

23, rue Talibout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

30 listopada 1969
novembre

Rok wydania XII Nr 48 (632)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP
2373

Dziewczęta ze znanego zespołu wokalnego „PARTITA” podbiły serca nie tylko widowni polskiej, lecz również zdobyły uznanie słuchaczy za granicą.

[Fot. Eugeniusz Wojdecki

KRAJ W OBIEKTYWIE

7 października z okazji 52 rocznicy Rewolucji Październikowej ambasador ZSRR w Polsce Aristow wydał przyjęcie. Przybyli na nie przedstawiciele władz Polski z W. Gomułka i J. Cyrankiewiczem, korpus dyplomatyczny oraz przedstawiciele społeczeństwa



W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTACIE MIĘDZY INNYMI:

- Reportaż na życzenie z Torunia, miasta Kopernika
- Prastary skarb — nowy film popularnonaukowy
- O kopalni dla Indii projektowanej przez Polaków
- O górnikach i sporcie
- Restauracja węgierska w Przemyśle
- Jak zwykle: Powieść ● Grzybek ● Michalinka ● Moda ● Rady ● Martine ● Rozrywki



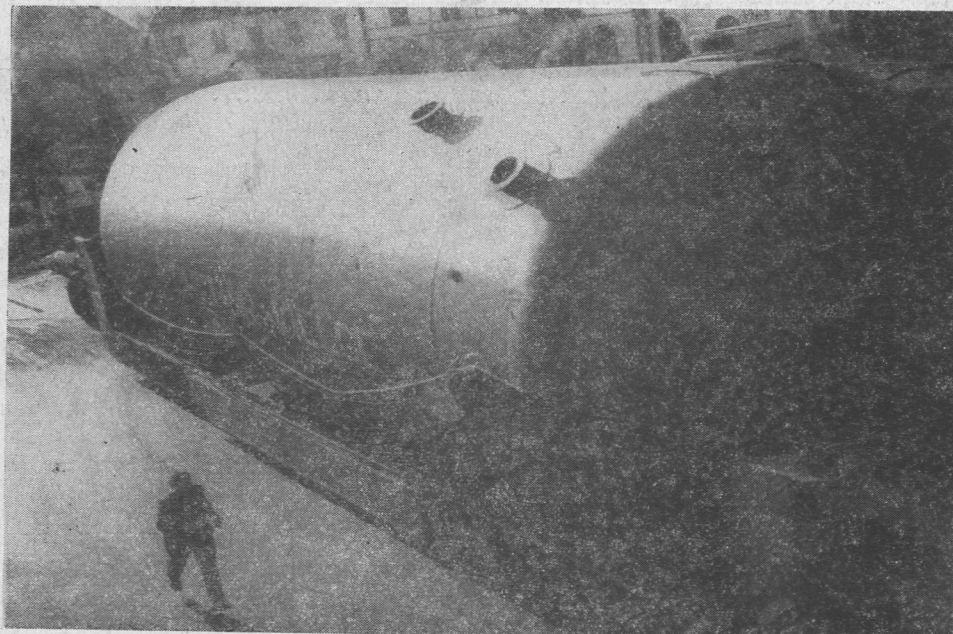
Sensacją sportową Warszawy był mecz piłkarski reprezentacji Polski i Bułgarii, na który z Bułgarii przyjechało 15 tys. kibiców. Zwyciężyła drużyna polska 3:0. Na zdjęciu: przy piłce Jarosik, bronią Simeonow (bramkarz bułgarski) i Dymitrow (obrońca)



W powiatowym Domu Kultury w Sokółce czynna jest wystawa pod nazwą „Tkanina sokóleńska na tle sztuki ludowej Białostoczezyzny”. Na zdjęciu: makatka



W warszawskim Ośrodku Kultury Czechosłowackiej zorganizowano wystawę gramofonów stereofonicznych produkowanych przez naszego południowego sąsiada. Model, który widzimy na zdjęciu (GZS 110), znajdzie się niebawem w polskich sklepach, w ilości 10 tysięcy sztuk



Niebawem zima, spadnie śnieg. Owce przewożone na lato w Bieszczady powrócą do podhalańskich „miejsce stałego zamieszkania”, by wiosną znów powrócić tutaj na wypasy szczady



Z kieleckich zakładów „Chemar” przetransportowano ostatnio do wznoszonych we Wrocławiu Zakładów Azotowych gigantyczny regenerator o wadze ponad 150 ton. Regenerator wykonano wg francuskiej dokumentacji firmy „Enso”. Skomplikowany transport giganta trwał trzy dni

ZDJĘCIA: CAF

W Instytucie Spawalnictwa w Gliwicach w czasie obrad XV Konferencji Naukowo-Technicznej odbyły się pokazy nowoczesnych technologii spawania. Na zdjęciu: nowoczesny automat spawalniczy, który w przyszłym roku wejdzie do produkcji seryjnej



SPRAWY NAM BLISKIE

WALKA O CISZĘ

Zjawisko zaczyna być niepokojące. Na dworcach, w autobusach, w restauracjach, w samolotach, na placach i ulicach z głośników płynie muzyka. Na plażach, w lasach, w parkach, w górach z tysięcy tranzystorowych aparatów radiowych i adapterów płynie muzyka. Sztuka piękna i potrzebna, ale nadużywana może zamienić świat w piekło. Zjawisko zagraża naszemu systemowi nerwowemu, naszemu odpoczynkowi i pracy. Może też w konsekwencji całkowicie stępić naszą wrażliwość na wszelką muzykę.

Temu niebezpieczeństwu poświęcone było Walne Zgromadzenie Międzynarodowej Rady Muzycznej, podległej UNESCO, w Paryżu (20-22.X), na którym Polskę reprezentowali: dr Stefan Śledziński, prezes Związku Kompozytorów Polskich, i Kazimierz Serocki, a jako stały członek Rady — Witold Lutosławski.

Zgromadzenie potępiło jednoznacznie niedopuszczalne pogwałcenie prawa każdego człowieka do ciszy przez nadużywanie nagranej oraz nadawanej przez radio muzyki w miejscach publicznych i prywatnych. Walne Zgromadzenie żąda, żeby Komitet Wykonawczy przestudiował ten problem w jego wszelkich aspektach — medycznym, naukowym, prawnym — nie pomijając również aspektu artystycznego i wychowawczego oraz aby zaproponował w pierwszym rzędzie UNESCO, a także właściwym władzom, poczynienie wszelkich kroków w celu położenia kresu niebezpiecznemu nadużywaniu muzyki.

ODSOŁONA WODA

Zespół pracowników naukowych Politechniki Szczecińskiej pracujący pod kierownictwem rektora Politechniki prof. Józefa Kępińskiego jest na najlepszej drodze do skonstruowania urządzenia do odsalania wody morskiej. Prace te prowadzone są w Katedrze Technologii Chemii Nieorganicznej od trzech lat. Metoda zastosowana przez szczeecińskich naukowców jest prosta i pozwala stosunkowo tanim kosztem otrzymywać z wody morskiej wodę zdatną do picia.

Poszukiwanie metod odsalania wody morskiej trwa już od dawna, a w ostatnich latach wielkie nadzieje wiąże się z wykorzystaniem do tego celu reaktorów jądrowych, jednocześnie produkujących energię elektryczną i odsalających wodę morską.

Urządzenie odsalające wodę morską skonstruowane w Szczecinie nie jest oczywiście konkurencją dla obiektów jądrowych, niezwykle kosztownych i odsalających dziennie miliony litrów wody. Jednakże urządzenie szczeecińskie, działające na zasadzie tak zwanej kiperfiltracji, ma tę przewagę, że jest niekosztowne i może być zastosowane prawie w każdych warunkach.

Analiza i badania wody uzyskanej po filtracji w urządzeniu skonstruowanym przez szczeecińskich naukowców wykazały, że woda ta jest doskonałej jakości i nie tylko nadaje się dla celów przemysłowych i dla rolnictwa, ale ze względu na swoje walory smakowe również nadaje się do wykorzystania jako woda pitna.



POLSKIE TOWARY W „PRISUNIC”

„LA POLOGNE À PARIS” trwa. Po wystawie nauki i techniki w Palais de la Découverte, po dniach gastronomii (reportaż zamieścimy w następnym numerze) na Tour Eiffel, pokazie Mody Polskiej — teraz sprzedaż polskich artykułów spożywczych w magazynach „Prisunic”. Fotoreportaż ze sprzedaży znajdziecie na str. 9.

Zbieramu pamiątki Emigracji

OPINIA SEKRETARZA ZWIĄZKU BRACTW KURKOWYCH O DOTYCHCZASOWEJ DYSKUSJI

W dyskusji o pamiątkach i o Muzeum Emigracji trwającej od przeszło roku, pierwszym głosem była wypowiedź generalnego sekretarza Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji, p. Witolda NOWAKA. Niedawno temu podczas jednego z kolejnych reporterskich wyjazdów na Nord złożyliśmy p. Nowakowi wizytę i przeprowadziliśmy z nim rozmowę, w trakcie której podzielił się on z nami swoimi przemyśleniami na temat naszej dyskusji. Oto jego uwagi:

— Czytałem uważnie wszystkie artykuły poświęcone sprawie zbierania pamiątek oraz Muzeum Emigracji, jakie „Tygodnik” do tej pory publikował — powiedział nam p. Nowak. — Bardzo podobała mi się wypowiedź p. Józefa Curylo z Divion. W ogóle wszystko było ciekawe. Ale z niektórymi opiniami trudno byłoby mi się zgodzić. Weźmy na przykład wypowiedź p. Ignacego Flaczyńskiego z Houdain. Wypowiedź ta świadczy o tym, że p. Flaczyński — którego osobiście nie znam — jest człowiekiem bardzo inteligentnym, i zawiera ona wiele trafnych spostrzeżeń. Ale p. Flaczyński twierdzi także, że życie polonijne nie upada, że „Polonia nie jest usychającą gałęzią, jest ona organizmem żywym”.*) O, jakbym ja się cieszył, gdyby to było prawdą! Niestety, optymistycznie nastrojony p. Flaczyński zdaje się wiele zjawisk po prostu nie dostrzegać i patrzeć na wszystko przez różowe okulary. Moim

zdaniem sytuacja jest trudna. W dawnych latach w każdej bez maria kolonii działało jakieś dwa-dzieścia towarzystw. W Rouvrou-Nouméa — to jest kolonia sąsiadująca z naszym Billy — było ich aż 27. A jak jest dzisiaj? Wszystko idzie w rozsypankę. U nas istnieje teraz już tylko bractwo różańcowe i koło śpiewu. I tak jest wszędzie, nie ludźmy się. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Nieprawda! Starzy działacze są ludźmi niezastąpionymi, bo ilekroć jakiś trzymający daną organizację czy towarzystwo w kupie, stary działacz umiera, zawsze okazuje się, że nie ma go kto zastąpić, i to towarzystwo czy organizacja podupadają... To jest największa nasza bolączka: brak nam ludzi ze zmysłem organizatorskim.

...Piszecie, że Muzeum Emigracji powstaje pod Warszawą, w rodzinnym dworku Kazimierza Pułaskiego. Ja nic przeciwko temu nie mam, ale zastanawiam się, czy

nam, kurkowcom, wolno przekazać nasze pamiątki do tego Muzeum? Czy my jednak nie powinniśmy przesłać naszych sztandardów, zdjęć itd. do któregoś z muzeów poznańskich. W naszym statucie jest wyraźnie powiedziane, że powinniśmy je przekazać do Poznania. A przecież ten statut stanowi coś na kształt testamentu założycieli Związku, więc jakże się tej ich woli sprzeciwiać? Poza tym za Poznaniem przemawia także i to, że w naszych organizacjach działali głównie Poznaniacy i pochodzący z Poznańskiego Westfalacy, a nie ludzie z Warszawskiego czy Małopolskiego albo Pomorzania.

...Ale tę sprawę zostawmy może na później. Na razie trzeba przede wszystkim konkretnie zacząć się zbieraniem pamiątek. Dyskusja na łamach „Tygodnika” jest potrzebna, ciekawa i pożyteczna, ale nie możemy poprzestać na samej dyskusji, teraz trzeba zacząć coś robić. Trzeba postanowić, kto ma zbierać pamiątki, gdzie je należy gromadzić, itd. Słowem: trzeba, żeby ta sprawa ruszyła naprzód!

*) Wypowiedź p. Ignacego Flaczyńskiego opublikowaliśmy w nr. 596 z 23.III. br.

KONKURS CHOPINOWSKI w BELGII

W związku ze 120 rocznicą śmierci Fr. Chopina, królewskie konserwatorium muzyczne w Brukseli zorganizowało z udziałem towarzystwa przyjaźni polsko-belgijskiej konkurs Chopinowski.

W skład jury, któremu przewodniczył dyrektor królewskiego konserwatorium w Brukseli Smit, wchodzili m. in. znany pia-

nista S. Askenazy, J. Sulikowski, profesorowie konserwatoriów w Mons, Gandawie, Antwerpii, Liège i Brukseli.

Pierwsze miejsce zajęła D. Belgowa z Czechosłowacji, drugie miejsce przyznano Japonce J. Moriyasu, trzecie — zajął 13-letni Belg M. Cominotto.

10 mln Polaków żyje poza granicami Kraju

GUS (Główny Urząd Statystyczny) opracował ostatnio materiały statystyczne dotyczące liczebności, rozmieszczenia i struktury społeczno-zawodowej Polaków żyjących za granicą. Z materiałów tych wynika, biorąc pod uwagę szacunki maksymalne, że poza Krajem żyje około 10 milionów ludności polskiego pochodzenia, z tego około 95 proc. mieszka w następujących krajach: Stanach Zjednoczonych, ZSRR, Francji, Kanadzie, Brazylii, Australii, W. Brytanii, Czechosłowacji, NRF i Belgii.

Najwięcej ludności polskiego pochodzenia mieszka w USA, ZSRR, Francji, Kanadzie. W USA najliczniejsze skupiska ludności polskiej występują w stanie Nowy Jork — ok. 25 proc., Illinois — ok. 13 proc., Pensylwanii — ok. 10 proc. W ZSRR 39 proc. ludności polskiej mieszka w Republice Białoruskiej, 26 proc. w Ukrainie i 17 proc. w Litewskiej; we Francji ok. 54 proc. ludności pochodzenia polskiego lub ich potomków skupia się w pięciu departamentach: Pas-de-Calais, Nord, Seine, Moselle, Aisne.

Na uwagę zasługuje fakt, że w środowiskach polonijnych zachodzą stale zmiany w strukturze społeczno-zawodowej, objawiające się przechodzeniem od pracy w rolnictwie i górnictwie do zawodów wymagających wyższych

kwalifikacji. Np. we Francji w 1931 r. zatrudnionych było w przemyśle wydobywczym i rolnictwie ok. 146 tys. Polaków, zaś w 1962 r. już tylko 26 tys.

Źródłem powstania skupisk polonijnych za granicą była emigracja z ziem polskich, której największe nasilenie przypada na lata 1918—1938 (średnio rocznie ok. 97 tys.). Po II wojnie światowej, w związku z przebudową ustroju politycznego i przekształceniami gospodarczymi emigracja traci charakter masowy, a brak dopływu nowej fali emigrantów wpływa niewątpliwie na szybszy proces asymilacji środowisk polskich za granicą.

WYROBY „SIRY” TRAFIAJĄ DO PARYŻA I LONDYNU

Sieradzka „Sira” przeznaczyla na modernizację zakładu 80 mln zł. Przebudowana została wykończalnia, zakupiono wiele maszyn zagranicznych, rozwinięto automatykę, wprowadzono telewizję przemysłową pomagającą w organizacji pracy.

Nowe maszyny i technologie pozwalają teraz produkować wyroby klasy światowej. Metkę „Siry” spotkać można w Paryżu na spodenkach męskich i w Londynie na damskiej bieliznie.

NOWY NUMER PISMA „EUROPA”

Ukazał się drugi numer czasopisma „Europa”, wydawanego przez Federację Kombatantów Alianckich w Europie, której prezesem jest p. Paweł Poziemski.

Nowy numer pisma „Europa” zawiera „Ordre de bataille” wojsk polskich we Francji w l. 1939/40 oraz organizacji podziemnych, dokładne sprawozdanie z uroczystości ku czci żołnierzy polskich w Lommel (Belgia), Dieuze, Bernay, Poperingue (Belgia), Montceau-les-Mines, Roubaix, z uroczystości ku czci Jean Moulin, wreszcie materiały na temat przedawnienia zbrodni hitlerowskich, tekst Deklaracji Praw Człowieka oraz szereg cennych komunikatów dopełnia ten nowy numer pisma, które będzie na pewno stanowiło interesującą lekturę Polonii francuskiej i belgijskiej, przede wszystkim zaś byłych kombatantów.

ZGON TADEUSZA PEIPERA i JAKUBA SAWSKIEGO

9 listopada br. zmarł w Warszawie w wieku 78 lat TADEUSZ PEIPER wybitny poeta, krytyk i eseista, twórca polskiej awangardy poetyckiej. Urodzony w Krakowie, przez wiele lat studiował w Berlinie i Paryżu. Był on założycielem grupy poetyckiej „Zwrotnica” wydającej w latach 1922—23 i 1926-27 czasopismo pod tym samym ty-

tulem. Tadeusz Peiper wydał pierwsze tomy swej poezji „A” i „Zywe linie” w roku 1924. W pięć lat później ukazał się najobszerniejszy zbiór jego poezji „Raz”, a następnie poemat „Na przykład”. W tym samym czasie powstały dwa dramaty Peipera — „Szósta, szósta” i „Skoro go nie ma”. W roku 1936 napisał pierwszą swą powieść pt. „Ma lat 22”. T. Peiper był autorem dwóch prac teoretycznych, „Nowe usta” i „Tędy”, które odegrały ogromną rolę w kształtowaniu się polskiej poezji nowoczesnej w latach międzywojennych. Po wojnie, już w Warszawie T. Peiper opublikował powieść pt. „Krzysztof Kolumb, odkrywca” i przełożył słynną komedię Lopy de Vegi „Pies ogrodnika”, znajdującą się w stałym repertuarze polskich teatrów.

*

Polonia austriacka poniosła bolesną stratę. W listopadzie br. po krótkiej chorobie zmarł w Wiedniu w wieku 72 lat JAKUB SAWSKI, długoletni prezes Związku Polaków w Austrii „Strzecha”. Zmarły był długoletnim działaczem Polonii Austriackiej w okresie powojennym. Za swoją działalność na tym polu odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi PRL. W pogrzebie, który odbył się 13 listopada, wzięła udział liczna grupa Polaków zamieszkałych w Austrii oraz przedstawiciele ambasady PRL w Wiedniu.

OPERETKA

GRAJDOLEK „niepodległościowy” emigracji przeżywa jeszcze jeden, nie wiadomo już który, rozłam. Tym razem dla odmiany w szeregach mieniących się PSL. Wprawdzie wodzowie tego ludowego ugrupowania bez ludu, pobili już — zdawałoby się — wszelkie w tej materii rekordy i w ciągu dwudziestopięciolecia dokonali wewnątrz swych „kierowniczych” szeregów tylu rozłamów, że ich nikt nie jest w stanie policzyć, ale okazało się, że nie wyczerpali jednak nie tyle wszystkich możliwości, ile własnych niezaspokojonych wciąż ambicji. I dlatego pan prezes Wilk zgłosił w Londynie akces do „zjednoczenia” w imieniu (uwaga!) — „najszerzszkich rzesz chłopskich”, ale zrobił to bez porozumienia ze swoim „sekretarzem generalnym” w Brukseli panem Rzemieniewskim, który oczywiście natychmiast na łamach konkurencyjnego organu zaprotestował i potępił pana „prezesa” powołując się na „obowiązujący akt konstytucyjny z 1954 roku” i żeby było śmieszniej podpisał mu to inny prezes, co prawda tylko regionalny, dodając od siebie, że „zgadza się całkowicie” z panem „sekretarzem generalnym”.

Prawdopodobnie znajomi owych prezesów i sekretarzy dowiedzą się o tych oświadczeniach i wzajemnych potępieniach tylko jednostronnie, gdyż organy prasowe, które te „doniosłe” oświadczenia i potępienia zamieściły, od lat starają się wzajemnie pomijać milczeniem. każdy bowiem z nich głosi

swoim czytelnikom z pełnym przekonaniem, że jest największym pismem na emigracji i ignoruje istnienie drugiego.

Wiadomo, że w Londynie jest kilka grup politycznych, z których każda mieni się „jedynym legalnym reprezentantem władzy i niepodległości”. Na dowód swej „jedyności” i rzekomej „legalności” jeden ma pieczęć, którą podobno miał kiedyś Mościcki; drugi wiedział, jak w odpowiednim momencie zabezpieczyć pewne konta bankowe; inny uważa, że jego zasługi bojowe są równoznaczne z patentem na mądrość polityczną, a jeszcze inny był przecież wysoko ustosunkowanym dyplomatą u samego Becka, itd., itd. Wobec tego „rada trzech” rozdała komandorie, krzyże zasługi, ba nawet Virtuti i mianuje generałów osobno, a „zamek” robi to swoją drogą osobno, a jeszcze inny pretendent do „jedynego legalności” — też osobno. Od czasu do czasu ktoś zaprotestuje przeciw tym odznaczeniom i nominacjom na generałów, robionym przez konkurencję, ale ponieważ ci, których to dotyczy, milczą jak zakłeci, więc echo protestu rozchodzi się w niewielkim zasięgu.

Co prawda nikt nigdy nie słyszał, aby któryś z tych „jedynych” ośrodków mianował na przykład kaprali na plutonowych lub podporuczników na poruczników, ale takich wodzowie nie znają, bo ich nie mają. Zwyczajni żołnierze, podoficerowie, wcale duża część oficerów, również i wyższych, miała więcej politycznego wyrobienia i trafności przewi-

dywania aniżeli mianujący się samozwańczo „wodzowie narodu”. Każda z tych „jedynych władz” ma oczywiście swój „skarb narodowy” i usiłuje werbować emigrantów na rzecz swej szkatuły w imię własnych „wzniosłych” jakoby „jedynych” celów. Jednym słowem zabawa! Zabawa, że aż hej, czasem w formie operetki, innym razem zwyczajnego amatorskiego teatryku.

We wspomnianych na wstępie rzekomo ludowcowych oświadczeniach i wzajemnych potępieniach, a nade wszystko argumentacji, jest tyle śmieszności, że aż dziw bierze, iż dorośli ludzie, z których każdy ma już za sobą spory kawał życia — i zdawałoby się — nie lada doświadczenia, mogą to wszystko robić na poważnie. Świat biegnie w błyskawicznym tempie naprzód w każdej dziedzinie, a oni tkwią wciąż w 1954 r. czyli w mentalności sprzed lat piętnastu. Najszybszych w dziejach ludzkości.

A 15 lat to pół pokolenia. Nie rozumieją, że z tymi pokoleniami, które w ciągu tych piętnastu lat dorosły i które idą prawem czasu, nie mają oni już nic wspólnego, że zostali całkowicie osamotnieni, że rzesze chłopskie, na które się powołują w Londynie, Brukseli czy Paryżu, są nie na emigracji, lecz nad Odrą i Nysą, nad Wisłą, Sanem, Pilicą, Notecią i Wartą, że tam sieją, orzą, pracują, mają w Kraju własne organizacje polityczne, a o Wilkach, Rzemieniewskich i Wiesztortach nigdy nie słyszały; nie wiedzą w ogóle o ich istnieniu i gdyby się dowiedziały, potraktowałyby ich akcje jako przedstawienie teatru amatorskiego, kiepskiego teatru. Bo od tych czasów, kiedy owi panowie opuścili polską wieś, jej kultura i liczne zespoły artystyczne kolosalnie się w poziomie i zasięgu podniosły.

PARYSKIE POLONICA FOTOGRAFICZNE



M. Szweycer — portret fotograficzny Adama Mickiewicza z roku 1853



Nadar — Aleksander Dumas (ojciec), r. 1870. Z prawej: portret George Sand



NADAR — pod tym pseudonimem znany był przez wiele dziesiątków lat XIX wieku Gaspard-Félix TOURNA-CHON, pochodzący z Lyonu. Była to przebarwna postać: literat, dziennikarz, lotnik balonowy, czyli jak wówczas mówiono „aerona-uta”, rysownik i malarz, sławę jednak światową zdobył w dziedzinie, którą cenił nienajwyżej. Nadar jest bowiem nie tylko wybitnym w historii francuskim fotografem-artystą, ale także ojcem francuskiej fotografii prasowej.

Urodzony w r. 1820, zmarły w 1910, Nadar od młodości pracował w Paryżu pisząc, wydając czasopisma oraz fotografując. Był przyjacielem wielu wybitnych osobistości ze świata sztuki i nauki, m. in. malarzy E. Delacroix, G. Doré, H. Daumier, G. Corot, Manet, Monet i innych — same największe nazwiska malarstwa francuskiego. Z pisarzy przyjaciółmi jego byli Baudelaire, Gauthier, George Sand, Dumas; z muzyków Rossini, Wagner, Meyerbeer, Offenbach, z ludzi teatru Sara Bernhard i wielu innych. Nadar oddał też nieocenione usługi nowej sztuce francuskiej: gdy w roku 1874 impresjoniści, uważani wówczas za przedstawicieli malarstwa „zupełnie niezrozumiałego” poszukiwali miejsca na urządzenie wystawy, oddał im na ten cel swoje atelier.

Nadar wykonał pierwsze na świecie zdjęcia lotnicze z gondoli balonu. Wzbudziły one sensację. Zupełnie natomiast nie zauważone przeszły jego sensacyjne fotografie wykonane w kanałach i katakumbach Paryża przy świetle palników gazowych. Dopiero dziś uważa się je za etap w historii fotografii prasowej.

Z przekonania był Nadar radykalnym republikaninem i dlatego sprzyjał sprawie polskiej. Na wieść o rewolucji 1848 w Poznaniu, wybrał się do Polski, by wziąć w niej udział. Został jednak

aresztowany przez Prusaków i odsiedział pewien czas w Eisleben. Brał udział w Komunie Paryskiej i cudem uniknął rozstrzelania.

Z pracowni Nadara wyszły także zdjęcia wybitnych osobistości polskich, wśród nich taki unikat jak fotografia Zygmunta Krasieńskiego na łożu śmierci. Ciekawa jest historia zdjęcia Adama Mickiewicza, przypisywanego Nadarowi. Otóż nie on jest autorem tego portretu. Wykonał go w roku 1853, gdy Nadar jeszcze nie zajmował się fotografią, Polak-emigrant, uczestnik Powstania Listopadowego, przyjaciel Mickiewicza Michał SZWEYCER, autor wszystkich znanych zdjęć Mickiewicza z wyjątkiem dwóch.

W roku 1871 Szweycer, który będąc w bardzo podeszłym wieku nie brał udziału w Komunie Paryskiej, został zamordowany przez wersalczyków, uważających, że każdy Polak sprzyja radykalnym ruchom społecznym. Zapewne po śmierci Szweycera Nadar wykonał fotokopię tego portretu, którą podpisał swoim nazwiskiem. Takie były zwyczaje i nie należy się temu dziwić: w owej epoce zakłady fotograficzne zarabiała nie tyle zdjęciami dla klientów, ile masową sprzedażą zdjęć znanych osobistości dla szerokiej publiczności. Zaś prawa autorskie po śmierci fotografa, który pierwszy zdjęcie wykonał, nie były tak chronione, jak to jest obecnie.

Obie wersje portretu Mickiewicza — zarówno oryginał wykonany przez Szweycera, jak fotokopia Nadara znajdują się obecnie w Muzeum Mickiewicza w Warszawie. (G)



Nadar — Zygmunt Krasieński na łożu śmierci. Z prawej — autoportret

Będąc w Paryżu, nie zapomnij odwiedzić

la boutique polonaise

25, rue Drouot, PARIS 9e

gdzie znajdziesz największy wybór książek, albumów i płyt

FRANCUSCY AKTORZY MONACHIUM

Wrześniowy numer krajowego „Miesięcznika Literackiego” przyniósł wywiady z francuskimi mężami stanu z okresu wybuchu drugiej wojny — pp. Georges Bonnetem ministrem spraw zagranicznych w latach 1938—1939 i byłym ambasadorem Francji w Niemczech w latach 1931—1938, André François-Poncet. Wywiady zostały przeprowadzone przez Kazimierę Mazurówą, która obie wielce interesujące rozmowy poprzedziła szeregiem uwag w artykule „Francuscy aktorzy tragedii monachijskiej”, obrazując całokształt sytuacji międzynarodowej w ówczesnej Europie oraz decyzje powzięte przez tzw. „wielką czwórkę” w Monachium tj. Hitlera, Mussoliniego, Daladiera i Chamberlaina, co — jak wiadomo — było jedną z przyczyn katastrofy wojennej, jaka niebawem nastąpiła.

WYWIAD Z GEORGES BONNETEM MINISTREM SPRAW ZAGRANICZNYCH FRANCJI W LATACH 1938-1939

— Jakże, Panie Ministrze, przyczyną skłonności rządu francuskiego do odrzucenia w 1933 r. polskiej propozycji wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom hitlerowskim?

— Nigdy nie słyszałem, aby Polska zaproponowała nam w 1933 r. wojnę prewencyjną. Gdyby tego rodzaju propozycja miała istotnie miejsce, sądzę, że Daladier¹⁾ nie omieszczałby mnie o tym poinformować.

— Jakże były po upadku projektu Wschodniego Locarna (co uwidoczniło się zaraz po wizytacji przez Louisa Barthou²⁾ krajów Europy środkowej koncepcje bezpieczeństwa, w szczególności we francuskich sferach politycznych?

— Koncepcja Wschodniego Locarna była niemożliwa do zrealizowania, gdyż ZSRR nigdy nie zaakceptował Traktatu Wersalskiego. Nasza koncepcja bezpieczeństwa opierała się w 1934 r. na sojuszu z Polską, Małą Ententą i Czechosłowacją. Mieliśmy też na uwadze Włochy, z którymi byliśmy wówczas w poprawnych stosunkach, oraz Anglię i Stany Zjednoczone. W 1934 roku ocenialiśmy naszą siłę militarną jako zdolną do przeciwstawienia się Hitlerowi. Jednakże Liga Narodów, gdzie Francję reprezentował Paul-Boncour³⁾, podejmowała kroki w kierunku rozbrojenia.

— Czym wytłumaczyć brak reakcji ze strony Francji na okupację Nadrenii przez Niemcy w marcu 1936 r.? Rząd Polski wyraził gotowość podtrzymania zobowiązań sojuszniczych, wynikających z układu polsko-francuskiego z 1921 r. Jakże czynniki wpłynęły na tego rodzaju stanowisko Francji?

— Rząd francuski wypowiedział się za akcją militarną w odpowiedzi na okupację Nadrenii. Gdy jednak ministrowie Francji, Flandin⁴⁾ i Paul-Boncour udali się do Londynu, stwierdzili, iż gabinet brytyjski z Baldwinem⁵⁾ i Edenem⁶⁾ pozwolił formalną decyzję, by nie angażować się w akcję militarną, lecz sprawę przekazać Lidze Narodów. To skłoniło rząd francuski do zmiany stanowiska.

— Jak zareagowała na to francuska opinia, Panie Ministrze?

— Opinia francuska była w tej sprawie indifferentna.

— Jakże czynniki spowodowały słabą reakcję dyplomatyczną rządu francuskiego na Anschluss i brak reakcji militarnej ze strony Sztabu Głównego?

— Francja była zaabsorbowana sprawami wewnętrznymi. Od 1933 roku mówiono niustannie o Anschlussie, aż w końcu francuska opinia doszła do przekonania, że wcześniej czy później zostanie on zrealizowany. Toteż Anschluss nie był

dla niej zaskoczeniem. Co się zaś tyczy ambasadora Francji w Wiedniu, Gabriela Puaux⁷⁾, to prowadził on energiczną działalność dyplomatyczną i podkreślał powagę tej sprawy wobec rządu francuskiego.

— Czy zdaniem Pana Ministra, kapitulacja przed Hitlerem, jaka dokonana się w Monachium, była w ówczesnych warunkach politycznych i militarnych nieunikniona? I czy nie sądzi Pan, że układ monachijski pogorszył położenie strategiczne Francji wobec Niemiec? To położenie nie uległo poprawie w 1940 roku, jak się tego spodziewano.

— Pragnęliśmy stawiać opór i bronić Czechosłowacji, ale sama Francja nie była w stanie tego uczynić. Oto co odpowiadali nam nasi sojusznicy:

Roosevelt, u którego zasięgnęliśmy konsultacji, stwierdził: „Dla wojny w Europie nie mamy ani jednego człowieka, ani jednego grosza, a w myśl ustawy o neutralności, nie będziemy nawet mogli dostarczyć wam zamówionych już przez was samolotów.”

Chamberlain: Przez okres pierwszych 8 miesięcy wojny będziemy mogli wam przekazać tylko 100 samolotów i trzydzieści tysięcy ludzi, ale bez nowoczesnego sprzętu.

Stalin: Nie mamy wspólnej granicy z Niemcami. Polska lub Rumunia winny zezwolić na przemarsz naszych wojsk i samolotów.

Ale te dwa kraje odmawiały swej zgody na to, tak jak to uczyniły reszta rok później. Co więcej, Polska oświadczyła, że zagarnie siłą, jeśli zajdzie potrzeba, okręg cieszyński, gdzie znajdowała się mniejszość polska, która rzekomo miała być dyskryminowana.

Daremnie nalegałem na ambasadora Polski w Paryżu. Sam zresztą zrelacjonował on naszą rozmowę z maja 1938. Została ona opublikowana w radzieckich Dokumentach Dyplomatycznych. Podaje on: Pan Georges Bonnet powiedział mi, że jeśli Czechosłowacja zostanie pokonana, przyjdzie kolej na Polskę. Radził nam polepszyć nasze stosunki z ZSRR, gdyż także i Polska będzie potrzebowała pomocy radzieckiej (podkreśl. TP).

Ale żadne z tych dalekowzrocznych ostrzeżeń nie zostało zaakceptowane przez ambasadora polskiego, który nawet z pewną ironią pisał o nich w raporcie do swego rządu.

Francja znalazła się więc sam na sam z Czechosłowacją. Radziliśmy się naszych dowódców wojskowych. Była to normalna procedura, zastosowana już przez Rouviera⁸⁾ w 1905 roku i Caillaux⁹⁾ — Joffre'a¹⁰⁾ w 1911 roku. Oto jaką otrzymaliśmy odpowiedź: Generał Vuillemin¹¹⁾ oświadczył: lotnictwo francuskie zostanie pokonane w ciągu piętnastu dni. Zaś Condé¹²⁾, dowódca artylerii: Potrzebujemy sześciu miesięcy, by uzyskać najnowsze modele artylerii, zdolne do stawiania oporu artylerii niemieckiej.

nister i premier (1935—1937), przypadło mu rozwiązać kryzys wyniki z abdykacji Edwarda VIII.

⁵⁾ Anthony Eden, hrabia Avon (ur. 1897) — polityk brytyjski, deputowany partii konserwatywnej (1923), wielokrotnie minister spraw zagranicznych: 1935—1938, a następnie 1940—1945 oraz w gabinecie Churchilla (1951—1955); w 1935 r. premier i przywódca partii konserwatywnej; w 1957 r. podał się do dymisji na skutek kryzysu w sterze Kanału Sueskiego.

⁷⁾ Gabriel Puaux — dyplomata francuski, ambasador w Wiedniu 1936—1938.

⁸⁾ Maurice Rouvier (1842—1911) — polityk francuski, prawnik, deputowany, kilkakrotnie minister; zamieszany w skandal panamski podał się do dymisji w 1887 r.; w latach 1905—1906 premier, załagodził konflikt francusko-niemiecki spowodowany przemówieniem Wilhelma II, wygłoszonym w Tangerze w 1905 r., na rzecz niepodległości Maroka.

⁹⁾ Joseph Caillaux (1863—1944) — polityk francuski, kilkakrotnie minister i premier w 1911 r. pertraktował z Niemcami w sprawie uregulowania układem z listopada 1911 sprawy marokańskiej; w 1920 r. skazany na 3 lata więzienia za utrzymywanie podczas I wojny światowej stosunków z Niemcami; jeden z czołowych działaczy prawego skrzydła partii radykałów, senator do 1940 r.; w latach 1938—1939 zwolennik wycofania się Francji z Europy środkowo-wschodniej.

¹⁰⁾ Joseph Joffre (1852—1931) — marszałek Francji, uczestnik walk kolonialnych w Indochinach, w Afryce (Sudan) i na Madagaskarze; w 1911 r. szef Sztabu Głównego, dowódca armii północnej w okresie I wojny światowej, odniósł zwycięstwo nad armią niemiecką nad Marną.

¹¹⁾ Joseph Vuillemin (1883—1863) — generał lotnictwa francuskiego; 1938—1940 naczelny dowódca sił powietrznych, reprezentant konserwatywny w armii.

¹²⁾ Condé — generał, główny inspektor artylerii.

Czy mogliśmy odciążyć Czechosłowację przez zaatakowanie Niemiec? Było to wykluczone! Generał Gamelin¹³⁾, jeszcze za drugiego gabinetu Bluma¹⁴⁾, rządu, który nas poprzedzał, oświadczył w Komitecie Obrony Narodowej dnia 16 marca 1938: nasze działania w strefie już umocnionej przez fortyfikacje zmusiły nas do prowadzenia długotrwałych operacji wojskowych. Dodał on ponadto: Nie widzę, jakiej skutecznej pomocy mogłaby nam udzielić Rosja w pierwszym okresie działań wojskowych.

I oto decydująca opinia generała de Gaulle'a przedstawiona dnia 26 stycznia 1940 w memorandum, skierowanym do Daladiera-Reynauda¹⁵⁾. Nie byliśmy w stanie udzielić jakiegokolwiek pomocy naszym sojusznikom na Wschodzie, bezpośrednio czy też pośrednio.

Institucje militarne Francji cechowała całkowita inercja, która zmuszała nas do pozostawienia Czechosłowacji bez pomocy. Nie pozostawało nam nic innego uczynić, jak tylko śledzić kolejne etapy zwycięstwa wroga.

— Gdyby Beck zgodził się na umocnienie więzów z Francją przez porozumienie się z drugim sojusznikiem Francji w Europie środkowej — Czechosłowacją, czy rząd francuski byłby wówczas zdecydowany poświęcić w zamian za to układ francusko-radziecki?

— Nie chodziło tu o poświęcenie sojuszu francusko-radzieckiego, który — wręcz odwrotnie — uważaliśmy za bardzo ważny dla naszego bezpieczeństwa.

— Czy istniały we Francji w tym czasie, Panie Ministrze, siły, które zmierzały do wypowiedzenia układu francusko-radzieckiego?

— Nie sądzę.

— Czy dążeniem konferencji monachijskiej było zweeksowanie ekspansji niemieckiej w kierunku ZSRR?

— Nie, nie sądzę. Intencją twórców Monachium było uratowanie pokoju i wygranie na czasie do chwili, kiedy będziemy przygotowani do prowadzenia wojny.

— Jednak wyłączenie ZSRR z tej konferencji nie może być inaczej interpretowane jak tylko jako dążność państw zachodnich do skierowania ekspansji Hitlera na Wschód; tym bardziej że Niemcy byli w tym czasie zdecydowani rozpocząć wojnę na Zachodzie, a nie na Wschodzie, o czym świadczy tajny protokół adiutanta Hitlera — Hombacha?

— Nie znam tego dokumentu. Nie sądzę też, aby Hitler był w tym okresie zdecydowany rozpocząć wojnę od Zachodu.

— Profesor Barthelemy¹⁶⁾ opublikował artykuł, opowiadający się za koniecznością zaniechania pomocy dla Czechosłowacji, co wywołało oburzenie opinii francuskiej. Jakże siły polityczne Francji skłoniły go do tego rodzaju deklaracji?

— Nikt z Quai d'Orsay¹⁷⁾ nie inspirował go w tym kierunku. Powtórzył tylko to, co już powiedział Briand¹⁸⁾ w 1925 r. w Locarno.

¹³⁾ Maurice Gamelin (1872—1958) — generał francuski, współpracownik marszałka Joffre (1902—1915), członek Najwyższej Rady Wojennej (1930); szef Sztabu Głównego (1935), szef Sztabu Obrony Narodowej (1938); w latach 1939—1940 naczelny dowódca sił zbrojnych koalicji w Europie; uznawał konieczność modernizacji armii i jej wyposażenia, lecz w praktyce niewiele uczynił w tym względzie; 19.V.1940 został zastąpiony przez generała Weyganda, we wrześniu 1940 aresztowany i uwięziony w Niemczech, gdzie przebywał do 1945 r.

¹⁴⁾ Leon Blum (1872—1950) — polityk francuski i pisarz, adwokat, przywódca i ideolog SFIO, deputowany od 1924 r., premier w dwu gabinetach Frontu Ludowego (4.VI.1936—21.VI.1937 i 13.III.1938—8.IV.1938), reprezentował lewicową skrajność partii socjalistycznej; zajął postawę walczenia w okresie kryzysu niemiecko-czechosłowackiego, w końcu zaakceptował Monachium; w 1939 r. przyjął się do antykomunistycznej nagonki; w czasie okupacji był internowany w Niemczech, po wojnie premier (16.XII.1946—16.I.1947).

¹⁵⁾ Paul Reynaud (1878—1966) — polityk francuski, adwokat z zawodu, reprezentant umiarkowanej prawicy, deputowany, wielokrotnie minister od 1930 r., w gabinecie Daladiera (1938—1940) minister finansów; przeciwnik Frontu Ludowego, ale francuska racja stanu każe mu opowiadać się w latach trzydziestych za zacieśnieniem więzów francusko-radzieckich; propagował też idee tworzenia jednostek pancernych i przyspieszenia tempa zbrojeń; w marcu 1940 r. objął kierownictwo rządu i teke ministra spraw zagranicznych ale już w czerwcu 1940 roku opuszcza rząd na rzecz marszałka Pétaina, który go uwięził (1940—1942); w latach 1942—1945 przebywał w Niemczech, deportowany; w 1946 r. wraca do życia politycznego jako członek Konstytuanty, a następnie deputowany do parlamentu (1946—1962).

¹⁶⁾ Joseph Barthelemy (1874—1945) — polityk i profesor prawa na Sorbonie, kilkakrotnie deputowany, reprezentant prawego skrzydła partii radykałów, propagator w latach 1938—1939 idei wycofania się Francji z zobowiązań sojuszniczych w Europie środkowo-wschodniej; w czasie wojny członek rządu Vichy (1941—1943).

¹⁷⁾ Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych. Określenie to pochodzi od nazwy ulicy, przy której ministerstwo się znajduje.

¹⁸⁾ Aristide Briand (1862—1932) — wybitny polityk francuski, znakomity dziennikarz i mówca od 1901 roku generalny sekretarz partii socjalistycznej, deputowany od 1902 r. dwunastokrotnie minister i 11-krotnie premier, propagator pokoju i powszechnego rozbrojenia, jeden z twórców Ligi Narodów, w 1925 r. doprowadza do Locarno i podejmuje próby zbliżenia francusko-niemieckiego (1926). Opracowuje koncepcję zjednoczenia Europy (1930), z jego imieniem łączymy pakt Briand-Kellog (1928), w myśl którego 60 narodów odrzuciło wojnę jako środek rozstrzygnięcia konfliktów międzynarodowych. „Duch” briandyzmu był tak silny, że przetrwał on do II wojny światowej, a nawet do dnia dzisiejszego.

¹⁹⁾ Robert Coulondre (1885—1959) — dyplomata francuski, dyrektor departamentu ekonomicznego Quai d'Orsay, ambasador w Moskwie (1936—1938), ambasador w Berlinie (1938—1940).

¹⁾ Edouard Daladier (ur. 1884) — polityk francuski, historyk z wykształcenia, wielokrotny minister i premier w 1933, w 1934 r. oraz w okresie od 10.IV.1938 do 21.III.1940. leader partii radykałów, jeden z twórców Frontu Ludowego, zerwał go w październiku 1938, co pozwoliło mu uzyskać poparcie prawicy dla swego rządu i zerwać z programem reform społecznych ustanowionych przez rząd Frontu Ludowego w 1936 r.; w czasie wojny deportowany do Niemiec; po II wojnie światowej nie uczestniczył już aktywnie w życiu politycznym Francji.

²⁾ Jean-Louis Barthou (1862—1934) — polityk i pisarz francuski, reprezentant umiarkowanej prawicy; wielokrotny minister, w 1913 r. premier, spowodował uchwalenie ustawy o trzyletniej służbie wojskowej. W 1934 r. minister spraw zagranicznych, usiłował zorganizować system zbiorowego bezpieczeństwa; zamordowany w Marsylii przez terrorystów chorwackich, prawdopodobnie inspirowanych przez partię nazistowską Niemiec.

³⁾ Joseph Paul-Boncour (ur. 1873) — polityk francuski twórca republikańskiego zrzeszenia specjalistów (1931) — kilkakrotnie minister i długoletni delegat Francji w Lidze Narodów, premier (1932—1933); w drugim rządzie Bluma (13.III.1938—8.IV.1938) minister spraw zagranicznych, opowiadał się za polityką nieustępliwości wobec Niemiec.

⁴⁾ Pierre-Etienne Flandin (1889—1959) — polityk francuski, z zawodu adwokat, przywódca prawicowej organizacji „Alliance Démocratique”, kilkakrotnie minister i premier w latach 1934—1939; minister spraw zagranicznych w 1936 r.; po zwycięstwie Frontu Ludowego (VI.1936) w latach 1938—1940 zwolennik bezwzględnej pojedynania z III Rzeszą; 13.XII.1940—9.II.1941 — członek rządu marszałka Pétaina, po wojnie uznany za kolaborantów.

⁵⁾ Stanley Baldwin (1867—1947) — polityk brytyjski, deputowany partii konserwatywnej (1908), kilkakrotnie mi-

— *Pokój został tymczasowo uratowany. Jakie były zdaniem Pana Ministra koncepcje zmierzające do zachowania pokoju po Monachium i po likwidacji Czechosłowacji (marzec 1939 r.)?*

— Moim zdaniem istniały tylko dwie możliwości. Pierwsza polegała na tym, aby Hitler, który uzyskał w Monachium satysfakcję, zrezygnował z wojny i zgodził się na negocjacje. Niemcy odczuwały brak surowców (nafty, węgla, rud żelaza, artykułów spożywczych); należało więc pomóc im przejść do systemu autarkicznego do systemu bardziej elastycznego. W tym też m. in. celu wysłałem do Niemiec w charakterze ambasadora pana Roberta Coulondre¹⁹⁾, który był bardziej ekonomistą niż dyplomata. Chodziło mianowicie o współpracę ekonomiczną z Niemcami.

Druga możliwość — to wojna. Francja była mocno opóźniona w uzbrojeniu, zwłaszcza jeśli idzie o artylerię i lotnictwo. Aby temu zaradzić, zamówiliśmy samoloty w USA. W dziedzinie politycznej musieliśmy umocnić nasze więzy z Europą środkową i Bliskim Wschodem. Po raz pierwszy udało nam się zawrzeć układ z Turcją.

— *Czy Pan Minister był przekonany wówczas o możliwości zachowania pokoju?*

— Wiedziałem, że pragnę pokoju, lecz nie byłem pewien, czy uda się go zachować.

— *W jakim stopniu interesy francuskiego imperium kolonialnego wpływały na politykę zagraniczną Francji w Europie? Po Monachium można było zaobserwować w pewnych sferach politycznych Francji tendencje do zwrotu w polityce zagranicznej. Czy Pan Minister podziela moje zdanie?*

— Nie, nie było w poważniejszych sferach politycznych Francji tendencji do rewizji polityki zagranicznej.

— *Dlaczego Francja nie usiłowała przyciągnąć do współpracy Włoch, co przysporzyłoby Niemcom poważnych trudności w realizacji ich polityki ekspansjonistycznej?*

— Pragnęliśmy zbliżenia z Włochami. Beck również pragnął zbliżenia Francji z tym krajem. W ewentualnej koalicji Francji, Anglii, Włoch i Polski dopatrywał się on przeciwwagi hegemonii Niemiec w Europie. Ja sam usiłowałem doprowadzić tę koncepcję do skutku, ale bez żadnego sukcesu. Mussolini sprzeciwił się zbliżeniu z Francją.

— *Gdyby Polska zezwoliła na przemarsz wojsk radzieckich przez swoje terytorium, czy wówczas stanowisko francuskiej opinii publicznej byłoby bardziej przychylnie wobec Polski?*

— Przed podpisaniem paktu niemiecko-radzieckiego warunkiem uratowania pokoju było wyrażenie zgody przez rząd polski na przemarsz wojsk radzieckich w wypadku wojny. Nieustannie powtarzałem ambasadorowi Polski w Paryżu, że dla Polski pomoc ZSRR była niezbędna po to, by mogła ona stawić opór Niemcom. Niestety, nie usłuchano moich rad, podobnie jak ich nie wzięto pod uwagę, gdy podkreślałem, że interes narodowy Polski wymagał, by nie dopuścić do zlikwidowania Czechosłowacji. Depesze wysyłane przez Łukaszcwicza z Paryża do Becka były w tym względzie bardzo znamienne.

— *Czy nie uważa Pan, Panie Ministrze, że nieufność, jaką darzył Pan polskiego ministra — Becka, była odwzajemniona? Beck był w 1938 r. w Monte-Carlo. Dlaczego Quai d'Orsay nie skorzystało z jego przejazdu przez Francję, aby się z nim spotkać? Wydaje się, że polski minister tego oczekiwał.*

— Podróż Becka do Monte-Carlo miała charakter prywatny. Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie zostało uprzedzone o jego podróży. Gdyby Beck naprawdę chciał się z mną spotkać, mógł to uczynić w sposób bardzo prosty. Jeśli tego nie zrobił, to znaczy, że zamierzał się spotkać z Hitlerem. Uważał zapewne, że jego wizyta w Quai d'Orsay w Paryżu, przed podróżą do Berlina, zostałaby źle przyjęta przez Hitlera. Prawda jest następująca: Beck zawsze myślał, że zdoła sprawy polskie załatwić bezpośrednio z Niemcami.

— *Jakie przyczyny wpłynęły na to, że Francja wypowiedziała wojnę Niemcom z pewnym opóźnieniem? Dlaczego Francja nie udzieliła Polsce skutecznej pomocy w pierwszych dniach września 1939? Jakie czynniki (ekonomiczne, polityczne, psychologiczne) determinowały to stanowisko Francji?*

— Polska została napadnięta 1 września 1939. Tego samego dnia postanowiliśmy ogłosić powszechną mobilizację. Poza tym rząd francuski zwołał na drugi dzień, to jest 2 września, parlament, gdyż zaszła potrzeba uchwalenia kredytów wojennych. Trzeciego zaś września, w południe, nasz ambasador w Berlinie złożył Hitlerowi notę o wypowiedzeniu wojny. Nie było więc żadnego opóźnienia. Jednakże wszystko skoncentrowane było w rękach generała Gamelin, który nie chciał w tym czasie rozpocząć wielkiej ofensywy.

— *Czy nie sądzi Pan, Panie Ministrze, że nie wystarczy przygotować wojnę z punktu widzenia militarnego, by odnieść sukcesy. Żołnierz, by mógł aktywnie walczyć w szeregach wojska, wymaga również przygotowania psychologicznego?*

— Gdy naród żyje wspomnieniami ciężkich strat poniesionych w okresie wojny 1914—1918, jest raczej trudno przekonać go o konieczności prowadzenia nowej wojny. Francuzi byli pacyfistami, nie byli przygotowani duchowo do nowych ofiar. Generał Gamelin podpisał 19.V.1939 z generałem Kasprzyckim, ministrem spraw wojskowych Polski, protokół wojskowy, który miał charakter szczegółowo sprecyzowanego sojuszu wojskowego. Nie żądał on od Polski nic w zamian. Nie zostałem nawet poinformowany o podpisaniu tego dokumentu. Zapoznałem się z jego treścią dopiero po klęsce Francji.



PIĘKNY PODAREK GWIAZDKOWY PŁYTA z KOŁĘDAMI



la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

poleca następujące płyty:

XL 0184 — BOŻE NARODZENIE W POLSCE

(Chór męski kościoła Sw. Jakuba w Warszawie)

Bóg się rodzi ● Wśród nocnej ciszy ● Jezus malusieńki ● Anioł pasterzom mówił ● Lulajże Jezuniu ● Triumfy Króla Niebieskiego ● Kołysanka Marii Panny ● Gdy się Chrystus rodzi ● Przystępujemy do szopy ● W żłobie leży ● Mędrcy świata ● Pasterze mili ● Pójdźmy wszyscy

24,00

XL 0190 — MAZOWSZE ŚPIEWA KOŁĘDY

Bóg się rodzi ● Wśród nocnej ciszy ● Przybieżeli do Betlejem ● Jezus malusieńki ● Lulajże Jezuniu ● Z narodzenia Pana ● Dzisiaj w Betlejem ● Anioł pasterzom mówił ● Gdy się Chrystus rodzi ● Mędrcy świata ● Gdy śliczna Panna ● Bracia patrzcie jeno

24,00

XL 0209 — POZNAŃSKIE SŁOWIKI ŚPIEWAJĄ KOŁĘDY

(Chór chłopięcy i zespół instrumentalny Państwowej Filharmonii w Poznaniu).

W szopie we żłobeczku ● Gdy się Chrystus rodzi ● Dzisiaj w Betlejem ● Oj maluśki, maluśki ● Bracia patrzcie jeno ● Z narodzenia Pana ● Cicha noc ● W żłobie leży ● Lulajże Jezuniu ● Gdy śliczna Panna ● Jezus malusieńki ● Jasna Panna

24,00

XL 0347 — PRZY STOLE WIGILIJNYM

Mizerna cicha ● Mędrcy świata ● Gdy się Chrystus rodzi ● Jezus malusieńki ● Przybieżeli do Betlejem ● Lulajże Jezuniu ● Wśród nocnej ciszy ● W żłobie leży ● O gwiazdo Betlejemską ● Dzisiaj w Betlejem ● Cicha noc ● Miasteczko małe Betlejem ● Bóg się rodzi ● Pójdźmy wszyscy do stajenki ● Śpiewa państwowy zespół ludowy pieśni i tańca „Śląsk”.

24,00

XL 0398 — W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

Gdy się Chrystus rodzi ● Lulajże Jezuniu ● Pasterze drzymali ● O gwiazdo betlejemską ● Anioł pasterzom mówił ● W żłobie leży ● W dzień Bożego Narodzenia ● Wśród nocnej ciszy ● Jezus malusieńki ● A cóż z tą dzieciną ● Dnia jednego o północy ● Mizerna cicha ● Przybieżeli do Betlejem ● Rozkwitnęła się lilija ● Bóg się rodzi

Śpiewa chór mieszany pod dyrekcją Jerzego Kołaczkowskiego.

24,00

L 0141 — KOŁĘDY

Bóg się rodzi ● Kołysanka Marii Panny ● W żłobie leży ● Wśród nocnej ciszy ● Jezus malusieńki ● Lulajże Jezuniu ● Śpiewa Alina Bolechowska. Organy — Feliks Rączkowski.

18,00

0101 — 45 T. KOŁĘDY

Anioł pasterzom mówił ● Przybieżeli do Betlejem ● Z narodzenia Pana ● Lulajże Jezuniu

9,00

235 — 45 T. KOŁĘDY

Wśród nocnej ciszy ● Mizerna cicha ● Noc cicha w śnie ● O gwiazdo betlejemską ● Dalej chłopcy ● Zjawilo się nam

9,00

N 0546 — KAZIMIERZ GRZEŚKOWIAK

ŚWIĘTA HISTORIA NARODZENIA PANA.
Tryptyk naiwny ● Zwiastowanie ● Narodzenie i adoracja ● Ucieczka do Egiptu ● Wędrowali trzej Królowie ● Gwiazdorze
Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.

9,00

CZESŁAW JANTA

List z Chicago

SUKCESY I KŁOPOTY POLONII AMERYKAŃSKIEJ

W SRÓD WIELU zagadnień, które są przedmiotem ogólnego zainteresowania polonijnej opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych poważną rolę odgrywa wysunięcie się na czoło amerykańskiego życia społeczno-politycznego dwóch wybitnych Amerykanów polskiego pochodzenia — **Edmunda Muskie'go** i **Józefa Jabłońskiego**. Muskie był kandydatem Partii Demokratycznej na wiceprezydenta w 1968 roku. Jest on obecnie wysuwany jako przyszły kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyborach, które mają się odbyć w 1972 roku.

Prasa polonijna doniosła niedawno, że tragiczne wypadki związane z osobą najbardziej popularnego dotychczas kandydata demokratycznego na prezydenta senatora Edwarda Kennedy'ego skierowały uwagę społeczeństwa amerykańskiego na senatora Edmunda Muskie'go, którego obecnie uważa się za jednego z najpoważniejszych kandydatów na prezydenta.

Ze swej strony Muskie również uznał sytuację za przychylną, gdyż stworzył tzw. zespół mózgowy, który ma mu pomóc w przygotowaniu kampanii wyborczej. Na uwagę zasługuje jego wystąpienie, w którym wypowiedział się za zakończeniem wojny w Wietnamie.

Drugim wybitnym Amerykaninem pochodzenia polskiego jest **Józef Jabłoński**, który ubiega się o stanowisko przewodniczącego jednego z najstarszych związków zawodowych w USA — **Związku Zawodowego Górników Amerykańskich**, liczącego 118 tysięcy członków.

Jabłoński rozpoczął pracę jako górnik, mając lat 15. Ojciec jego również był górnikiem. Zginął podczas wybuchu gazów w kopalni. Jabłoński jest czynny w Związku Zawodowym Górników od 1934 roku, przy czym zajmował w nim różne stanowiska. Obecnie po raz pierwszy w historii amerykańskiego ruchu zawodowego i Związku Zawodowego Górników Amerykanin polskiego pochodzenia sięga po tak wysokie stanowisko.

Takie fakty, jak wysunięcie na kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych Edmunda Muskie'go — syna krawca polskiego i Józefa Jabłońskiego, syna polskiego górnika na kandydata na przewodniczącego organizacji, mającej tak bojowe tradycje i tak duże zasługi w rozwoju ruchu związkowego w Stanach Zjednoczonych nie są przypadkowe. Świadczą one o poważnym awansie społeczno-politycznym Polonii amerykańskiej, o dużych przemianach, jakie nastąpiły wśród społeczności po-

lonijnej, która w swej olbrzymiej przeciętnej większości w niedawnej przeszłości składała się z niewykwalifikowanych robotników. Warto jeszcze dodać, że niedawno burmistrzem jednego z największych miast amerykańskich, **Detroit**, stolicy przemysłu samochodowego, został **Amerykanin polskiego pochodzenia Gribbs**, którego rodowe polskie nazwisko brzmi po prostu **Grzyb**.

Należy zdać sobie sprawę, że awans Polonii jest uzyskiwany w ostrej walce, w ciężkich zmaganiach o pełne równouprawnienie i usunięcie różnych form dyskryminacji, jakie stosowane są wobec społeczności polonijnej w Stanach Zjednoczonych.

Jednym z największych ostatnich wydarzeń w życiu społeczności polonijnej był pobyt **kardynała ks. Wojtyły** w czołowych ośrodkach polonijnych, jak Chicago, Detroit, Cleveland, Pittsburgh, Nowy Jork, New Britain, St. Louis i inne. Podkreślić należy, że ks. kardynał Wojtyła we wszystkich wystąpieniach **dziękował Polonii za utrzymanie żywego kontaktu z Polską, narodem i Kościołem, za pomoc zniszczonej ojczyźnie i okazywanie szczerego przywiązania i miłości Krajowi**.

W Pittsburgu odsłonił tablicę pamiątkową ku czci Marii Skłodowskiej-Curie. Tablicę tę ufundowała Centralna Rada Towarzystw Polskich w Pittsburgu z okazji 100-lecia urodzin wielkiej uczonicy dla upamiętnienia jej odwiedzin w Pittsburgu w maju 1921 roku.

W Chicago ks. kardynał Wojtyła brał udział w poświęceniu tzw. Pomnika Tysiąclecia Polski, budowanego na cmentarzu polskim.

W różnych wystąpieniach — szczególnie wobec młodzieży — ks. kardynał Wojtyła zachęcał do dumy ze swego pochodzenia i pięknego polskiego dziedzictwa kulturalnego.

Charakter przemówień był na ogół religijny, tym niemniej wywołał niezadowolone wśród „zawodowych” wrogów Polski Ludowej, którzy publicznie łagodnie, a ostro w prywatnych rozmowach, krytykowali go za to, że nie powtarzał ich bzdur o „prześladowaniach” Kościoła w Polsce.

Wśród pewnej części duchowieństwa polskiego w Chicago nie pochwalono faktu, że wykorzystano ks. kardynała do poświęcenia „Pomnika Tysiąclecia Polski”. Chodzi o to, że w kołach tych uważają postawienie takiego pomnika na cmentarzu za osobliwy wyraz uczczenia Tysiąclecia.

Trudno ustalić z całą pewnością treść rozmów, jakie przeprowadzał ks. kardynał Wojtyła z amerykańskimi dostojnikami kościelnymi — a głównie chodzi o to, czy poruszał z nimi takie sprawy, jak masowe zamykanie polskich szkół parafialnych i inne przykłady dyskryminowania Polaków przez amerykańską hierarchię kościelną.

W każdym razie nie na ten temat publicznie nie ogłoszono.

Poważne wrażenie w polonijnej opinii publicznej wywołało ostatnie sprawozdanie o ruchu członkowskim w polskich organizacjach bratniej pomocy. Ze sprawozdania tego wynika, że sytuacja jest dość poważna.

Z piętnastu organizacji tylko pięć miało pewien przyrost. Należą do nich między innymi „Sokół Polski” i „Spójnia”, skupiająca członków Kościoła Narodowego. Natomiast wielkie organizacje polonijne tracą członków. **Związek Narodowy Polski** liczy obecnie o 3660 członków mniej niż w roku ubiegłym. **Zjednoczenie Polskie Rzeczymsko-Katolickie** straciło 2879 członków, a **Związek Polek w Ameryce** ubyło 946 członkiń. Wymienione tu organizacje są oczywiście jeszcze liczne i zasobne, bo **Związek Narodowy Polski** liczy 332.962 członków, **Zjednoczenie Polskie Rzeczymsko-Katolickie** 146.267 członków, a **Związek Polek** 89.141 członkiń, ale brak przyrostu jest niepokojący. Zdają sobie z tego sprawę przywódcy tych organizacji, czyniąc różne wysiłki, aby werbować nowych członków. Rzecz jasna, że zwykłe metody handlowe tu nie poskutkują. Wymaga to nowych metod, które potrafią wciągnąć do organizacji bratniej pomocy drugą, trzecią i czwartą generację polonijną.

W ostatnim okresie dało się zauważyć znaczne ożywienie życia kulturalnego w ośrodkach polonijnych. Dzieje się to w wyniku pobytu licznych krajowych zespołów artystycznych. Ma ich przybyć do Stanów Zjednoczonych dużo więcej niż w latach ubiegłych. Wśród zespołów na pierwsze miejsce wysuwają się „NO-TO-CO”, „Skaldowie”, „Niebiesko-Czarni”, „Czerwone Gitary”, „Wesoły Autobus” oraz polska kapela prof. **Feliksa Dzierżanowskiego**. Oprócz wielu wybitnych aktorów i aktorek estradowych, **Teatr Klasyczny** wystawia widowisko „Dziś do Ciebie przyjdzie nie mogę”, oparte na piosenkach ruchu oporu w okresie okupacji. W planie są: sprowadzenie Teatru „Sirena” i operetki „Księżniczka Czardasza”.

Ten dość duży wzrost wymiany kulturalnej między Krajem i Polonią amerykańską odegra poważną rolę. Jest znamienne, że wymiana przyjmuje ostatnio charakter dwustronny. Na światowym Festiwalu polonijnych zespołów artystycznych w Rzeszowie występował zespół polsko-amerykański „Krajkowiak” z Bostonu. W 1970 r. ma wyjechać do Polski jeden z najlepszych polonijnych zespołów artystycznych „Kujawiaki”, składający się ze słuchaczy wyższej szkoły w Cambridge Springs, finansowanej głównie przez Związek Narodowy Polski.

Przy omawianiu zagadnienia wzajemnych stosunków między Polonią amerykańską a Krajem nie można pominąć pewnego wydarzenia, które miało miejsce przed kilku miesiącami.

UNIwersYTET LUDOWY W ZAMKU

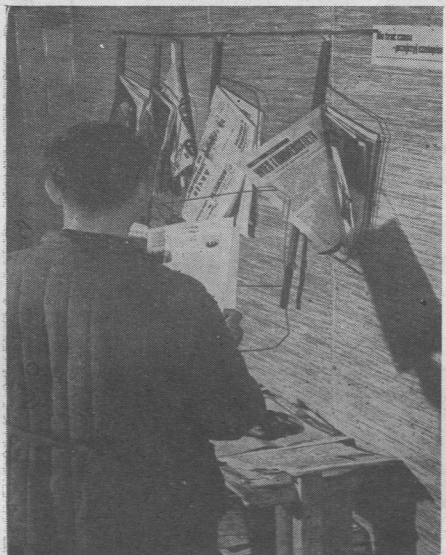
GARDZIENICE leżą o kilka kilometrów od szosy prowadzącej z Lublina do Zamościa, na trakcie z Piask (Luterskich) do Pilaszki, własności ongi Jana III Sobieskiego i jego francuskiej małżonki.

Świetna tu i żyzna ziemia pszenno-buraczana, pofalowana malowniczymi pagórkami.

Renesansowy, zamek w Gardzienicach o charakterze obronnym dany przez bezdzietnego hetmana Stefana Czarnieckiego swemu ukochanemu bratankowi również Stefanowi, stoi zgodnie z tradycją na wzgórzu, otoczonym lesistymi wawozami. U jego stóp wśród starodrzewu rzeczka Giełczew o korycie wyrzeźbionym wśród skał piaskowca. Większość domów w okolicy zbudowano z brył tego właśnie miejscowego piaskowca.

Od Czarnieckich zamek przechodził kolejno w ręce Potockich, Miączyńskich, Lemańskich i Iwańskich, by znaleźć obecnego właściciela w Uniwersytecie Ludowym.

Pod patronatem Związku Młodzieży Wiejskiej kształci się tu młodzież na specjalistów — kierowników klubów wiejskich, placówek spełniających tak ważną rolę w kształtowaniu się nowoczesnego, światłego mieszkańca wsi. Na samej Lubelszczyźnie jest takich klubów siedemset pięćdziesiąt.



W czytelni zamkowej można zapoznać się z nowościami wydawniczymi, przejrzeć prasę i czasopisma kulturalne



Pod szychem Antoniego Oleszczyńskiego wykonanym w Paryżu znajduje się wyraźny napis: „Ulubione mieszkanie Stefana Czarnieckiego w Gardzienicach”

Na razie nauka trwa cztery miesiące, ale czyni się starania, by przedłużyć ją do ośmiu-dziesięciu.

Pierwszy kurs ukończyli już 70 absolwentów. Była to młodzież z wykształceniem średnim, pełna zapału do pracy, o żywych zainteresowaniach oświatowo-kulturalnych. W swoich wsiach spełniają oni i z pewnością spełniać będą rolę łączników zapadłych nieraz wsi z dalekim światem.

Dobra atmosfera i zapał panujące wśród wykładowców Uniwersytetu Ludowego wpływają dodatnio na ambicje i pracowitość słuchaczy i rozbudzają w nich humanistyczne zainteresowania. Sieć klubów wiejskich jest tak duża, że obecnie przyjmują się na słuchaczy również młodzież nie mająca pełnego wykształcenia średniego. Oczywiście mowa tu o młodzieży pełnej dobrych chęci do pracy i szczególnie uzdolnionej.

Częste wypadki do muzeów, na sale wystaw, do teatrów, uczestnictwo w spotkaniach autorskich i spektaklach artystycznych wpływają pozytywnie na wyrobienie gustu i smaku artystycznego. Młodzież uczy się nawet samodzielnego reżyserowania sztuk scenicznych w teatrach amatorskich.

Program gardzienickiego Uniwersytetu Ludowego został zatwierdzony przez krajową radę uniwersytetów ludowych i przyjęty jako wzór do realizacji przez szereg tego rodzaju placówek w kraju.

Zmiany na wsi są chyba bardziej widoczne w psychice człowieka niż w samym jej krajobrazie. W każdym bądź razie obie te sprawy wzajemnie na siebie pozytywnie oddziałują.

Duży odsetek mieszkańców Gardzienic ukończył po wyzwoleniu studia wyższe i zajmuje różne eksponowane stanowiska w PRL.

Dwukrotnie zamek gardzienicki ulegał dewastacji i dwukrotnie przywracano go do stanu świetności (w latach 1902 i 1960).

Wiele znakomitości przewinęło się i nadal przewija przez gardzienickie komnaty, przez stojący obok zamku zbór arikański z pięknym renesansowym refektarzem i przez pokrojony wawozami park zamkowy od wieków zwany Zwierzyńcem.

W salach balowej i rycerskiej, w kaplicy zamkowej znalazły miejsce wartościowe zbiory Iwańskich: antyczne meble, obrazy, zwłaszcza dziewiętnastowieczne, w tym kilka pędzla Jana Matejki, włoskie sztychy z XVI wieku i stara broń.

Bywali tu naukowcy, sławni aktorzy, malarze, rzeźbiarze i muzycy, pisarze i ówczesni działacze postępowi. Gościli m.in. w gardzienickim zamku: Jan i Mieczysław Karłowicz, Tadeusz Korzon, Stefan Żeromski, Irena Kosmowska, Adam Antoni Kryński, Marian Trzebiński, dr Biernacki, Stanisław Kramsztyk, Maria Morozowicz-Szczepkowska z mężem słynnym rzeźbiarzem, Tadeusz Sygietyński i wielu, wielu innych.

Bardzo blisko związany był z Gardzienicami znakomity aktor Węgrzyn, jego stryj pełnił tu funkcję przyzamkowego ogrodnika.

W komnatach gardzienickiego zamku nie straszny żadna Biała Dama. W czytelni i bibliotece zamkowej w ciszy i skupieniu młodzież gardzienicka zapoznaje się z nowościami wydawniczymi i czasopismami literackimi. W sali jadalnej młodzież ogląda właśnie Hagnuszkiewiczza w programie polskiej telewizji, w sali balowej odbywa się próba teatru amatorskiego.

Ciekawe, co by powiedział gorliwy przed ponad stu laty admirał Gardzienic, znany paryski rysownik i sztycharz podpisujący się:

„Antoine Oleszczyński Polak i patriota, Paryż” — gdyby zobaczył dzisiejszą świetność Gardzienic?

Artur OLKOWSKI

Dokończenie na str. 14



Gdy Mme Dupont podeszła do kasy, w jej koszyku były same polskie towary!



Duży wybór konserw, które w „Prisunic” znajdują najczęściej nabywców.



Sprzedaż w „Prisunic” została bardzo rozreklamowana. Ślusznie: klienci, którzy odwiedzali te sklepy, nie odchodzili nigdy z pustymi rękami

POLSKIE TOWARY W „PRISUNIC”

W SZYSTKO to odbyło się pod hasłem „La Pologne à Paris”. Najpierw wystawa nauki i techniki w Palais de la Découverte, a także sympozjum naukowe, pokaz gastronomii na Tour Eiffel i mody polskiej w salonach rady handlowego Ambasady PRL w Paryżu, wreszcie — sprzedaż polskich artykułów spożywczych. Sprzedaż ta odbywała się w 191 sklepach „Prisunic” na terenie całej Francji, w tym w ponad 30 sklepach tej firmy w Paryżu.

Co można było dostać z polskich wyrobów w ramach tej sprzedaży?

Wybór był dość duży, bo obejmował 65 różnych towarów. Wśród nich: różne gatunki wó-

dek, likierów i piwa, miód pszczelel, wyroby cukiernicze, konserwy owocowe, warzywne, mięsne i rybne, wędliny, drób i dziczyzna w konserwach, dania gotowe, itd., itp.

Ponieważ „Prisunic” należą do dużych, wielobranżowych sklepów popularnych, przyciągających klientelę średniej zamożności, prezentacja polskich artykułów żywnościowych za ich pośrednictwem była celowa. Klientela francuska zapoznała się z różnorodnością i wysoką jakością produkcji polskiego przemysłu spożywczego, a dostawcy polscy zdobywali cenne wiadomości na temat rynku francuskiego. Sprzedaż zorganizowana w sklepach „Prisunic” przyczyniła się więc do dalszego rozszerzania kontaktów handlowych pomiędzy obu krajami.

200 sklepów w całej Francji jednocześnie lansowało polskie towary. Wybór był ogromny, kupujących wielu. Starczyło dla każdego





● Trzecia rata podwyżki rent

Dwa lata temu, w styczniu 1968 r. Sejm PRL uchwalił ogólną podwyżkę rent i emerytur, którą wprowadzono na trzy raty; pierwszą od razu po uchwaleniu ustawy, drugą w styczniu 1969 r., a ostatnia zostanie wprowadzona 1 stycznia 1970 r. Podwyżki świadczeń są dość znaczne, gdyż przed wprowadzeniem ustawy średnia statystyczna renta wynosiła 1108 zł, a w 1970 r. statystyczny emeryt będzie pobierał 1532 zł. Nie jest to bardzo wiele, lecz podwyżka jest dość łatwo odczuwalna. Państwo zaplanowało wzrost wydatków na dwie pierwsze fazy reformy rento-

● Ciągłe najwięcej doktoratów w medycynie

Tytuł doktora nie jest łatwo uzyskać. Świadczy on z reguły, choć nie zawsze przeciętnie, o wysokim poziomie fachowym specjalisty. W tej chwili najwięcej stopni doktorskich zdobywają lekarze, których nie darmo tradycyjnie nazywa się „doktorami”. Aż 31% ogółu stopni doktorskich uzyskano w medycynie; 9% doktorów w naukach rolniczych, 18% — w naukach ścisłych, także 18% w grupie nauk technicznych, 4% — ekonomistów. Reszta doktoryzowała się w naukach humanistycznych. 75% wszystkich 15 tysięcy pracujących w Polsce doktorów — szukało zajęcia w oświacie (łącznie ze szkołami wyższymi). Fachowcy oceniają, że jeszcze stanowczo zbyt mało wyspecjalizowanych ludzi zdobywało doktoraty w dziedzinie nauk technicznych — by później pracować bezpośrednio w przemyśle.

● Kardynał Wyszyński po operacji

Kardynał Wyszyński poddał się operacji usunięcia prostaty. Zabieg przeprowadzono w obecności prof. Wesołowskiego z warszawskiej Akademii Medycznej przez prof. Arduini — osobistego chirurga papieża. 69-letni kardynał Wyszyński zniósł bardzo dobrze zabieg operacyjny. Po wyjściu ze szpitala kardynał Wyszyński spędzi jeszcze we Włoszech dłuższy okres rekonwalescencji. Jego powrót do Warszawy spodziewany jest w połowie grudnia.

● Czy polskie dziki zadomowią się w Strasburgu?

Polska eksportuje nie tylko dziczyznę na stoły; sprzedaje się także dziczyznę żywą, głównie kuropatwy i zajęce. Te ostatnie przede wszystkim do Włoch i Francji. Specjaliści twierdzą, że pocziwy polski szarak przyzwyczajony jest do ciężkich warunków bytowania; wypuszczony na wolność we Francji znakomicie się rozwija, szybko dając liczne potomstwo. Ostatnio spróbowano także eksportu dzików. W styczniu tego roku centrala „Animex” z Warszawy sprzedała stadko 28 sztuk dzików, które w całkiem dobrej kondycji wyładowano w Strasburgu.

W tej chwili importerzy francuscy pertraktują o dostawę następnej partii dzików, tak rząd, jak i lasach zachodniej Europy. Trzeba tylko dodać, że „podłowienie” dzików w żywym i zdrowym stanie nie należy wcale do

wej w wysokości 7,3 mld złotych, a ostatnia rata podwyżki wyniesie najwięcej — bo 6,8 mld złotych. Ta duża wysokość wynika z faktu, że obecnie wchodzi w wiek emerytalny ludzie o znacznie wyższych średnich zarobkach będących podstawą do obliczenia świadczeń.

● St. Hadyna laureatem konkursu UNESCO

W konkursie UNESCO na sztukę teatralną o życiu i działalności Mahatmy Gandhiego jedną z czterech nagród zdobył Stanisław Hadyna. Literat, dziennikarz, etnograf, kompozytor i muzyk (od wielu lat prowadzi zespół „Słask”) interesował się również kulturą Dalekiego Wschodu. Fakt zdobycia nagrody w tak silnej konkurencji stanowi duży sukces. Na konkurs nadesłano sztuk z całego świata (z samych Indii wpłynęło ponad 100 prac).

Sztuka St. Hadyny jest właściwie syntezą działalności Gandhiego. Są tam więc takie sprawy, jak walka z rasizmem, z kastami, walka o pokój, walka o niepodległość Indii i dochodzenie do tej niepodległości metodą walki moralnej. Tę samą metodę stosował później uczeń, Martin Luther King.

Dramat zaczyna się właśnie od sceny ukazującej Kinga w więzieniu. W jego świadomości pojawiają się obrazy walki Gandhiego w Indiach.

● Jarmark folkloru w Mielcu

Z najlepszych zespołów Rzeszowszczyzny wyłoniono te, które zebrały się w Mielcu na „jarmarku folkloru”. Przybyli więc gawędziarze, śpiewacy, soliści, zespoły tańeczne na przegląd całości problematyki ruchu kulturalnego w tej dziedzinie, gdyż równocześnie spotkali się działacze kulturalni z całej Polski na fachowym seminarium. Równocześnie otwarto wystawę „Sztuka ludowa Serbów Łużyckich”, którą udostępnił ośrodek informacyjny NRD; pokazano także wystawę obrazującą opiekę państwową nad rozwojem sztuki ludowej w Polsce w ostatnim ćwierćwieczu; Muzeum Etnograficzne z Warszawy zorganizowało wystawę „Kostium polski, tkanina ludowa” a Wojewódzki Dom Kultury wystawił „Hafty z Bobowej”.

● Pacjenci z pobudzaczymi serca

Jest ich w Polsce blisko 300. Żyją dzięki małemu aparatowi wszczepionemu na stałe bezpośrednio pod skórę. Aparaty — to miniatury, elektronicznie rozruszniki serca, bez których mięsień sercowy nie mógłby spełniać swojej funkcji. Dwa pierwsze rozruszniki serca wszczepiono pacjentom w 1965 r. W następnym roku było ich już ponad 120, a w roku ub. — 150. Liczba tego rodzaju zabiegów przeprowadzonych w Polsce wzrasta. Najwięcej ma ich na swym koncie IV Klinika Chorób Wewnętrznych w Warszawie. Jest ona pionierem tej nowoczesnej metody w naszym kraju.

● Rondo w centrum miasta

Skrzyżowanie Al. Jerozolimskich z Marszałkowską — centrum komunikacyjne stolicy — nie spełniało ostatnio swej roli. Ponad 3 tys. samochodów, setki autobusów i tramwajów przemieszczające skrzyżowanie w ciągu godziny nie mogły przejechać tego węzła w ciągu 2—3 cykli świetlnych. Marszałkowska więc — czołowa arteria stolicy — została częściowo zamknięta dla ruchu kołowego. Niemal w tym samym czasie przystąpiono do budowy tuneli dla pieszych i pojazdów,

● Znowu odnaleziono cenny skarb

W Polsce dużo się kopie (bo się buduje) i dlatego często odkrywane są skarby monet z czasów bardzo dawnych. Ostatnio w Leżnicy Małej w powiecie łęczyckim odnaleziono złożony w glinianym garnku skarbczyk 570 srebrnych „dynarów krzyżowych” z okresu, gdy seniorem książąt piastowskich był Władysław Herman. Była to wówczas suma znaczna; można było za nią kupić stado 50 baranów. Być może samo znalezienie zbioru jednakowych monet sprzed ośmiu wieków nie jest takim fenomenem, jak to, że obecnie tak wiele starych monet trafia wprost do rąk naukowców. Znalazcy dzięki upowszechnieniu kultury wiedzą, że stare monety posiadają ogromną wartość dla historii i dlatego należy je dostarczać do rąk kustoszów muzealnych. Przekazany przez Tadeusza K. spod Łęczycy zbiór, jest stośmiowym skarbem, który dostarczono Muzeum Archeologicznemu i Etnograficznemu w Łodzi. Dzięki temu znajduje się ono w czołówce tego typu placówek w Europie.

pod ul. Marszałkowską na przedłużeniu ul. Kniewskiego oraz do budowy ronda. Przyjęto jako wzór rozwiązanie typu wiedeńskiego. Podobny obiekt wybudowano przed paroma laty pod czołową arterią Wiednia — Kaerntnerstrasse. Tak więc powstanie największe w Warszawie rondo, o średnicy 50 m. Zatoki komulujące ruch w odpowiednich kierunkach i kilkunastoma sygnalizacją świetlną pozwolą na przepustowość węzła w granicach 5,5 tys. pojazdów w ciągu godziny. Przejścia dla pieszych zostaną tak usytuowane, aby bez wychodzenia na górę można było dostać się na wszystkie wysypki tramwajowe i dowolną stroną skrzyżowania. Centralne przejście połączone będzie 140-metrowym tunelem z Dworcem Śródmieście. Projekt przewiduje także powiązanie podziemnego węzła z przystankiem przyszłej kolei podziemnej, usytuowanym w miejscu, gdzie dziś stoi kamienny drogowy skaz.

● Arcyciekawe wspomnienia prof. Kostrzewskiego

Pod takim tytułem „Ossolineum” przygotowuje obecnie do wydania pamiętnik niedawno zmarłego, najwybitniejszego polskiego archeologa, prof. dr Józefa Kostrzewskiego. Autor przedstawił tu historię swego życia i pracy, począwszy od końca XIX wieku po czasy współczesne (do 1968 r.). Wiele miejsca w relacji wspomnieniowej poświęca prof. Kostrzewski swej działalności naukowej — m. in. walce z kłamliwymi tezami niemieckiej „nauki”, usiłującej wykażać „prawo” imperialistycznego państwa niemieckiego do ziem wydartych Polsce. Mowa jest również w pamiętniku o represjach, jakie dotknęły znakomitego uczonego ze strony hitlerowców w czasie ostatniej wojny. Pamiętnik wyjdzie z przedmową prof. W. Hensla, którego wspomnienie o Kostrzewskim zamieszczamy na str. 14.

● Rekonstrukcja fresków w Wiślicy

Specjaliści konserwacji zabytków z Krakowa przeprowadzają rekonstrukcję słynnych fresków rusko-bizantyjskich w XIV-wiecznej kolegiacie w Wiślicy. Freski te znajdują się na ścianach prezbiterium i malowane były w latach 1397—1400. Twórcą tych o wyjątkowej wartości artystycznej fresków był pop z Przemysła — Hayl.



● W Belgradzie toczyły się polsko-jugosłowiańskie rokowania handlowe.

● W Krakowie odbyły się uroczystości w trzydziestą rocznicę uwiecznienia przez hitlerowców 163 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

● Załoga Zakładów im. L. Warzyńskiego w Warszawie uchwaliła zwiększenie produkcji w 1975 r. swoich znakomitych koparek 2,7-krotnie w stosunku do bieżącego poziomu.

● W dawnym domu Wł. Reymonta w Kołaczku powstanie „dom pracy twórczej” pisarzy polskich.

● Laureatem nagrody im. M. Skłodowskiej-Curie przyznawanej przez PAN został prof. dr Wiesław Czyż — wybitny fizyk krakowski.

● Mikro-stocznia w Ustce produkująca lodzie ratunkowe i kurtki z tworzyw sztucznych otrzymała z zagranicy tyle zamówień, że w 1971 r. musi zwiększyć trzykrotnie swoją produkcję.

● Jedną z głównych nagród na urządzanym przez Indie konkursie twórczości dziecięcej otrzymała 14-letnia Sawa Andrzejczak ze Swinoujścia.

Tygodnikowa GAWĘDA

GAWĘDA

- ▲ Losy Stefana Starzyńskiego
- ▲ Pożyteczna akcja „Expressu”
- ▲ Niemiecki świadek mordu

Po trzydziestu latach od napaści hitlerowskiej na Polskę jeszcze nie wszystkie wojenne losy ludzkie są wyjaśnione. Kiedyś mówiliśmy o tym: są jeszcze matki, które wciąż łudzą się, że ich zaginieni synowie się odnajdą, zdarrzą się jeszcze przypadki graniczące z cudem, że łączą się poszarpane przez wojnę rodziny.

Dotyczy to jednak ludzi, nieznanymi powszechnie, trudnych do zidentyfikowania przez ogół. Rządziej — ludzi znanych, wybitnych, bo zawsze się ktoś znajdzie, kto takiego człowieka rozpoznał, i może powiedzieć o jego losach.

Uwagi te nasunęły mi się w związku z akcją popularnej popołudniówki stołecznej „Expressu Wieczornego”. Redakcja podjęła poszukiwania ludzi mogących stwierdzić, jak zginął Prezydent Warszawy Stefan Starzyński, najpopularniejszy człowiek stolicy w pamiętnych dniach wrzesniowej obrony Warszawy w 1939 roku. Bo fakt, że Starzyński nie żyje, że został przez okupanta zamordowany, jest już niestety bezsporny. Wprawdzie zaraz po wojnie w roku 1945 rozeszły się w Polsce pogłoski, że Starzyński ocalał i jest przy brzydzkiej generała Maczka, ale okazało się to nieprawdą. Oczyszczony Prezydent Państwa Bolesław Bierut, któremu taką informację przywiózł do Polski przedwojenny wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, polecił odszukać Starzyńskiego na Zachodzie i zaproszować go powrót do kraju. Dr Tadeusz Przykowski, przedwojenny sekretarz Starzyńskiego, pojechał, lecz odnalazł tylko Juliusza Starzyńskiego, historyka sztuki, który rzeczywiście był u Maczka. Stefan Starzyński nie żył.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że wielka popularność i szacunek, jakim cieszył się Starzyński w społeczeństwie, datuje się raczej od dni wrzesniowych, a nie z poprzedniego okresu. Wynika to stąd, że Starzyński został początkowo w 1934 roku mianowany komisarycznym prezydentem Warszawy, gdy rządy sanacyjne były się rozpisać swobodnie wybory. A Starzyński, stary (nie wiekiem — urodził się w 1893 roku) legionista, były wiceminister skarbu, uważany był za człowieka sanacji, niepopularnej w kraju. Stąd też np. ataki PPS, komunistów, czy endecji na Starzyńskiego, jako na komisarycznego zarządcę miasta. Z

drugiej strony atakowali Starzyńskiego we własnym obozie ludzie z prawego skrzydła, nazywając go „bolszewikiem” z tego tytułu, że jeszcze uprzednio, jako wiceminister skarbu występował przeciw kartelom i był zwolennikiem upaństwowienia wielu gałęzi przemysłu. M.in. w niewybredny sposób atakował go wówczas Władysław Studnicki, niepomamowany germanofil.

Jednakże jako komisaryczny prezydent Warszawy Starzyński zdołał przekonać swych współpracowników, że sprawa stolicy leży mu na sercu, a także, że jest utalentowanym administratorem. A gdy przyszła próba wrzesniowa i wszyscy niemal władcy kraju uciekli z Warszawy, Starzyński pozostał i stał się symbolem patriotycznego oporu narodu polskiego jako szef cywilnej obrony stolicy. Niemcy aresztowali go po wejściu do miasta 28 października, torturowali, a potem wywieźli. Dalej losy prezydenta były jednak odkryte mrokiem tajemnicy.

Akcja „Expressu”, która trwa nadal, daje już pewne wyniki. „Express” wszedł w porozumienie z popołudniówką eneradowską „Berliner Zeitung”, która 30 października wydrukowała apel do swych czytelników: „Kto znał Stefana Starzyńskiego?” Duże zdjęcie poszukiwanego i informacja o jego losach uzupełniły pytanie. I oto zgłosił się pewien robotnik z miejscowości Wildau i opowiedział, że był świadkiem rozstrzelania prezydenta, który jako więzień hitlerowskiego obozu koncentracyjnego zatrudniony był na komandzie w fabryce maszyn Singera. Robotnik ów, nazwiskiem Karol Grubert, stykał się z więźniami jako członek straży pożarnej w fabryce. Ze Starzyńskim wielokrotnie rozmawiał, i rozpoznał go bez trudu na zdjęciu. Otóż — opowiada Grubert — w końcu marca lub z początkiem kwietnia 1945 roku, pełniąc jako strażak dyżur na wieży, zobaczył jak prowadzą 12 więźniów, wśród których rozpoznał Starzyńskiego, na cementowe nadbrzeże przepływającej tam rzeki Łaby. Pamięta nawet morderców: to komendant wojskowy miasta Rautenberg i strażnik Giese. Więźniowie zostali rozstrzelani, rzekomo za dawanie sygnałów samolotom alianckim, by im ułatwić bombardowanie.



Karp królewski — najwyżej ceniony, ma tylko kilka wielkich łusek po bokach

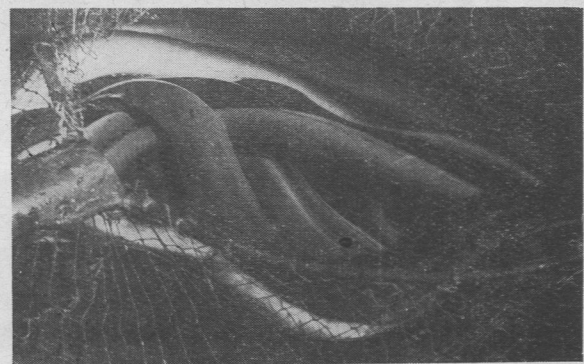


Oczywiście i indywidualnemu wędkarzowi trafi się imponujący połow!

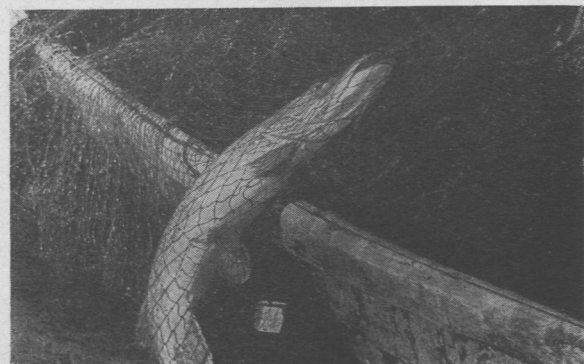
RYBY NA WIGILIĘ



Sielawa augustowska — znana dobrze wszystkim smakoszom rybka-delicje, zwana „polską sardynką”



Tłuste i piękne węgorze o niezrównanym, delikatnym smaku cieszą dziś rybaka, jutro konsumenta



Szczupak-rozbójnik nierzadko trafia do sieci

KAŻDA POLKA ma — rzecz oczywista! — charakter słodki jak miód. Słodczy ta gorzkniejże cokolwiek przy licznych okazjach: święta, przyjęcie gości, sprzątanie, większe pranie i kilka innych wydarzeń przypadających średnio raz w tygodniu. Tak przynajmniej twierdzą mężczyźni...

A że każda Polka — Grzybek mi świadkiem! — jest równocześnie cudem gospodarności, szczególnie ciężko przeżywa jej męskie otoczenie przygotowania świąteczne. No bo my wprost patrzeć nie możemy, jak się te biedactwa męczą: pieką, smażą, gotują, froterują posadzki — serce się kraje na sam widok. A że mężczyźni mają je szczególnie miękkie (serca oczywiście!), chyłkiem opuszczają dom przy takich okazjach, gromadząc się tam, gdzie mężczyznom gromadzić się wypada. W poranek wigilijny nazywa się to „rybką”. No i słusznie, bo gdyby nie ta rybka, postna i tradycyjna, tobyśmy niebożęta z głodu popadali, żony bowiem i matki uważają, że gdy one w tym czasie bądź co bądź to i owo z wigilijnej wieczerzy przy jej gotowaniu spróbują, my powinniśmy się tuczyć samą myślą i nadzieją. Polska „rybka” wigilijna obwarowana jest ścisłymi, tradycyjnymi przepisami: wiadomo, śledzik i coś do śledzika całkiem przezroczyściego. Trudno to coś dostać we Francji, więc ratujemy się biedacy, jak umiemy...

W tym czasie One — przysługuje im przecież ta duża litera na początku, One pieką, smażą, gotują jak się wyżej rzekło. W Kraju tak jak od wieków — przede wszystkim rybkę. Ścisłej mowiąc wigilijnego karpia. Świętny znawca tradycyjnych zwyczajów Gloger pisał w swej Encyklopedii Staropolskiej, że wieczorna uczta postna u ludu liczyła potraw siedem, u szlachty dziewięć, a „pańska” jedenaście. No, możemy wszyscy już dziś panami, bo w narodowym obyczaju święta czcimy obzarstwem. W każdym razie krajowe gazety skrupulatnie notują po Bożym Narodzeniu i Wielkiejnocy, ile razy pogotowie udzielało ratunku przejezdzonym. Ale przejezdzonym, przynajmniej 24 grudnia, postnie; tak wypada!

Poglądy na to co postne a co nie nader się zmieniają w ciągu wieków. Bywało, że użycie masła uważano za złamanie postu, bywało w innych wiekach, że drób był postnym daniem. Ale ryba świąteczna w polskiej kuchni zawsze jest na honorowym miejscu.

Marne jednak widoki stają przed rybami, przynajmniej przed niektórymi. We wszystkich krajach uprzemysłowionych klęską jest zatrucie rzek ściekami chemicznymi. Co raz opinię alarmują wieści o płynących czy to Renem czy Wisłą ławicami wytrutych ryb. Wody śródlądowe długo potem są martwe, przez lata trzeba odtwarzać w nich życie, wpuszczać młody narybek. Ochrona wód to jedno z trudnych zadań, jakie XX wiek postawił przed ludzkością. Ratujemy się oczywiście połowami morskimi. Pod tym względem Kraj ma duże osiągnięcia. W ostatnim roku przedwojennym ryb morskich złowiła polska flotylla rybacka nieco ponad dwanaście tysięcy ton. A nie była ona imponująca, większość połowów była przybrzeżna na Bałtyku z łodzi, z rzadka trafiały się kutry. Dziś polskie flotylle rybackie złożone są z wielkich dalekomorskich statków i jeszcze większych przetwórci, połowy odbywają się u wybrzeży Afryki, koło Labradoru i w innych najbogatszych akwenach. Na stołach polskich pojawiły się gatunki ryb o jakich przed wojną nawet nie słyszano: karmazyny, halibuty, pałasze i wiele innych, zdobywając sobie uznanie smakoszy o także ekonomistów — w zeszłym roku nasza flotylla rybacka złowiła 386 tysięcy ton ryby morskiej, przeszło trzydzieści razy tyle co przed wojną.

No ale na Wigilię morską ryba jakoś się nie przyjęła, dobra gospodyni ciagle żąda karpia! Więc od połowy grudnia wszyscy dyrektorzy Centrali Rybnej w Kraju mają migrenę: karp musi być i już, prasa zamieszcza bojowe komunikaty z podaniem wielkości dostaw, gospodynie napuszczają wody do wanny. Bo nie wiedzieć czemu prawdziwy wigilijny karp musi być kupiony żywy, mrożony jest znacznie gorzej widziany.

Prawda, że we Francji ryba nie należy do obowiązkowej tradycji wigilijnej. Ale może by tak w polskim domu spróbować przy takiej okazji narodowej potrawy? Proponujemy Paniom coś w najlepszym stylu: karp po polsku w szarym sosie. Oto przepis: — karpia ugotować w wywarze z jarzyn, wyłożyć na półmisek, skropić wywarem, przykryć, aby nie obsychał, położyć w ciepłym miejscu.

Dokończenie na str. 14

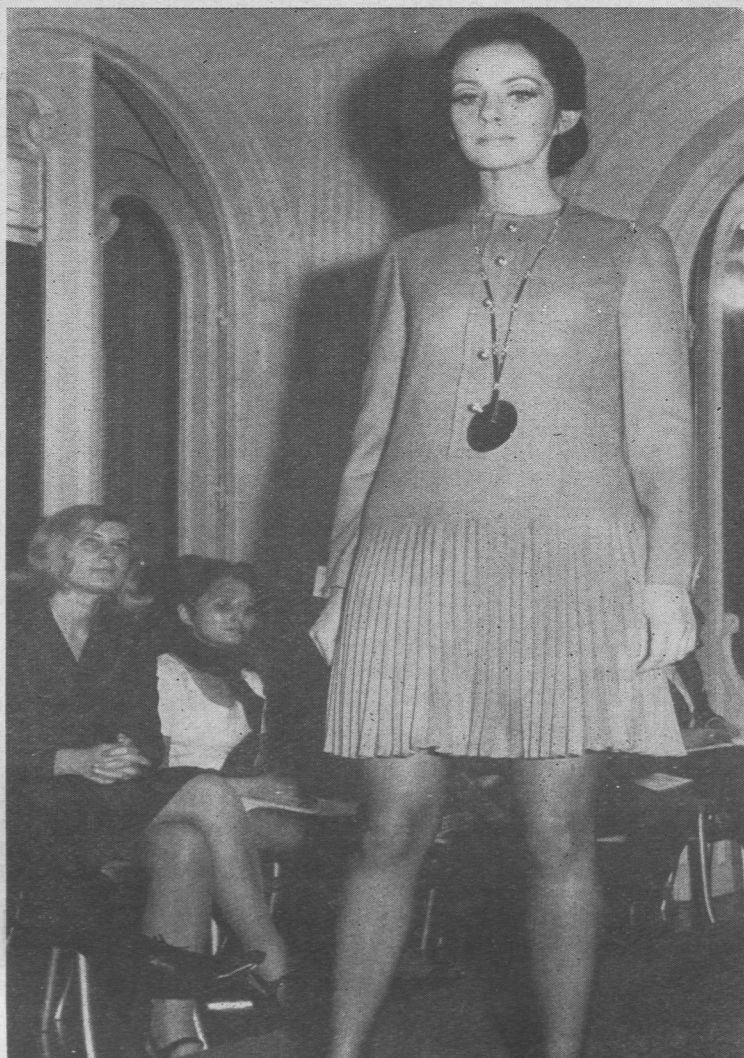
EWA, BEATA, KRYSZYNA ZAPREZENTOWAŁY MODEŃ POLSKĄ



W PARYŻU

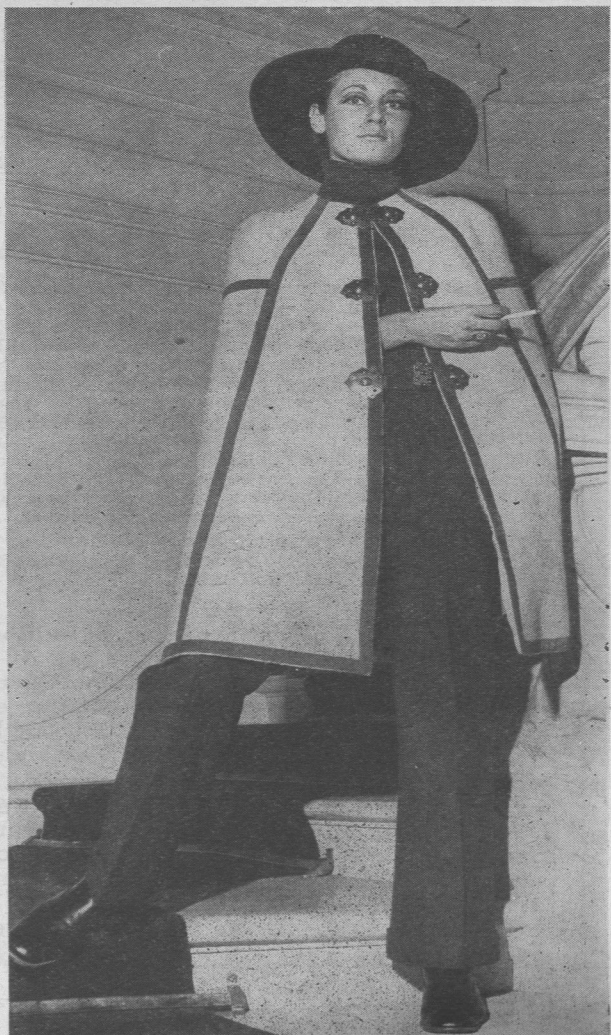
TRUDNO jednym tchem wymienić imiona tych wszystkich pięknych dziewcząt, które ostatnio przybyły z Warszawy do Paryża, by w ramach „Polski w Paryżu” zaprezentować kreacje MODY POLSKIEJ. Na wszystkich pokazach, które odbyły się w Paryżu, wzbudziły swą urodą i wdziękiem uznanie i zachwyt. Prezentowane zaś przez nie kreacje zafascynowały nawet wybredne paryżanki. Trzy kolekcje pokazane w Paryżu — „Prêt-à-porter luxe”, „Prêt-à-porter” oraz kreacje oparte na polskich motywach ludowych zaprezentowały od najlepszej strony polski gust i smak artystyczny. Największą furorę zrobiły kreacje oparte na polskich motywach ludowych. Przedstawiciele wielkich domów mody, francuskie modelki oraz dziennikarze z prasy fachowej witali ukazanie się niektórych modeli prawdziwą owacją i entuzjazmem.

Szeroko więc dziś na łamach naszego pisma prezentujemy kreacje MODY POLSKIEJ pokazane w Paryżu, gdyż na pewno zaciekawia one i nasze Czytelniczki oraz wzbudzą takie same uznanie. Zresztą osądźcie sami.





Zdjęcia: Wł. SŁAWNY



WSPOMNIENIE

prof. dr. Witolda Hensla

o JÓZEFIE KOSTRZEWSKIM

Prof. dr Witold Hensel, dyrektor Instytutu Historii Kultury Materialnej wspomina swoje pierwsze spotkanie ze zmarłym niedawno twórcą polskiej archeologii, poznańskim profesorem Józefem Kostrzewskim. Jako młody adept nauki pomocniczej historii, jak określano wtedy archeologię, był jedynym studentem na swym roku, specjalizującym się w tej dziedzinie.

ARCHEOLOGICZNA „gorączka” ogarniała coraz szersze rzesze młodzieży. Przyczyniły się do tego niewątpliwie odkrycia w Biskupinie, gdzie zdumionym oczom naukowców odsłonił swe tajemnice zbudowany około 500 lat przed naszą erą — gród ludności tzw. kultury łużyckiej. Wspaniale rozplanowany, składający się z przeszło stu drewnianych domostw, dostarczył niezliczonej ilości dowodów tezy, którą Józef Kostrzewski od dawna reprezentował, że kultura łużycka była wytworem Pralolowian.

Twierdzeniem niemieckim o iliryj-trackim charakterze tej kultury

przeciwstawił Kostrzewski zespół dowodów świadczących, że tereny między Łabą i Bugiem zamieszkałe były przez Słowian i ich przodków co najmniej od 13 wieków przed naszą erą. Nie w smak to było niemieckim nacjonalistom w profesorskich togach, którzy jeszcze pewniej się poczuli, gdy Hitler doszedł do władzy.

Profesor Kostrzewski od początku swojej działalności naukowej, a zwłaszcza od chwili podjęcia pracy w 1914 roku w Wydziale Pradziejowym Muzeum Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pasjonował się problematyką najdawniejszej przeszłości Słowian. W miarę upływu lat odkry-

cia archeologiczne, najczęściej własne, gruntowały w nim przekonanie, że etnogenezę Słowian wiązać należy z obszarem naszego kraju, że Polacy są odwiecznymi mieszkańcami także zachodnich naszych terytoriów.

W okresie międzywojennym Józef Kostrzewski, doskonale znający działalność faszyzujących archeologów niemieckich, rozumiał, że pod pseudonaukową fasadą koncepcji tych badaczy kryją się cele polityczne. Powszechnie wiadomo, że to właśnie prace rasistowsko nastawionych antropologów i archeologów niemieckich były jednym z ważnych elementów podbudowy ideologii hitlerowskiej. Starali się oni znaleźć uzasadnienie dla dążeń III Rzeszy zagarnięcia i zgermanizowania ziem polskich. Warto przypomnieć, że jednym z najaktywniejszych przeciwników Kostrzewskiego był Bolko von Richthofen, do dziś dnia jeden z czołowych rewizjonistów zachodniemieckich. Nie ograniczył się on wyłącznie do polemiki w druku, lecz starał się poprzez rząd hitlerowski w okresie flirtu sanacji z Niemcami o interwencję w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zmierzającą do usunięcia Józefa Kostrzewskiego z katedry uniwersyteckiej.

Dodajmy, że w okresie okupacji — jak przypominał z okazji swego 80-lecia urodzin Józef Kostrzewski — Niemcy nie tylko poszukiwali zbiegłego pod fałszywym nazwiskiem uczonego, lecz żywo interesowali się jego naukowym dorobkiem tak niebezpiecznym dla hitlerizmu. W 1943 roku cała grupa niemieckich tłumaczy i archeologów została zaprzęgnięta do dokonania prze-

kładów jego prac z polskich oryginałów. Nie sam Biskupin był kolcem w oku niemieckich szowinistów. Doceniali niebezpieczeństwo stworzonej przez Kostrzewskiego neoautochtonicznej szkoły w polskiej prehistorii, znali wagę jego odkryć w Poznaniu, Gnieźnie i wielu innych miejscach w zachodniej Polsce. Mimo ciężkich przeżyć osobistych, okupacyjnej tułaczki, profesor ani na chwilę nie zaprzestał swej naukowej działalności. Powstałe przecież wówczas pięć jego książek, a wśród nich tak pomnikowe dzieła, jak „Kultura prapolska” oraz „Pradzieje Polski”.

Badania biskupińskie nie tylko rozślawiły szeroko w świecie nazwisko prof. Kostrzewskiego, ale otworzyły szeroką dyskusję nad etnogenezą Słowian, stały się jednym z ważkich argumentów uzasadniających trafność tezy o bardzo dawnym zasiedleniu przez nich ziem polskich. Chciałbym podkreślić, że nieubлагana walka, jaką toczył on wówczas z tezami nacjonalistycznej archeologii niemieckiej, gruntowała, i nie ma żadnej w tym przesady, w naszym społeczeństwie świadomość o związkach i przynależności do Macierzy nie tylko Wielkopolski, lecz całego Śląska, Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej. Była to swego rodzaju psychiczna samoobrona społeczeństwa polskiego, które od września 1939 roku w jakże tragiczny sposób zetknęło się z praktycznymi skutkami hitlerowskiej ideologii.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że Zmarły wychował liczne grono swych następców, do których i ja mam zaszczyt się zaliczać. Można wśród nich wymienić m. in. prof. dr. Zdzisława Rajewskiego — dyrektora Muzeum Archeologicznego w Warszawie, jego najbliższego współpracownika w Biskupinie; nieżyjącego już Władysława Łęgę, znakomitego badacza Pomorza; prof. dr. Konrada Jażdżewskiego — ulubionego ucznia, czy wreszcie syna, który objął po nim Muzeum Archeologiczne w Poznaniu — Bogdana Kostrzewskiego. Był — jak wspomina prof. Hensel — sumiennym wykładowcą, życzliwym opiekunem młodych archeologów, nie tylko teoretykiem, ale wybitnym praktykiem wpajającym swym wychowankom umiejętność drobiazgowej analizy odkrytych w toku wykopalisk śladów przeszłości.

Pozostawił po sobie Józef Kostrzewski ponad 800 prac naukowych, w tym wiele obszernych monografi, które stanowią trwałą dorobek polskiej szkoły archeologicznej, cieszą się wysoką oceną wszystkich specjalistów zajmujących się pradziejami Słowian, wywołały głębokie zainteresowanie nawet w dalekiej Japonii. Odszedł człowiek niepospolitej miary, znakomity uczonej i gorący patriota, współtwórca, a właściwie twórca nowoczesnej archeologii polskiej.

SUKCESY I KŁOPOTY POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Dokończenie ze str. 8

Wywarło ono silne wrażenie wśród całej Polonii i było powodem licznych przychylnych komentarzy.

Chodzi tu o ostatnie posiedzenie Zarządu Rady Polonii Amerykańskiej w Chicago, na które został zaproszony polski minister zdrowia i opieki społecznej dr Kostrzewski. Co prawda, Rada Polonii poprzez swych przedstawicieli w Warszawie utrzymuje regularny kontakt z ministerstwem zdrowia i opieki społecznej, lecz fakt zaproszenia ministra polskiego na posiedzenie Rady był dalszym wyrazem wzajemnego zaufania i współpracy. Minister Kostrzewski stwierdził w swym przemówieniu, że pomoc o charytatywnym charakterze jest obecnie zbyt rzadka, ale istnieje potrzeba dalszej pomocy w dziele rozwoju w pewnych dziedzinach życia, w których Polska sama podejmuje i planuje różne inicjatywy. Minister Kostrzewski podziękował Radzie Polonii za dotychczasową pomoc.

Do ważniejszych wydarzeń polonij-

nych należy niewątpliwie zaliczyć odbyty Zjazd 26 Polskich Klubów Artystycznych w Stanach Zjednoczonych. Na zjeździe tym przemawiał prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzy Mazewski na temat „Wzbogacenie historii Ameryki przez włączenie do ogólnego prądu trwałych wartości i kultury Polski”. Między innymi przez Mazewski wspominał o podjętych krokach w kierunku opracowania podręcznika o Polsce i Polonii dla amerykańskich szkół.

O bogactwie programu świadczą tematy odczytów i dyskusji.

Uczczono 400-lecie śmierci Mikołaja Reja, wysłuchano prelekcji prof. Bujanowskiego o Moniuszce oraz poświęcono specjalną sesję twórczości Stanisława Wyspiańskiego.

Podkreślić należy, że coraz częściej ukazują się w prasie polonijnej listy czytelników, występujących przeciw przedstawianiu sytuacji Polski w nie-

właściwym świetle oraz przeciw przedrukowi fałszywym obraz Polski i obrażającym Polaków.

Między innymi w „Dzienniku Związkowym” ukazał się list Edwarda Zyznowskiego, który pisał:

„Życie w Polsce nie jest łatwe i nie pozbawione stron ujemnych, ale przedstawianie jego fragmentów zawsze w czarnych kolorach zaprzecza czerwonemu kolorowi, niestety dominującemu i nieodwracalnej prawdzie przynajmniej w tym stuleciu.

Dysproporcje różnego rodzaju, dysproporcje w różnych dziedzinach — zjawisko nie dzisiaj — istnieją nie tylko w Polsce, ale na całym świecie niezależnie pod jaką szerokością geograficzną i pod jakimi rządami żyjemy. Szczucie ma charakter zwierzęcy, ale dla większości społeczeństwa polskiej obcy”.

Stanowisko Zyznowskiego poparli inni czytelnicy, których głosy redakcja „Dziennika Związkowego” musiała umieścić, licząc się z presją opinii publicznej.

RYBY NA WIGILIE

Dokończenie ze str. 11

Wywar odparować do objętości 3/4 litra. Przyrządzić karmel z 2 dkg cukru w 3—4 łyżkach stołowych wody. Przygotować zamrażkę ze zrumienionej na patelni maki i roztopionego masła, rozprowadzić ją odrobiną zimnej wody pół na pół z winem.

Pokruszyć piernik, zalać szlanką wywaru, rozgotować, przetrzeć. O pierniki może być trudno. No, to trzeba sobie radzić: znaleźć zamiast piernika trochę razowego chleba, doprawić mocno miodem, dodać po odrobinie mielonego lub uszkrobanego cynamonu, goździków, gałki muszkatołowej i białego pieprzu i dalej postępować jak z piernikiem.

Rozgotowany i przetarty piernik połączyć z resztą wywaru, dodać sól, karmel i sok z cytryny do smaku. Zagotować sos, włożyć do niego niemało opłukanych, a lepiej nawet namoczonych rodzynek i sparzone, pokrojone w paski słodkie migdały. Sos musi być wyraźnie słodkawy! Smakosze uważają, że i zamiast karmelu lepiej dodać więcej miodu, bo to bardziej po staropolsku.

Rybę zagrzać w piekarniku, oblać gorącym sosem, podać na stół i — palce lizać! Smaczno!

La Pologne fête Noël à sa façon, car les vieilles croyances slaves se croisent avec les nouvelles. La Veille de Noël, ayant un caractère plutôt familial, domine et devient le fond réel de la fête.

Les mets servis pendant le réveillon: prescriptions, successions sont traditionnels, symboliques et invariables. Par exemple, la **Kutia** tire son origi-

Un plat traditionnel:

LA CARPE A LA POLONAISE

ne des temps ancestraux et elle est composée des graines battues du blé — symbole de la satiété — qui sont mélangées avec des graines de pavot et avec du miel. Le pavot: c'est le sommeil tranquille. Le miel: c'est la douceur. La **Kutia**, à travers les siècles, a été remplacée par **Makowiec** (pâtisserie au pavot), mais la composition des produits reste la même.

Disons en quelques mots que le moment le plus culminant du Réveillon polonais est le partage du pain: coutume de l'union entre les vivants et les morts. La main tendue vers ses proches avec un morceau de pain aspire au-dessus de la réalité.

Mais revenons à notre chronique culinaire et je vous donnerai à l'occasion la recette d'un plat traditionnel: la carpe à la polonaise.

Il vous faut: 1 kilo de poisson; le bouillon: 200 g de légumes (sauf le chou), sel, 4—5 graines de poivre anglais, 1—2 feuilles de laurier; la sauce: 40 g de beurre, 30 g de farine, le bouillon, sel, sucre (caramel), 40—50 g de raisins secs, 25 g d'amandes mondées, 1/8 litre de vin rouge.

Faites le bouillon des légumes préparés, des condiments et de l'eau. Quand des légumes seront déjà tendres, passez le bouillon par la passoire, saler et verser dans une rôtissoire à poisson. Ensuite, il faut laver le poisson, tuer, recueillir le sang et ajouter

demi-cuillère à soupe de vinaigre. La carpe préparée et placée sur un sabot mettez dans le bouillon chaud et laissez cuire environs 25 minutes à feu très lent. Après faites sortir le poisson avec le support et glissez sur un plat, mettez dans un endroit chauffé, arrosez

avec le bouillon et couvrez pour qu'il ne sèche pas. Le bouillon réduire à 3/4 de litre. Préparez le caramel: 20 g de sucre brunir sur une poêle, ajoutez 3—4 cuillerées à soupe d'eau (attention!), faites bouillir. Préparez sur une poêle un roux: le beurre fondu, ajouter la farine dorée, mélanger, délayer avec le bouillon froid et le vin, ajoutez de sang et laissez cuire deux minutes. Mettez le pain d'épice en miettes, ajoutez 1/4 de litre de bouillon, transformez en bouillie, passez par la passoire. Mettre dans la sauce, ajouter une pincée de sel, de caramel, de jus de citron ou de vinaigre et de sucre pour le goût et laissez cuire; ajoutez les raisins secs nettoyés et des amandes ébouillantées coupées en lamelles très minces. Le poisson faites chauffer au four et arrosez avec la sauce chaude. Ensuite servir avec de pommes de terre ou avec bouillie de gruau.

On peut cuire aussi le poisson en tranches et préparer la sauce grise ni de sang, ni de pain d'épice.

La curiosité du goût s'éveillant de plus en plus et pénétrant dans les foyers français vous permettra peut-être entrer dans le jeu et profiter de cette recette qui variera la présentation de vos plats traditionnels.

LE MARCHÉ POLONAIS DE L'ACIER

L'INDUSTRIE sidérurgique polonaise produira cette année plus de 7.600.000 tonnes de produits laminés et l'année prochaine — pour la première fois dans l'histoire de la sidérurgie polonaise — cette production dépassera les 8 millions de tonnes.

Malgré l'accroissement constant des possibilités productives qui chaque année dépassent les plans prévus, la sidérurgie ne satisfait plus entièrement les besoins croissants de l'économie en acier. Cette situation a donc entraîné la nécessité d'augmenter les importations de celui-ci. Jusqu'en 1968 la Pologne exportait plus d'acier qu'elle n'en importait; à partir de 1969 les importations seront plus élevées que les exportations et tout indique qu'une telle situation se maintiendra au cours des prochaines années. La Pologne importera cette année environ un million de tonnes de produits laminés alors que les exportations se chiffreront, elles, au niveau de l'année dernière, c'est-à-dire à environ 950.000 tonnes. Environ 75% des importations des produits sidérurgiques proviennent de l'URSS; on note également un accroissement constant de échanges dans ce domaine avec les pays socialistes. En ce qui concerne les exportations des produits sidérurgiques vers les pays capitalistes, la valeur de celles-ci est de 11% plus élevée par rapport à la valeur de l'acier importé, ce qui donne un bilan positif dans les échanges d'acier avec ces pays.

La réalisation favorable des tâches fixées au cours des trois premiers trimestres de cette année, les efforts faits en vue d'appliquer les résolutions

de la 2^e session plénière du CC du POPU dans l'industrie sidérurgique, et dans une certaine mesure également l'accroissement des importations, ont entraîné une amélioration de la situation sur le marché national de l'acier, ce qui est de bonne augure pour la situation dans ce domaine en 1970. Tout indique que les engagements de production pris au début de cette année par les sidérurgistes, engagements prévoyant en 1969 la production de 90.000 tonnes de produit laminés en sus du plan, seront pleinement réalisés.

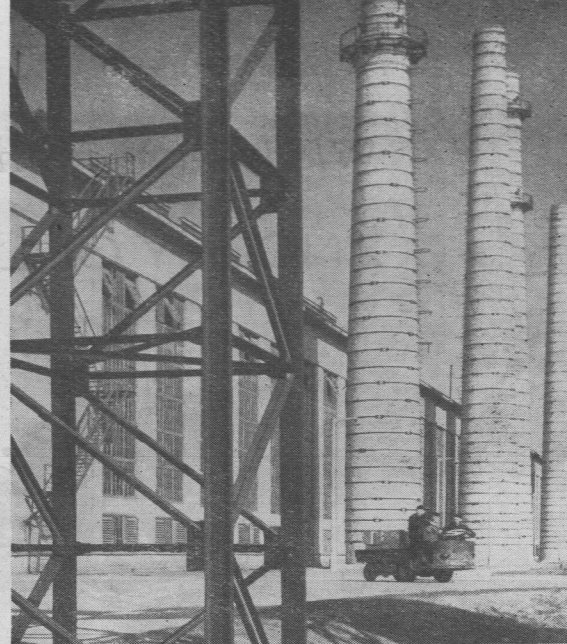
Les consommateurs de l'acier en Pologne auront cette année à leur disposition 7 millions 650.000 tonnes de produits laminés, c'est-à-dire de 450.000 tonnes de plus que l'année dernière. Les livraisons d'aciers spéciaux particulièrement recherchés augmenteront de 51.000 tonnes, des tôles laminées à froid de plus de 82.000 tonnes, de tôles blanches de 4.500 tonnes et de tuyaux d'acier de 9.500 km.

Il ressort les informations fournies par „Centrostal” que les réserves de produits laminés des principaux acheteurs de l'acier, entre autres le bâtiment, les mines et les usines de l'industrie lourde, ont augmenté cette année. Une attention particulière est apportée dans les livraisons aux besoins en cette manière destinées à l'agriculture. Plus de 5 millions de tonnes de produits laminés ont été vendues à l'échelle nationale au cours des 9 premiers mois de cette année.

La sidérurgie polonaise déploie de grands efforts en vue de garantir, dans

la mesure la plus large, le dépassement des tâches planifiées pour le quatrième trimestre de cette année, et de créer de bonnes conditions de départ pour la réalisation de tâches sans cesse croissantes qui se posent pour l'année 1970.

Les travaux menés actuellement dans la sidérurgie se concentrent également sur l'établissement optimal du projet de plan pour le prochain quinquennat. Conformément à la décision du Ve Congrès du POPU, le rythme d'accroissement de la production sidérurgique s'accélénera notablement dans les années 1971-75 et les moyens financiers destinés aux investissements dans ce domaine seront deux fois plus élevés qu'au cours du quinquennat actuel. Selon les projets préliminaires les objectifs à atteindre par la sidérurgie polonaise porteront sur 15 millions de tonnes d'acier en 1975.



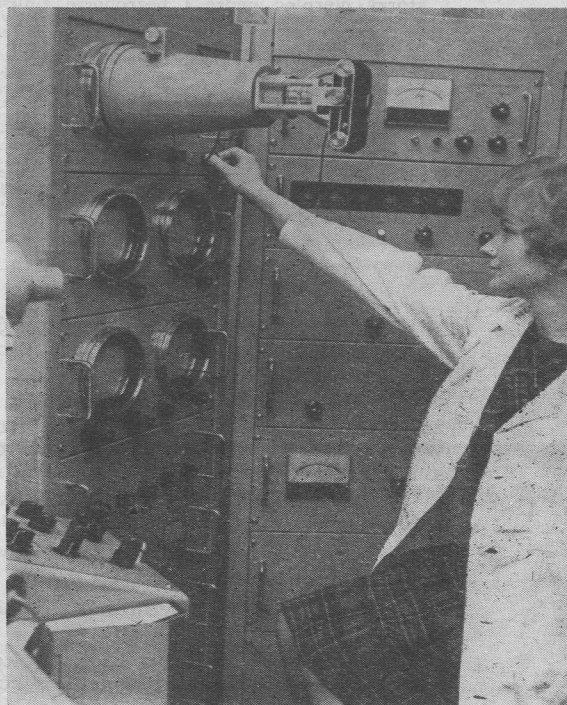
TOUJOURS PLUS DE FEMMES PROFESSIONNELLEMENT ACTIVES

Depuis une quinzaine d'années l'emploi des femmes en Pologne croît de façon très dynamique. Environ 75.000 femmes étaient annuellement embauchées au cours des années 1950-1960. Durant les 4 années suivantes, l'accroissement annuel de l'emploi des femmes était déjà de 135.000 et pendant le quinquennat actuel — d'environ 170.000. L'année dernière l'accroissement de l'emploi dans l'économie du secteur socialisé a augmenté dans son ensemble de 330.000 dont 200.000 femmes.

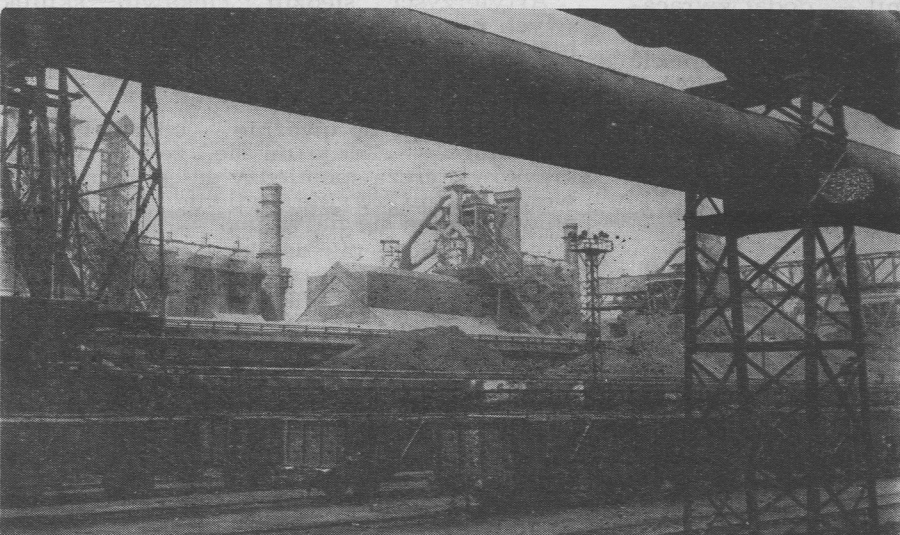
Selon les chiffres fournis par les bureaux d'embauche, depuis plusieurs années on note une pénurie constante de main-d'oeuvre masculine dans toute la Pologne. Ainsi par exemple, en 1968, sur environ 4.000 hommes inscrits dans les bureaux d'embauche on comptait en moyenne chaque mois 113.000 postes vacants. Le marché de la main d'oeuvre féminine se présente d'une manière différente. Sur 53.000 femmes en quête de travail à l'échelle nationale, on comptait en moyenne l'année dernière 26.000 emplois vacants par mois.

Vers la fin de l'année 1968, les femmes constituaient les 74,8% de la totalité des personnes employées dans le service de santé, 69,7% — dans les institutions financières et les assurances, 64,9% — dans le commerce, 63,6% — dans l'enseignement, la science, la culture. Le nombre de femmes travaillant dans l'industrie augmentait également.

Parmi les femmes nouvellement em-



bauchées, le nombre de celles qui possèdent des qualifications professionnelles croît sans cesse. Selon les données du recensement des personnels effectué en 1968, sur la totalité des personnes employées dans l'économie socialisée 26,9% étaient des femmes possédant une instruction supérieure, secondaire, professionnelle du second degré et secondaire incomplète.



LA BANQUE PKO

23 rue Taitbout — PARIS 9^{ème}
Tél.: TAI-42-02, Métro: Chaussée de'Antin

offre des emplois stables à des dactylos, sténodactylos connaissant le français et le polonais. Journée de travail de 9 heures à 17 heures 15, samedi libre, cantine sur place.

Ecrire curriculum vitae à la BANQUE PKO — 23, rue Taitbout PARIS 9^{ème}.

BANK PKO

23, rue Taitbout—PARIS 9^{ème}, tél.: TAI-42-02

poszukuje maszynistek i stenotypistek ze znajomością języka francuskiego i polskiego. Godziny pracy od 9 do 17.15, soboty wolne, jadalnia na miejscu.

Zgłoszenia wraz z życiorysem kierować na adres Banku PKO — 23, rue Taitbout — PARIS 9^{ème}.



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Powstanie Indian wywołało w Ameryce wielkie zamieszanie. Do armii rządowej, tzw. Unii, przeciwko Indianom wstępowały liczne rzesze mężczyzn, którzy cierpiąc nędzę i bezrobocie zmuszeni zostali z konieczności do sprzedawania swej krwi za pensje płacone im w wojsku. Do tej grupy nieszczęśników należał również polski uchodźca z zaboru poznańskiego, Sobiesław Mrocki. Skończył się okres jego „prosperity” na fermie Granta, gdzie wprowadził ciężko pracował, ale też miał dach na głowę, względny spokój i przyjaciela, Kujawiaka, Witolda Grzymałę obok siebie. Teraz przyjaciele musieli się rozstać. Grzymała pojechał do Chicago, zaś Mrocki wcielony został do trzeciej baterii konnej artylerii, gdzie wykazał się dobrym doświadczeniem i inteligencją. Po przeszkoleniu nadszedł czas pierwszej potyczki. „Świadomość, że narazi życie, że będzie zabijał nieprzyjaciela, do którego nie czuł nienawiści” — napęliła Mrockiego smutkiem.

ODCINEK 46

Kazano żołnierzom doprowadzić do porządku broń, gdyż nieprzyjaciel był podobno w pobliżu.

Kawalerię wysłano na zwiady, piechocie zalecono ustawić w kozły karabiny i zachowywać się jak najciszej. Oficer, dowodzący armatą, wezwał Mrockiego do siebie.

— Czy zabraliśmy dużo nabojeów szrapnelowych? — zagadnął.

— Mamy ich więcej aniżeli zwyczajnych granatów — odparł Mrocki.

— To dobrze, przydadzą się nam niebawem.

Nie upłynęła godzina, kiedy rekonesans, w którym brali udział koloniści, wrócił co koń wyskoczył.

Brakło trzech jeźdźców; kule Indian, zaczajonych w zasadzce, zrzuciły ich z siodła. Był to sygnał do wyruszenia w pochód.

Oddział zaczął znów maszerować, w szyku bojowym naturalnie, lada chwila bowiem spodziewano się napadu ze strony Indian, którzy, wierni swojej zwykłej taktyce, nie przyjęli bitwy w otwartym polu, choć doskonale wiedzieli o zbliżającym się nieprzyjacielu.

Działo Mrockiego jechało nieledwie na samym końcu, otoczone plutonem piechoty, który miał je bronić przed niespodziewanym napadem.

Postępowano tak wśród głębokiej ciszy, czekając wystrzału.

Minęła jedna godzina, potem druga, a nic nie zamąciło ciszy w pustyni.

Indianie, którzy byli tuż, nie dawali znaku życia.

Ośmieleni tym kawalerzyści znowu rzucili się na wszystkie strony, poszukując w okolicznych krzakach nieprzyjaciela. Nie mogli jednak odkryć nic podejrzanego. Czerwonoskórzy znikli jak dymy.

— Czy daleko jeszcze do wsi, którą oblegali Indianie? — zagadnął Mrocki kolonistę, który wracał siedząc z kawalerzystą na jednym koniu.

— Trzy mile stąd — odparł mu brodaty farmer.

— No, to bitwa zaraz się powinna rozpo-
cząć.

Kolonista potrząsnął głową.

— Indianie dawno opuścili swe stanowis-

ka i uwolnili naszych, skoro się dowiedzieli, że prowadzimy odsiecz.

— W takim razie pułkownik każe nam wracać do obozu.

— Nie zna pan, jak widzę, charakteru Indian — rzekł farmer. — Te diabły usunęły się, ale zjawią się natychmiast, jak tylko wojsko odejdzie. Musicie ich dobrze przepędzić.

— Gdzież oni są?

Farmer pokazał rękę na otaczające grupy drzew.

— Gdzie są? Wszędzie: za tym, za tamtym drzewem, może z tyłu za nami. Nasi nie umieją ich odkryć, ale to niczego nie dowodzi. Niebawem przekonają nas o swej obecności.

Jeszcze kolonista nie dokończył, kiedy w powietrzu rozległ się ostry świst kilkunastu kul karabinowych, wyrzuconych z odległości kilkuset metrów przez niewidzialnego wroga. Kule te były dobrze wymierzone, bo aż czterech kawalerzystów spadło nagle z siodła. Pozostali jednak nie zrażeni tym wcale zwrócili konie w kierunku, skąd padły pociski, i czekali rozkazu, ażeby przypuścić szarżę.

Oficer jednak wahał się. Gdzie stoją Indianie? W której grupie drzew? Dokąd należy skierować atak? Wprowadź pociski wypadły od strony zachodniej, ale żaden ślad nie pozwalał na pewno określić stanowiska nieprzyjaciela.

— Te lotry mają naboje z prochem bezdymnym! — zawołał oficer, daremnie wypatrując przez perspektywę białego obłoczka, jaki zwykle pozostawia strzał karabinowy po sobie. — Zejść z koni! — dodał zwracając się do swoich ludzi.

Kawalerzyści, którym pilno było pomścić śmierć dwóch, a ciężkie rany innych dwóch kolegów, usłuchali niechętnie tego polecenia.

Indianie zaczęli znów strzelać, ale tak doskonale byli ukryci w zaroślach, że napadnięci słyszeli tylko świst pocisków koło uszu, a w żaden sposób nie mogli zorientować się, skąd były miotane.

Tym razem jednak nie trafiła żadna kula, piechota bowiem leżała na ziemi, kawaleria przykucnęła z końmi za krzewami.

— Zdaje się, że to tam! — rzekł w końcu oficer wskazując pułkownikowi kilkanaście dużych kamieni rozrzuconych w odległości jakiegoś tysiąca metrów.

Pułkownik skinął głową.

— Jedna kompania skierować ogień na kamienie! Odległość tysiąc sto metrów! — zakomenderował.

Żołnierzom nie potrzeba było dwa razy tego powtarzać. Posypał się ogień sztucerowy we wskazanym kierunku, na który Indianie skwapliwie odpowiadali.

Strzelanina trwała z dziesięć minut, ale widocznie bez żadnego skutku, ogień bowiem indiański nie ustawał ani na chwilę i zamiast słabnąć, był coraz gęściejszy. Dwóch żołnierzy, pomimo osłony, otrzymało ciężkie rany w głowy...

— Musimy zbliżyć się do nich — rzekł oficer.

Żołnierze pełzali na brzuchach w kierunku kamieni, poza którymi siedzieli Indianie.

Okazało się jednak, że nie taka łatwa sprawa z Indianami, którzy umieli wyszkiwać dalekonośność swoich karabinów.

Jeszcze żołnierze, rozsypani w tyraliere, nie przeczołgali się na dwieście kroków, a już dziesięciu pozostało po drodze.

Widząc to pułkownik podskoczył na swoim siwku do dział, przy którym stał Mrocki.

— Proszę mi wykurzyć stamtąd czerwonoskórych! — zawołał wskazując na kryjówkę nieprzyjaciela.

Oficer zasalutował otrzymując rozkaz i dał znak Mrockiemu, żeby nabił dział.

— Szrapnel, osiemset pięćdziesiąt jardów! — zakomenderował.

Nie upłynęło pięć sekund, kiedy pocisk znajdował się już w lufie armaty. Mrocki, siedząc na małym krzeselku przymocowanym do lawety, naprowadzał dział na szereg kamieni, poza którymi leżeli Indianie.

Na komendę „pal!” kanonier pociągnął za sznurek przywiązany do zapalu, rozległ się huk i pocisk poleciał w powietrze, pozostawiając poza sobą lekki obłoczek dymu, który znaczył w przestrzeni jego drogę.

Po sekundzie zaledwie, ponad kamieniami, na wysokości kilkudziesięciu jardów, ujrzało większy obłok dymu pękającego szrapnela.

— Mnie się zdaje, że cokolwiek za daleko! — rzekł Gaston przymrużając jedno oko.

Musiano nabić powtórnie dział. Tym razem szrapnel pękł przypuszczalnie nad samymi głowami Indian.

— Mają za swoje! — zawołał Gaston. — Sypnęliśmy na nich całą kwartę ołowianego grochu, który pewnie ostudzi nieco ich zapal.

Ale skutek nie był wcale doraźny. Ogień spoza kamieni nie osłabł, przeciwnie, nabrał większej jeszcze gwałtowności.

— Widzę, żeśmy spudłowali najpaskudniej w świecie! — zawołał Gaskończyk wybuchając śmiechem. — Zrobiliśmy tylko szkodę Unii na dziesięć dolarów, bo przynajmniej tyle kosztowały wystrzelone szrapnelle. Poprawmy się, bo „wujaszek Sam” zbankrutuje przez nas na pewno.

Artyleria rzadko kiedy trafia pierwszym razem do upatrzonego celu, zwykle musi wyrzucić kilka pocisków, zanim znajdzie prawdziwą odległość. Ale skoro już znajdzie, ogień jej staje się zabójczy.

Następny szrapnel wystrzelony przez Mrockiego, który sam na oko ocenił odległość, musiał wyrządzić Indianom szkodę, nagle bowiem zaprzestali ognia.

Artylerzyści śledzili ciekawie skutek swych pocisków. Oficer, który patrzył przez lunetę, spostrzegł, że nieprzyjaciel chykiem opuszcza swoje stanowisko za głazami i przenosi się do zarośli opodal.

— Spójrzcie no uważnie — odezwał się do Mrockiego. — Zdaje mi się, że w pobliżu krzaków sterczą spomiędzy gałęzi pióra czerwone, jakimi zwykle Indianie zdobią sobie głowy udając się na wojnę.

— Nie widzę tak daleko — odparł Sobiesław wytyczywszy wzrok.

— Weź moją lunetę.

Mrocki popatrzył bacznie; rzeczywiście, pomiędzy gałązkami krzewów rysowały się całkiem wyraźnie pióra czerwone związane w pęk.

Obok poruszało się coś niewyraźnego.

— Tak jest, kapitanie, Indianie opuszczają swoje stanowisko licząc na to, że nie spostrzeżemy tego i będziemy nadal strzelali w dawne miejsce.

— Ale trafiła kosa na kamień; oni mają chytrość lisa, a my przebiegłość głodnego wilka i nie damy się wziąć na taki marny kawał.

— No, Mrocki, celuj, a dobrze! Zaraz przekonają się, że im takie manewry na nic się nie przydadzą.

Sobiesław wymierzył starannie dział i znów w powietrze poleciał szrapnel, który pękł nad krzakami.

— Pióra znikły, trafiono! — zawołał oficer. — Poprawić!

Nabito, znów armatę i szrapnelle zaczęły lecieć jeden po drugim w powietrze i pękały wszystkie z nadzwyczajną dokładnością ponad krzakami, dokąd przenieśli się Indianie.

— Mają dosyć! — rzekł oficer, kiedy wkładano dziesiąty coś pocisk; ogień umilkł prawie zupełnie. — Resztę zrobi piechota.

Pułkownik nie tracił czasu. Na sygnał, dany trąbką, żołnierze, którzy leżeli strzelając, podnieśli się na nogi i zaczęli biec jak najprędzej w kierunku nieprzyjaciela zasypanego gradem szrapnelowych kulek i, jak się spodziewano, zupełnie zdemoralizowanego olbrzymimi stratami. Mrocki patrzył ciekawie na walkę, nie biorąc już w niej żadnego udziału. Widział, jak piechota zbliżała się do zarośli, zamierzając wyprzeć stamtąd bagnietem niedobitki Indian.

Ciąg dalszy nastąpi

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

JUBILEUSZOWA DOBRA PASSA POLSKICH PIŁKARZY

DZIEN obchodów 50-lecia istnienia Polskiego Związku Piłki Nożnej został pięknie uczczony przez polską drużynę reprezentacyjną, która na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia pokonała wobec ponad 60 tysięcy widzów bardzo groźnego przeciwnika — zespół Bułgarii 3:0 (1:0). Mecz ten był jednocześnie eliminacją do mistrzostw świata. Po tym zwycięstwie Polska znajduje się na pierwszym miejscu w grupie, jednakże do rozegrania został jeszcze jeden mecz: Luksemburg — Bułgaria. Polaków „urządza” zwycięstwo Luksemburga, gdyż w tym wypadku utrzymają swoje miejsce i po raz pierwszy po wojnie awansują do finałowej puli mistrzostw świata. W wypadku remisu Polska i Bułgaria zrównają się punktami, a o awansie będzie musiał zdecydować dodatkowy mecz na neutralnym gruncie. Zwycięstwo Bułgarów jest najgorszym rozwiązaniem dla Polaków, gdyż daje ich najgroźniejszym przeciwnikom awans do finałowej rozgrywki w Meksyku. Tak więc nie tylko polscy zawodnicy, ale także miliony kibiców z niecierpliwością oczekiwają będą na 7 grudnia, w którym to dniu na Stadionie Muncypalnym w Luksemburgu odbędzie się ostatni mecz grupy.

Spotkanie Polska — Bułgaria, któremu z trybun przyglądał się premier Józef Cyrankiewicz, a także inni przedstawiciele władz PRL oraz liczni goście zagraniczni z prezesem Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (FIFA) p. Stanley Rousem było niezwykle emocjonujące. Polacy już dawno nie zegrali tak dobrze. Potrafili oni narzucić przeciwnikowi swój styl gry, jednocześnie zaś doskonale wytrzymali niezwykle ostre tempo, które bardzo odbiło się na skuteczności gry napadu przeciwnika, zwłaszcza w drugiej połowie spotkania.

Trudno oczywiście opisywać to, co się działo na trybunach Stadionu Dziesięciolecia. Nieustanny doping zagrzewał polskich piłkarzy do walki, zupełnie zagłuszając 15 tysięcy Bułgarów, którzy przyjechali do Warszawy, by oglądać to ciekawe spotkanie.

St. Etienne prowadziło — Legia wygrała

Tylko dwa dni odpoczynku po ciężkim meczu z Bułgarią mieli zawodnicy Legii Warszawa i Górnika Zabrze, którzy już w środę musieli stanąć do walki o puchary europejskie z przeciwnikami, opromienionymi sławą czołowych drużyn Europy.

WKS Legia Warszawa gościła na swym boisku francuski zespół St. Etienne, rozgrywając pierwszy mecz w 1/8 finału Pucharu Mistrzów Klubowych Europy. Niestety mecz nie był ładny, choć dla widzów — bardzo emocjonujący. Zakończył się on zwycięstwem Legii 2:1, choć do przerwy prowadziła drużyna francuska 1:0. Zarówno kibice zespołu warszawskiego, jak również przysięgli miłośnicy St. Etienne, którzy dwoma specjalnymi samolotami LOT-u przylecieli do stolicy Polski, nie byli zadowoleni z poziomu gry i... wyniku. Polacy boją się, że różnica jednej bramki to za mało, by po meczu rewanżowym na gorącym i trudnym terenie francuskim przejść do następnej rundy.

Polski Związek Piłki Nożnej otrzymał na swoje 50-lecie sztandar, który ufundowały kluby ligowe. W poczie sztandarowym trzy pokolenia polskich piłkarzy: Gerard Cieślak, Włodzimierz Lubański i Władysław Szczepaniak. W głębi prezydent FIFA Stanley Rous, z prawej prezes PZPN Wiesław Ociepka. Obok: gorący moment pod bramką Bułgarii — obrońca niemal z linii bramkowej wybija piłkę, która przeszła już obok bramkarza. Fot. M. ŚWIDERSKI

Francuzi zaś woleliby przystępować do drugiego meczu z zapasem jednej bramki niż odrabiać straty. Bramkę dla St. Etienne strzelił Revelli, a w obronie bardzo dobrze spisywał się zawodnik polskiego pochodzenia Mitoraj.

Ciekawe są wypowiedzi przedstawicieli zespołu St. Etienne. I tak trener A. Batteux powiedział:

— Bramka, zdobyta w meczu wyjazdowym jest na wagę złota, dlatego zadowolony jestem z postawy mojej drużyny. Szanse zwycięstwa w tym meczu były całkiem realne. Myślę, że uda się nam zakwalifikować do następnej rundy.

Bramkarz G. Carnus uważa, że było to bardzo trudne spotkanie:

— Piłkarze Legii zaskoczyli nas świetną grą. Ich zwycięstwo 2:1 było w pełni zasłużone, chociaż trzeba dodać, że gdyby mieli więcej szczęścia, mogliby zdobyć jeszcze kilka bramek. Wynik więc uważam za korzystny dla nas. Podobnie jednak jak i moi koledzy jestem optymistą i wierzę, że awansujemy do następnej rundy.

A jakie były opinie Polaków? Wszyscy byli zgodni, że nie zegrali na swym najwyższym poziomie, ale i oni wierzą w powodzenie w rewanżowym spotkaniu.

Warto wysłuchać głosu neutralnej osoby, jaką jest sędzia. P. V. Loraux (Belgia) powiedział:

— Zaimponowało mi przygotowanie kondycyjne zawodników obydwu drużyn. Piłkarze St. Etienne przewyższali jednak przeciwników wyszkoleniem technicznym. Zwycięstwo Legii mogło mimo to być wyższe. Najlepszym zawodnikiem na boisku był Francuz Herbin.

Wspaniały mecz w Chorzowie

70 tysięcy widzów zgromadziło się na Stadionie Śląskim w Chorzowie, by oglądać pierwszy mecz 1/8 finału Pucharu Zdobywców Pucharów Europy pomiędzy Górnikiem Zabrze a szkockim zespołem Glasgow Rangers. Po emocjonującej, stojącej na wysokim poziomie grze zwyciężył Górnik 3:1 (2:0). A przecież w zespole z Zabrze wystąpiło aż pięciu reprezentantów Polski, którzy czuli w kościach trudny, niedzielny mecz z Bułgarią. Mimo to górnicy zegrali ofensywnie, przez cały niemal czas dyktując ostre tempo. Zwycięstwo polskiego zespołu było w pełni zasłużone, gdyż technice i kondycji Szkotów przeciwstawił nie tylko niemal równorzędne umiejętności i opanowanie piłki, lecz także dojrzałą taktykę i olbrzymią ambicję.

Również w Chorzowie sędziowała trójka Belgów, a p. Hannet, główny sędzia spotkania w swej pomocowej wypowiedzi wysoko ocenił umiejętności drużyny Górnika Zabrze.

Piłkarze polscy pięknie uczcili jubileusz 50-lecia PZPN, a wszyscy kibice życzą im z całego serca, by passa sukcesów trwała przez rozpoczęte zwycięstwami nad St. Etienne i Glasgow Rangers następne pięćdziesięciolecie.

Kierownictwo FIVB w Polsce

W okresie wielkich emocji piłkarskich bawił w Polsce prezes Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej (FIVB) p. Paul Libaud z Francji oraz sekretarz generalny tejże federacji, Belg p. Olivier Bruyrem.



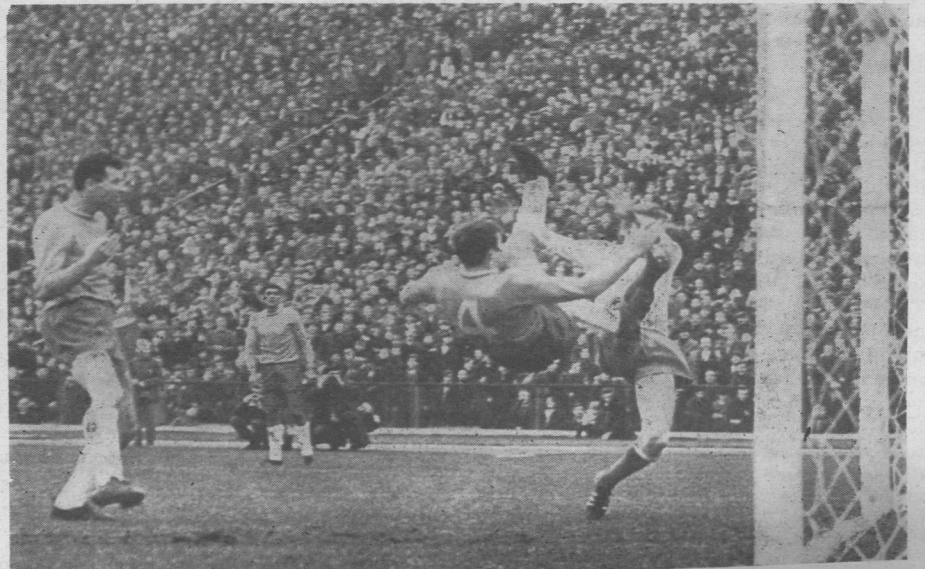
Podczas meczu Legia — St. Etienne Pieszko walczy o piłkę z obrońcą drużyny francuskiej

Polska była jednym z inicjatorów założenia Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej i przez wiele lat jej reprezentanci piastowali wysokie funkcje w kierownictwie FIVB. Z biegiem czasu Polska, odgrywająca w tej dyscyplinie poważną rolę, o czym najlepiej świadczą medale olimpijskie polskich siatkarek, wychodziła z różnymi inicjatywami. Jedną z nich było powołanie do życia rozgrywek o puchary Europy w siatkówce, zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn. Pierwsze losowanie tych rozgrywek odbyło się przed dziesięciu laty w Polsce, następnie jednak ceremoniał ten przeniesiono do siedziby FIVB, a więc do Paryża. W roku bieżącym na wniosek Polski losowanie odbyło się ponownie w Warszawie, a prezes i sekretarz generalny FIVB zostali zaproszeni na tę uroczystość. Przebywali oni w Polsce przez kilka dni, zwiedzając kilka miast i obserwując rozgrywki mistrzowskie kobiet i mężczyzn. Obaj wyrażali podziw dla poziomu reprezentowanego przez wiele drużyn, które oglądali, a także serdecznie dziękowali za miłą gościnność, z jaką zostali przyjęci w Polsce przez działaczy Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Koszykarze jadą do Francji

Reprezentacja Polski w koszykówce zaproszona została do Francji na tradycyjny już turniej o Puchar Narodów, który tym razem rozegrany zostanie w Nantes w ostatnich dniach listopada. Polacy, którzy niedawno tak dobrze spisywali się na mistrzostwach Europy w Neapolu, gdzie zajęli czwarte miejsce, traktują swój udział w Pucharze Narodów bardzo poważnie. W planach szkoleniowych jest to bowiem jeden z etapów zespalandia i zgrywania mocno odmłodzonej w ostatnim czasie reprezentacji.

Wacław KORYCKI



GILOWICKIE „CZEPINY”

GÓRALSKI FOLKLOR to nie tylko Podkarpacie, lecz również Beskidy. W widłach rzek Soły i Koszarawy, w Kotlinie Żywieckiej leży mała wieś Gilowice. Słyną one w całej południowej Polsce z zachowania po dzień dzisiejszy żywego folkloru. Dotąd nosi się tu tradycyjny strój nie tylko od święta, lecz na co dzień, a wesele góralskie nie obywa się bez kapeli ludowej z pełnym zestawem tradycyjnych instrumentów muzycznych. Choć procesy cywilizacyjne mają swoje prawa i przenika-



ją do Gilowic, tak jak wszędzie — nie zniszczyły na szczęście pięknych i barwnych obyczajów związanych z uroczystościami rodzinnymi i religijnymi. Ciekawym zja-

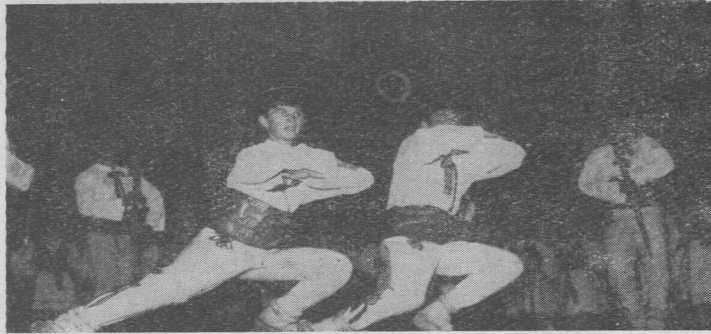
wiskiem w Gilowicach jest podtrzymywanie dawnych tradycji przez najmłodszych mieszkańców wsi.

Przy istniejącym od wielu lat Klubie Rolnika powstał w 1963 roku Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Gilowianka”. Należy do niego 35 młodych dziewcząt i chłopców, którzy pod kierunkiem niewiele od nich starszych, lecz znających doskonale tutejsze obyczaje, piosenki i tańce gilowianków popularyzują dawne tradycje swej ziemi. Zbierają się młodzi każdego wieczora w Klubie, a wtedy w całej wsi słychać raz skoczne, to znowu tęskne melodie góralskie. Przychodzą też do Klubu starsi, aby przypatrzeć się, jak

pięknie tańczą i śpiewają ich synowie i córki. Występy „Gilowianki” stanowią największą atrakcję wszystkich miejscowych uroczystości. Bywa też często, że zespół zapraszany jest do innych miejscowości wzbudzając zachwyt i cichą zazdrość tam, gdzie podobny zespół nie istnieje. Bo jest to wyjątkowo zgrana i pełna entuzjazmu paczka — ci z „Gilowianki”. Na swoim koncercie posiada zespół udział w festiwalach regionalnych w Żywcu, Szczyrku, Wiśle i Zakopanem, gdzie w ubiegłym roku otrzymał wyróżnienie za znakomite wykonanie starych tańców góralskich. Najwięk-

szym jednak sukcesem są niewątpliwie kilkakrotne występy przed kamerami telewizji i w radio. Szczególnie udane były prezentowane w telewizji „Czepiny” — stare góralski zwyczaj przebierania panny młodej pod koniec wesela. Przy wtórze smutnych pieśni żegna się młodzianka mężatka ze swoim panieństwem, zdejmując biały welon i przebiera w czepek, jak przystoi każdej niewieście. Od tej chwili kończy się wesołe, pozabawione trosk życia młodej panny, czekają ją liczne kłopoty, obowiązki żony i matki.

K.M.



RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

La semaine des Jeunes

LES HOMMES VONT-ILS MOURIR DE HONTE?



WANDA, c'est notre voisine. Elle a vingt-deux ans, un homme et un bébé. Son mari se prénomme Georges, mais dans l'intimité Wanda l'appelle Jojo. L'autre jour Wanda est entrée chez nous comme une trombe, et: — Agnès! — s'est-elle mise à crier. — Agnès! Ignace est là?

Agnès, c'est ma mère. Quant au „petit, petit nom charmant” d'Ignace, c'est évidemment mon pater qui le porte.

— Que se passe-t-il? — s'inquiéta ma mère. — Il y a le feu, ou quoi?

— Mais non! — répondit Wanda. — Il y a simplement une panne d'électricité. Un plomb de sauté, sans doute.

— Alors pourquoi es-tu aussi énervée?

— Ben... C'est à cause de Jojo...

— ?...

— Ben oui. Vous comprenez: je lui dis: „Ecoute, Jojo, il y a une panne de courant, il faut le réparer”. Alors lui: „Ah? Eh bien, tu n'as qu'à faire venir un électricien!” — qu'il m'ordonne. „Non, mais des fois — je lui dis, moi. — Tu crois que c'est en jetant notre argent par les fenêtres qu'on arrivera à se payer une maison? C'est ainsi que tu veux faire des économies? Allez, tu vas me réparer ça, et tout de suite, sinon je vais dire à Ignace que tu es une grosse moule!” Vous savez ce qu'il m'a répondu? Il m'a dit comme ça: „Dis lui ce que tu veux. Moi je dirai à Agnès

que toutes les fois que tu fais de la purée, j'ai l'impression de manger un cataplasme. Comment veux-tu que je répare cette panne? Ce n'est pas mon métier. Je suis aide-comptable, moi, tu comprends. L'électricité, cela n'entre pas dans mes compétences. Tu vois ce que je veux dire, ma petite chérie, hein? Comme dit le proverbe: chacun son métier, les vaches seront bien gardées. Allez, fais venir un électricien et c'est tout. Il y en a un, je crois qu'il s'appelle Dupont, près de la salle des fêtes. Bon, il faut que je file, parce qu'il est déjà deux heures moins le quart...” Et il est allé à son bureau! Vous vous rendez compte?! Les hommes d'aujourd'hui ne sont pas bons à grand-chose, c'est moi qui vous le dis!

Vous croyez que c'est vrai, ce qu'a dit Wanda, vous? Moi, je ne sais pas, mais il y a une chose qui fait que j'incline à penser qu'elle n'a peut-être pas tout à fait tort. Voilà: il paraît que des spécialistes ont étudié le phénomène bricolage avec attention, et qu'il ressort de leurs enquêtes que si le bricolage a longtemps été l'apanage des hommes, actuellement les femmes sont en train de s'y mettre elles aussi, et qu'elles bricolent aussi bien, sinon mieux, que les hommes. J'ai lu dans un journal qu'au Salon du Bricolage de 1968, le nombre des visiteuses passionnées a été aussi élevé que plats pour son seigneur et

celui des visiteurs. Au Salon de 1969 — qui vient de se tenir à Paris du 6 au 17 novembre — on a vu pour la première fois des femmes participer au traditionnel concours de bricolage. Bref, les femmes deviennent aussi habiles dans l'art de manier le marteau que dans celui de se servir de l'aspirateur. Et quand ce dernier refuse de leur obéir, beaucoup d'entre elles savent le remettre dans le droit chemin sans avoir recours à un mâle. „Si nous ne devenons pas des as en mécanique, nous serons perdues au milieu de nos merveilleux appareils ménagers” — aurait déclaré une bricoleuse. Est-ce que tous ces faits ne démontrent pas à l'évidence que les femmes d'aujourd'hui comprennent qu'il est inutile d'attendre de leurs maris qu'ils apprennent à enfoncer un clou comme il faut? Autrement, pour quelle raison se seraient-elles mises à réparer elles-mêmes les pannes d'électricité, à fabriquer des étagères et d'autres menus objets de la vie quotidienne, à jouer du rabot, de la perceuse, de la scie, etc. Hein, pourquoi? Ce n'est tout de même pas par désœuvrement, non? Puisque c'est à peine si la plupart d'entre elles ont le temps de penser à se maquiller. Puisque, comme dit une mes tantes, le plus clair de la journée d'une femme se passe à mijoter de bons petits

maître et à repriser les chaussettes de son seigneur et maître. Non, ce n'est certes pas par désœuvrement que les femmes se sont mises à bricoler. C'est tout simplement parce que les hommes d'aujourd'hui sont — quoi? — des andouilles, bien sûr.

C'est évidemment uniquement à dessein de faire enrager les garçons que je dis cela. Les hommes ne valent pas grand-chose, c'est sûr, mais ils n'ont pas que des défauts. Il est vrai qu'ils sont plutôt médiocrement intelligents, mais enfin, ils sont bien sympathiques quand même (la preuve, c'est que les femmes se plaisent en leur compagnie), et pour ce qui est du bricolage, il serait injuste de dire qu'ils ressemblent tous à Jojo. „Bon, mais en ce cas, pourquoi diable les femmes se mêlent-elles de bricoler?” — allez-vous me dire. Eh bien, je pense que c'est pour montrer aux hommes qu'elles sont tout aussi capables de menuiser, de souder et de clouer qu'eux, et pour leur prouver qu'on peut parfaitement réparer une panne de courant, ou une montre, ou une serrure sans en faire tout un plat. Les hommes vont-ils mourir de honte? Ils mériteraient qu'on le leur souhaite. Mais j'espère qu'ils ne mourront pas — ni de honte, ni d'aucune autre chose — car s'ils venaient à disparaître, il est sûr et certain que rien ni personne — pas même le bricolage — ne nous consolait de notre peine. Pas vrai?

Je vous fais une grosse bise

MARTINE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

Lucie DRIGNON, 11, rue Victor Hugo, 91-VERRIERES-le-BUISSON (France), licząca lat 17, pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny z Polką z Kraju w tym samym wieku, znającą język francuski lub angielski.

René FERRERI, Hôtel Central, DAMPARIS (Jura) — France, liczący 20 lat, chce na przyszłe wakacje wybrać się do Polski i chętnie przedtem nawiąże kontakt korespondencyjny z Polką w Kraju. Zna tylko język francuski.

Francis CURIE, 29, rue Cantarel, PARIS 13-e (France), student matematyki, lat 21, przed wyjazdem do Polski na wakacje, by ją sobie przybliżyć, pragnie nawiązać korespondencję z polskimi studentkami lub studentkami w swoim wieku. Korespondować pragnie w języku francuskim.

FLORIAN GŁUSZCZYŃSKI — Stargard Szczeciński, ul. Słowackiego 7 m 21 — chciałby korespondować z młodymi ludźmi z Francji na temat fotografii, muzyki i turystyki. Ma 18 lat i ukończoną szkołę średnią.

ELŻBIETA GOŹDZIK — Tomaszów Mazowiecki, ul. Niska 2 m 5 — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą we Francji i Belgii. Jest studentką, ma 18 lat, interesuje się filmem, muzyką, literaturą, historią, zbiera widokówki. Poprzez korespondencję chciałaby pogłębić swoją wiedzę.

ANDRZEJ JURCZUK — Katowice, ul. Kiłbickiego 52 — bardzo chciałby korespondować z młodzieżą polonijną na tematy młodzieżowe. Poza tym interesuje się elektroniką, sportem samochodowym i turystyką. Może korespondować w języku angielskim, rosyjskim i polskim.

HALINA PIŠKORZ — Piotrków Trybunalski, ul. Wyzwolenia 35/37 blok 30 m 31 — zna język francuski, rosyjski i polski i w jednym z tych języków pragnie korespondować z koleżankami lub kolegami z Francji.

JACEK PIŠKI — 42 Merseburg, THC II/104, DDR — jest studentem Politechniki w Merseburgu (NRD), ma 21 lat, interesuje się szczególnie fotografią, językami i podróżami, bardzo chciałby korespondować z młodzieżą polonijną we Francji. Zna język francuski.

TADEUSZ MARKOWSKI — Wrocław, ul. Pocztowa 9, Dom Studenta „ITD” — student Wydziału Filozoficzno-historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, ma 22 lata, chętnie nawiąże korespondencję w języku francuskim, niemieckim, rosyjskim lub polskim. Interesują go przede wszystkim sprawy związane z życiem Rodaków we Francji.

ZENON WADECKI — Zgorzelec, ul. Kościuski 58 — kolekcjoner plakatów, folderów i przewodników turystycznych, filatelista, szerokie zainteresowania, chętnie nawiąże korespondencję z Rodakami we Francji i Belgii.

„PARTITA”

W ośrodkach polonijnych USA i Kanady zespół muzyczny „PARTITA” — przyjęty został w czasie tegorocznych jesiennych występów z wielkim aplauzem. Recenzenci pisali m.in.:

„To najciekawsze zjawisko muzyczne młodego pokolenia. Założony przez Janusza Kępskiego, absolwenta Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, zespół ten składający się z pięciu uzdolnionych muzycznie studentek, specjalizuje się w parafrazach muzyki klasycznej, współczesnej i ludowej. Zespół młody

wprawdzie, a już dziś bardzo popularny... zrobił błyskawiczną karierę.”

Wpłynął na to bez wątpienia fakt, że wszystkie dziewczęta poza świetną aparycją, gracją i umiejętnością bycia na scenie — wyniosły rzetelne przygotowanie muzyczne, dysponując nie lada zdolnościami. A umiejętne poprowadzenie ich pedagogiczne i systematyczna praca zadecydowały o randze jaką zespół ten osiągnął w Polsce, no i w ośrodkach Polonii amerykańskiej, gdzie występował jesienią br. w cyklu przedstawień pn. „Parada polskich gwiazd 69”.



Po raz pierwszy „PARTITA” dała się poznać na pięknej imprezie muzycznej „Jazz Jamboree 1967” w Warszawie. Potem — na Festiwalu Młodzieżowych Zespołów Muzycznych w Płocku — debiutujący wówczas dziewczęcy zespół, otrzymał Nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki. Dalsze sukcesy to nagrody na Festiwalu Opolskim w kategorii piosenki i jazzowej, wreszcie występy na festiwalach międzynarodowych w Sopocie, nagroda Centralnej Rady Związków Zawodowych i szereg innych. Owocna więc jest praca pięciu ślicznych dziewcząt, które chwile wolne od studiowania całkowicie przeznaczają na próby (aż cztery razy w ciągu tygodnia po dwie godziny dziennie!), szczie sobie kreacji na scenę, naukę śpiewu, aranżacji. Nie lada to wyrzeczenie, ale i efekty nie lada! „PARTITA” nagrała już kilka płyt, m.in. aktualną z okazji zbliżających się świąt — płytę, zawierającą utwory oparte na tematach kolęd polskich i pastorałek.

Czas teraz na prezentację dziewcząt:

Hanna Szaniawska, 20-letnia studentka (wolonczelistka) III roku Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, wywodzi się z radomskiej rodziny muzycznej. Jeszcze jako uczennica średniej szkoły muzycznej śpiewała w chórze w klasie sopranów pod dyr. P. Miazgi. Po ukończeniu studiów pragnie grać w zespole muzyki kameralnej, marząc oczywiście o karierze solistki.

Agata Dowhań, ma 21 lat i studiuje — po liceum ogólnokształcącym — w Średniej Szkole Muzycznej w Warszawie. Zanim tę decyzję powzięła, pracowała jako urzędniczka.

Magdalena Falewicz, 23-letnia sopranistka, najbardziej wykształcona muzycznie (Wydział Wokalny PWSM), ma za sobą już solowe występy w Filharmonii Narodowej w Warszawie, gdzie śpiewała solowe partie Bacha. W „Particie” jest najmłodsza pod względem stażu.

Hanna i Magdalena Motykówny — (19 i 21 lat) studentki Akademii Sztuk Pięknych, już podczas nauki w szkole podstawowej uczyły się gry na fortepianie. Magdalena kończy właśnie studia i marzy o pracy artysty grafika. Hanna zaś, jeszcze w czasie nauki w Liceum Plastycznym zagustowała w muzykalności i nieźrównanej aranżacji piosenek Jacquesa Brella, które to zainteresowania przeniosła na grunt rodzimy, pragnąc uczestniczyć w zespole wokalnym. W „Particie” obydwie występują od początku istnienia zespołu.

KK



LISTY Józefa Grzybka

UROK STARYCH GAZET



PANIE REDAKTORZE!

Życie to ci nie jest bajka. Czasem, bywa, wyfrunie człowiek z rana z wyrka wesół jak szczygieł, gotów by przycisnąć do serca całą dostojną kolonię (a więc nawet i starą Barańską, mimo iż to babsko nazywa mnie podobno za moimi plecami „starą glacą” — „glacą” to po naszymu łysina — za co powinna moim zdaniem zostać po śmierci strącona w sam środek piekła) — czasem, powiadam, zerwie się człowiek z rana z pościeli w tak dobrym humorze, że gdyby nie „silikoza”, to odtańczyłoby się przed śniadaniem zbójnickiego czy innego kozaka — i naraz z najbliższej przyczyny cały ten szampański nastrój pryska jak bańka mydlana. Na przykład wstałem dzisiaj tak wesół, że do godziny jedenastej cały czas śpiewałem piosenkę Kiepurę, Tino Rossiego i Maurice Chevalier — ja, jak śpiewam, to nie byle co. No, ale mniejsza z tym. Punkt o jedenastej umilkłem jakby nożem uciął i całą moją uciechę diabłu uzięł. Sprawczynią tej katastrofy była rzecz jasna moja. „Łociec! — zawołała z kuchni (ona, kiedy jest zła, to woła na mnie „łociec”). — Łociec! Wynieś no mi z domu te swoje gazetki! Ja już nie mogę tego dłużej ścierpieć! Cała chałupa zawałona gazetkami! Czy ty masz dobre w głowie? Niedługo nie będzie się już człowiek mógł dostać do łózka i trzeba chyba będzie kopnąć w tych twoich papierzykach tunel! Tyś chyba, chłopie, zwarował? Po co ty to wszystko trzymasz? Czy nie widzisz, że te szpargały pokrywają się co parę dni kurzem i że ja muszę ten kurz ścierać? Jeszcze się „silikozy” nabawię! Dość tego! Masz mi to w te pędy wynieść do sklepu („sklep” to w naszej gwarze piwnica), bo jak nie, to będzie źle!”

Byłem jak człowiek, którego uderzono obuchem siekiery w głowę: „Hę? — wystękałem wreszcie. — Co ty bajesz? Gazety? Ja bym miał moje gazety i wycinki z gazet zanieść do piwnicy? Te gazety i wycinki, które gromadzę od tylu już lat? Ani mi się śni!” Na to moja: „To ja je sama wyrzucę!” Ja: „Pójdźesz chyba po nie po moim trupie!” To ona znowu: „Skoroś jest taki uparty jak kozioł, to się rozwieździemy!” Ja: „Proszę bardzo. Nie mam nic przeciwko temu. Dla mnie ktoś, kto nie ma poszanowania dla słowa drukowanego, jest barbarzyńcą i przynosi ujmę całemu rodzajowi ludzkiemu!”

Co to ma znaczyć? Co to za gazety? Otóż tak: do gazet to ja mam upodobanie od dawna. Już za młodu działały one na mnie jak magnes. Zawsze byłem chciwy wiedzy i wiadomości o otaczającym nas świecie — tym chciwysz, że zdawałem sobie sprawę z tego, że jestem tylko robotnikiem bez żadnej szkoły i że jeśli chcę brać udział w życiu społecznym, to muszę czytać za dwóch. Nie chcę rzecz jasna przez to powiedzieć, że urodziłem się z gazetą w ręku i że już w kotłyszce, kiedy czasem znużyli mi się zabawki, czytałem poważne artykuły polityczne o, dajmy na to, Witosie czy o Piłsudskim. Nie, kiedy przyjechałem do Francji, bardziej ciągnęło mnie na zabawę i do „kafajki” niż do gazet i książek. Ale wnet poznałem jednego

nauczyciela i paru starych westfalskich działaczy, którzy otworzyli mi oczy na świat i zaszczerpili we mnie poszanowanie dla słowa drukowanego, i od tego czasu nie mogę się już bez gazet i książek obejść.

Przed wojną abonowałem dwa dzienniki i jeden miesięcznik, który nazywał się „Poradnik Oświatowy”. Dzisiaj abonuję „Tygodnik” i jeden z naszych lokalnych dzienników francuskich, a w dodatku czytam pisma krajowe, które od czasu do czasu przysyłają mi krewni z Polski albo które pożyczają mi mój kum, stary Pluta, bo jemu też krewni z Kraju przysyłają od czasu do czasu parę gazet. Ponieważ w każdym prawie numerze każdej bez mała gazety zawsze znajdowałem i nadal znajduję coś ciekawego, więc od lat całych niczego nie wyrzucam, tylko albo składam gazety na kupkę, albo wycinam interesujące mnie artykuły i chowam je do teczek. Po co? Ano, jeśli to nie woła, a zawsze się może przydać, jeśli nie mnie, to może po mojej śmierci jakim uczonemu historykom. Kiedy powstanie Muzeum Emigracji, to ja chyba przekażę to wszystko temu Muzeum. Poza tym ja po prostu lubię trzymać w domu różne stare szpargały. Czasem, najczęściej zimą albo jesienią, sięgam wieczorem po taką czy inną gazetę z dawnych lat czy też po jakiś stary kalendarz książkowy, wkładam na nos okulary i czytam o różnych ważnych lub blahych, smutnych bądź też wesołych rzeczach, które obrócił mech zapomnienia. Myślę, że rozumiecie tę moją pasję — wiem, że bardzo wielu z Was tak samo kocha się w starych szpargałach jak i ja. To jest taka nasza — to znaczy starych działaczy — „choroba”, no nie?

Wracam teraz do zwady z żoną. Nie wiem, jak się tam Wasze kobiety zapatrują na to, że gromadzą w domu gazety i inne papiery, ale co się tyczy mojej, to wyzywa mnie ona o to od

roku bodaj że trzydziestego piątego. Hm. Ja tam jej tego nie mam za złe. Gdybym był kobietą, też bym się może bocił. To prawda, że w tej chwili cała nasza chałupa zawałona jest gazetami, że gazety są pod łóżkiem, nad łóżkiem, koło łózka, za łóżkiem (moja powiada, że niedługo będą także i w łóżku, i że na starość będą chyba spał z gazetami — to ci jest uszczypliwa juha, no nie?). To wszystko prawda. No ale, mój ty Boże, ja nie jestem kobietą, to jest raz, a dwa — powiadam Wam: podobnie jak i Wy, ja bym się bez tych starych gazet nie mógł obejść.

A co z tą naszą sprzeczką? Ano, trwała ona jeszcze dosyć długo. Moja mi jeszcze zagroziła, że porzuci mnie i pójdzie mieszkać z Bugajskim (Bugajski to jest taki stary kawaler, który za młodu smażył do niej cholewkę), na co ja zaraz odpowiedziałem, że ja ze swej strony uścielię sobie nowe gniazdko w objęciach Stefci Blaszczyk (Stefcia Blaszczyk to jest taka młoda, może czterdziestoletnia wdowa, która ma ładną rentę), itd., itd. Ja w duchu od samego początku przyznawałem kobiecie rację, ale nie chciałem jej tego powiedzieć — żeby jej się czasem nie przewróciło w głowie. W końcu: „Choć nie masz racji, to jednak niech będzie tak, jak chcesz — rzekłem. — Patrz, jakiego masz dobrego chłopca! Jutro zbije parę skrzyń i pozanoszę gazety do „sklepu!” Na to moja: „O, no widzisz, Józiu, Józiu, Józefku...” W życiu trzeba, widzicie, być dyplomatą, albo przynajmniej tak się zachowywać, jakby się nim naprawdę było.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

§§ Mecenas radzi

Pan Ignacy WOŁOSKOWSKI, FARGNIERS (Aisne).

Proszę o napisanie po francusku do Radia w Lille w sprawie zwolnienia z opłaty radiowej, gdyż ja i moja żona mamy już po 72 lata.

Dekret z dnia 29 grudnia 1960, § d. zwalnia od taksy radiowej osoby w wieku starczym, ponad 65 lub 60 lat w razie stałej niezdolności do pracy, pobierające renty z tytułu „vieux travailleurs salariés”, zasiłku specjalnego lub pensji z Kasy Ubezpieczeń Społecznych, nie przekraczającej pułapu zasiłku „vieux travailleurs salariés”.

Jeżeli Pan odpowiada tym warunkom, należy skierować do ORTF w Lille Centre des Redevances list treści następującej: Monsieur le Directeur. Etant âgé de 72 ans et titulaire d'une allocation de vieillesse, j'ai l'honneur de vous demander de bien vouloir me faire bénéficier des dispositions de l'art 15 § d. du décret du 29 décembre 1960. Je détiens à mon domicile, où je vis avec ma femme du même âge que moi, un poste récepteur de TSF — Veuillez agréer...

Agar-agar po polsku

W polskich pracowniach badawczych powstaje coraz więcej oryginalnych rozwiązań technologicznych, dotyczących produkcji tak zwanego agar-agaru z bałtyckich wodorostów. Jest to substancja ciesząca się dużym wzięciem w różnych gałęziach przetrzostwa i nauki. I tak np. nasz przemysł farmaceutyczny stosuje ją do produkcji leków. Przemysł spożywczy wykorzystuje jej zdolność do tworzenia galaret, stosując ją m. in. do produkcji „ptasięgo mleczka” oraz rybnych konserw na eksport. Naukowcy wykorzystują agar-agar jako składnik pożywek dla hodowli bakterii. Szerokie zastosowanie ma również otrzymywany przy jego produkcji kwas alginowy a odpady z tej produkcji są cennym dodatkiem do pasz.

Produkcję agar-agaru uruchomiono w Kraju w oparciu o oryginalną polską technologię, opatentowaną jako wynalazek. Jej twórcami są mgr inż. D. Trótkowicz i mgr inż. M. Skrodzki, a produkcję według tej metody prowadzi Zakład Przetwórstwa Wodorostów Morskich w Pucku. Jest to wszakże produkcja na niewielką skalę (6,5 tony rocznie), toteż projektuje się w przyszłości „pięciolatek” zbudowanie zakładów o wydajności 100 ton rocznie, odpowiadającej krajowemu zapotrzebowaniu na agar-agar.

PKO 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

Ale gdy grudniowa pora jest dość łagodna, można jeszcze posiać na skopanych dawniej i użyźnionych zagonach bób i groszek strączkowy oraz posadzić czosnek i białą cebulę, sposobem podanym w kalendarzu „Ogródeczka” na listopad.

Wapnowanie i nawozy sztuczne jesienią i zimą. Najpierw przypominamy, że gdy chodzi o stwierdzenie czy wapno konieczne jest dla naszej gleby, a nie chcemy odesłać do specjalnego laboratorium departamentalnego, które bada próbki nadesłanej ziemi i za niewielką opłatą nadśle rezultat analizy i receptę, czym i jak wzmocnić naszą glebę-żywicielek, możemy to stwierdzić u siebie. A więc: kupujemy w drogerii mały flakonik z l'acide chlorhydrique. Na jakieś 30 gramów wysuszonej i przesianej ziemi na talerzu wylewamy trzy krople płynu. Gdy ziemia pocznie się niby gotować i wydzielać gaz węglowy, znaczy, że wapna zawiera dostateczną ilość. W przeciwnym razie wysiewamy wapno mielone: 2 kg na lekką, 2,50 kg na cięższą, 3-4 kg na ciężką glebę na 10 metrów kwadratowych, i to co cztery lata, a niegaszone co dwa lata w ilości 1 kg 500, 2 kg i 2 kg 500. Mielone ponoć korzystniejsze. Wysianę zakopujemy motyką lub broną na 7-8 cm głęboko. Nawozy chemiczne dopiero 2-3 tygodnie po wapnowaniu. Z nawozów sztucznych jesienią: superphosphate, 2-3 kg na ar (ar 100 m²), potęguje on wzrost roślin i drzew, wzmacnia liście, kwiaty, korzenie; podobnie potasse, w takiej samej ilości. Pod drzewami zakopujemy go głęboko. Gdy liście drzewa mają zbyt żółty kolor, wtedy używa się podobnie sulfate de fer. Oto pobieżny opis stosowania nawozów.

W ogródku owocowym. Toaleta pni z mchu i odstającej kory, opryski odpowiednimi preparatami w dzień suchy, spokojny. Dobrze powtórzyć 2-3 razy. Aby wiosną szczepić drzewa, przygotować trzeba pędy średnie, zdrowe i trzymać w piasku pod murem północnym, a wydobowywać do szczytów w marcu-kwietniu. Przerzedzamy korony drzew ale nie w czasie mrozu, a głębsze rany malujemy mazią ochronną oraz możemy wzmocnić ziemię pod drzewami nawozami sztucznymi głęboko je zakopując.

A w ogródku kwiatowym sadzimy rośliny bulwiaste, siejemy groch pachnący w dobrze użyźnionej ziemi, sadzimy róże, przekopujemy stary zaważony trawnik, wysiewając 10 kg wapna rolniczego na ar. Zawieszamy budki dla ptaków (jedna sikorka zjada dziennie więcej gąsienic niż sama waży) i dokarmiamy, gdy mróz i śnieg oraz głód dokuczają skrzydlatym przyjaciółom.

WASZ OGRÓDNIK

Uwaga, mieszkańcy Troyes i okolicy

OBCHÓD 30-LECIA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Staraniem Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube) odbędzie się pod patronatem Konsula PRL w Paryżu p. Jerzego Łukomskiego w sobotę, dnia 6 grudnia br. o godzinie 21 obchód 30-lecia barbarzyńskiego napadu Niemiec hitlerowskich na Polskę i wybuchu II wojny światowej. Uroczystość w związku z 30-rocznicą tragicznego września 1939 odbędzie się w sali zakładu szkolnego św. Józefa, 25, rue du Cloître St. Etienne, Troyes.

Na program uroczystości złożą się przemówienia przedstawicieli Konsulatu PRL w Paryżu i wyświetlenie filmu „Westerplatte”, przedstawiającego bohaterską walkę garstki żołnierzy polskich przeciwko nawałce hitlerowskiej.

Szanowną Polonię z Troyes i okolicy zaprasza serdecznie na uroczystość

Zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej

SPOTKANIE POLONII Z TROYES Z PRZEDSTAWICIELAMI KONSULATU GENERALNEGO

Dzięki spotkaniu zorganizowanemu przez Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes rodzaczki i rodacy tego miasta i okolicy mieli okazję zapoznania się z p. konsulem **Jerzemu Łukomskim**, który niedawno objął kierownictwo Konsulatu Generalnego w Paryżu po powrocie do Warszawy p. konsula generalnego **Stanisława Pichli**.

Milego gościa, który przybył do Troyes w towarzystwie p. konsula **Mariana Wolnego** i attaché kulturalnego p. **Studnickiego**, powitał prezes Pomocy Oświatowej p. **Mieczysław Proch**.

Rozmowa toczyła się w ser-

decznym, przyjaznym tonie. Mówiono o rozbudowie Kraju, o wrażeniach odniesionych podczas odwiedzin Polski, o działaniu jeszcze teraz — po 25 latach istnienia Polski Ludowej — niechętniej Krajowi propagandy. W dyskusji zabierali głos pp. **Maj, Gorecki, Kołacz, Sak, Rola, Chmiela, pp. Kierzkowska, Drzewiecka, Bakowa**. Na wiele pytań na temat obecnej sytuacji Kraju odpowiadali konsulowie, wyjaśniając różne sprawy z zakresu gospodarki, handlu, przemysłu, inwestycji.

Odjeżdżających z Troyes gości żegnała Polonia zaproszeniami na częstsze tego rodzaju spotkania.

dypłom honorowy, zajmując miejsce 9. W kategorii „ensemble fleuri” pani **Perkowska** otrzymała nagrodę drugą, a pierwsza nagroda hors concours przypadła w udziale pani **Bryk** z dzielnicy Groisons.

BELOT

BRUAY-en-ARTOIS. Stowarzyszenie „Les Bons Amis des Myosotis” zorganizowało konkurs jesienny, który wygrała para **Marek-Pomaszewski** przed parą **Koluszniowski-Kluczyński** i **Król-Hanot**.

BULIŚCI

SANVIGNES-les-MINES. Konkurs stowarzyszenia „La Boule des Baudras-les-Esarts” wygrał p. **Błaszczyk**, junior.

PERRECY-les-FORGES. P. **Bartnicki** z **Rozelay** wygrał konkurs o puchar **Paul Meunier**, zorganizowany przez stowarzyszenie „La Joyeuse Pétaque”

STRZELANIE

OIGNIES. Wielkim powodzeniem cieszyło się strzelanie towarzyskie „Les cracks du nr. 1”. Miejsce drugie w tym konkursie zdobył p. **Laudański** z **Oignies** przed p. **Belką** z **Ostricourt**. W konkursie „4 2 1” p. **Szlapka** zajął miejsce 2.

DYPLOMY MUZYCZNE

NOEUX-les-MINES. W ramach popisów muzycznych „utejszej szkoły muzycznej” nagrody za bardzo dobre wyniki otrzymali: **Marian Jankowski**, **Daniel Kapola**, **Christian Jankowiak**, **Ryszard Krzywański**, **Natalia Jankowiak**, **Gérard Szałamacha**.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

LA SABLIERE. Sekretarzem klasy „72” został ostatnio wybrany p. **Jean-Claude Wawrzyniak**.

MONTCEAU - les - MINES. Tutejsze stowarzyszenie sportowe „Entente Athlétique” odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie. Do zarządu nowego zostali wybrani m.in. p. **Mikulski** i pani **Turotowska**.

PECQUENCOURT. Odbyte ostatnio walne zebranie komitetu rodzicielskiego przy tut. CES wybrało na zastępcę prezesa p. **Henryka Biemniaka**, na sekretarkę p. **Nowicką** a na asesora p. **Wiktora Wolnego**, p. **Kempę**, p. **Stanisława Tarabulę** i p. **Makalę**.

EVIN-MALMAISON. Stowarzyszenie „La Boule Evinnoise” zorganizowało ostatnio swoje doroczne walne zebranie. Po podsumowaniu tegorocznych wyników, wybrany został zarząd na następny rok. Członkami zarządu zostali m.in. p. **Józef Grześkowiak** i p. **Jean Gronowski**.

BILLY-MONTIGNY. Hodowcy psów obronnych zgromadzeni w sekcji CBM St. Hubert wybrali na walnym zebraniu na sekretarza zarządu p. **Marie Kulle**, na skarbnika — **Stanisława Skorupskiego** oraz na członka zarządu stowarzyszenia — p. **Jana Dopierałę**.

LENS. Tutejsze „Association Syndicale des Familles” odbyło swoje doroczne walne zebranie. Sprawozdanie finansowe złożył p. **Rudolf Wyżła**, który został ponownie wybrany do nowego zarządu obok p. **Anieli Nowak** i p. **Pająkowskiej**.

HOUDAIN. Prezesem zgromadzenia zarządów kół rodzicielskich w tutejszym centrum laickim wybrany został p. **Ignacy Flaczyński**.

BOIS-du-VERNE. Miejscowy komitet do spraw uroczystościowych ukonstytuował się ostatnio na sezon zimowiosenny, wybierając na pierwszego wiceprezesa p. **Edwarda Zuchowskiego**, a na sekretarza p. **Jana Wisniewskiego**.

ECHA UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWYCH „SOKOŁA” Z CARVIN



Oto jeszcze jedno zdjęcie z uroczystości jubileuszowych, jakie obchodził ostatnio w 47-lecie swej działalności „Sokół” z Carvin. Jubilat **druh Pietrzak** otrzymał od młodzieży kwiaty i upominki z okazji 60-lecia pracy sokolej.

POLONIA BELGIJSKA NA BUDOWĘ DOMU CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Oto kolejna lista zbiórki na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie: pp. **Edward Sadej** — 100 fr.; **Stanisław Więcek** — 100 fr.; **Stefan Blachut** — 25 fr.; **Szczepan Skiba** — 60 fr.; **Stanisław Filipiak** — 50 fr.; **R. Ku.** — 100 fr.; **Ryszard Ostachowski** — 20 fr.; **Ostachowska** — 50 fr.; **Stanisław Fiuk** — 100 fr.; **Antonina Kozakowska** — 150 fr.; **Władysław Kaczor** — 25 fr.; **Józefa Filipiak** — 50 fr.; **Ludwik Socha** — 100 fr.; wszyscy z **Farciennes** oraz p. **Edward Zdeb z Chatelet** — 100 fr., i **Zespół Pieśni i Tańca** — „Polonez” z **Charleroi** — 500 fr.

P. Więckowi, który zbiórkę przeprowadził, oraz wszystkim ofiarodawcom Rada Narodowa w Charleroi składa za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” serdeczne podziękowanie.

EGZAMINY NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

LILLE. W regionalnym centrum Conservatoire des Arts et Métiers w sesji jesiennej „certificats” uzyskali: w zakresie chemii przemysłowej — **Stefan Jasion**, w zakresie masyzyn matematycznych — **Alain Cybertowicz**, **Ignacy Stępień** i **André Kaczmarek**, w zakresie matematyki ogólnej — **Alfred Bartkowiak**, **Christian Głowacki**, **Władysław Małeki**, **Georges Wolanski**, w

zakresie prawa pracy i opieki społecznej — **Józef Bierla** i **Bernard Rizański**, w zakresie ekonomii — **Jean-Pierre Bajerski**, **Pierre Lesak**, **René Kotwis**, w zakresie techniki finansowej — **Ryszard Rybski**, w zakresie chemii ogólnej — **Andrzej Kruk** i **H. Kosmalski**. Wszyscy wyżej wymienieni złożyli ponadto pomyślnie egzamin w zakresie ćwiczeń praktycznych w obranych przedmiotach.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Liévin: Weronika Mańczak. **Douai:** Karine Silczak, Rachel Karalus, Franck Krawczyk, Jean-Bernard Zakrzewski, Stefan Kamczak, Franck Pietrzyński. **Lens:** Laurent Szlachter, Natalia Kalitka (Avion), Eric Tarkowski. **Avion:** René Stepczyński. **Hénin-Liétard:** Christophe Wodzyński, Philippe Grześkowiak, Sophie Górniak. **Béthune:** Freddy

Stak, Dominique Żużlewski. **Sallaumines:** Wincenty Szyszka, Sylvie Robakowska. **Calonne-Ricouart:** Philippe Kurpisz. **Noyelles-sous-Lens:** Natacha Kolańska. **Loos-en-Gohelle:** Christelle Ponicka, Isabelle Kocbiak. **Montceau-les-Mines:** Laurent Dajlidko.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LOOS-en-GOHELLE: Marie-Paule Legris i Edward Kozior, Michèle Klause i Jacques Starosta, Emilienne Mutnik i Guy Duverlie. **NOYELLES-sous-LENS:** Sylviane Podgórska i Bernard Hochin, Teresa Pietrzak i Jackie Kotas. **LIÉVIN:** Monika Mačkowiak i Jean-Claude Barczyk. **MONTIGNY-en-GOHELLE:**

Lydia Jankowska i Jean Ciesielski. **PONT-a-VENDIN:** Bernardette Pelińska i Jean-Claude Lefebvre. **CALONNE-RICOUART:** Bernadette Liczbińska i Eddy Lorek, Janina Furmanek i Georges Piechel. **HARNES:** Geneviève Gralak i Ryszard Szuściak.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i trudu w przyszłości!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Calonne-Ricouart: Katarzyna Michalczyk z domu Mieloszyk, lat 76. **Montigny-en-Gohelle:** Jadwiga Marczak, Leon Tyłski, Marianna Wosianek, Jan Budajewski, Teofila Stanko. **Sallaumines:** Wanda Ratajczak z domu Łuczak, lat 49. **Loison-sous-Lens:** Adalbert Jakubiak, lat 65. **Loos-en-Gohelle:** Józef Zboiński, lat 45. **Noyelles-sous-Lens:** Leopolda Robaves z domu Rancigaj, lat 71, Marcin Swisstek, lat 76, Józef Kupidura, lat 83, Ludwik Ruta, lat 79, Bronisława Jastrzemska z do-

mu Stroińska, lat 83, Andrzej Kotecki, lat 67. **Montceau-les-Mines:** Julianna Labrut z domu Kowalewska, lat 54. **Barlin:** Alojzy Wilczyński, lat 71. **Marles-les-Mines:** Irena Kownacka, lat 44. **Lens:** Gabriel Furlan, lat 44. **Douai:** Rozalia Pietras z domu Izdorczyk, lat 61. **Carvin:** Władysław Rajkowski. **Bruay-en-Artois:** Kazimierz Januszewski, Leokadia Paliga z domu Wojtczak. **Divion:** Felix Wiczorek.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI-CANTIN. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego dla dorosłych dyplomy otrzymali: p. **Jean-Paul Świątkowiak**, p. **Franciszek Sipek** i p. **Jacques Stefański**.

DOUAI. Ostatnio pomyślnie złożyły egzamin na zawodowe pielęgniarki: p. **Helena Owczarek**, p. **Kulczak** i p. **Wilczyńska**. Dyplomy wydał im **Francuski Czerwony Krzyż**.

DOUAI. Dyplomy C.A.P. instruktora w szkołach jazdy samochodowej otrzymała p. **Elisabeth Wojanczyk** z domu Vernez.

KONKURS PIĘKNOŚCI

CARVIN. W ramach konkursu piękności, zorganizowanego przez stowarzyszenie hodowców gołębi „Local Unique”, o tytuł królowej ubiegła się p. **Anne-Marie Nalewajko**.

NAGRODY ZA PRZYBRANE KWIATAMI DOMKI

LE CREUSOT. Miejscowy syndykat inicjatywy ogłosił ostatnio wyniki tegorocznego konkursu na najpiękniejszą ozdobioną kwiatami dom i ogród. W kategorii fasad domów p. **Wawrzyniak** otrzymał prix d'excellence, a p. **Stachowski**

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10		
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	
22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45
46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57
58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69
70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81
82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93
94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104	105
106	107	108	109	110	111	112	113	114			

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 21 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 114 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą fragment ballady A. Mickiewicza „To lubię”.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 46 — 18 — 38 — 75 — 29 — 5 = jak makówka,
- 32 — 31 — 57 — 40 — 41 = rytm serca, puls,
- 105 — 39 — 85 — 7 — 8 — 17 = bezden wodna, głębina,
- 1 — 2 — 9 — 67 — 103 — 12 — 13 — 42 = po maju,
- 10 — 15 — 19 — 20 — 3 — 4 = wierzchołek góry,
- 14 — 25 — 16 — 35 — 43 — 51 — 50 — 56 = gazeta codzienna,

- 45 — 36 — 22 — 73 — 21 = szumią na gór szczytce,
- 52 — 6 — 55 — 44 — 54 — 76 — 61 — 70 = dzień patrona,
- 30 — 53 — 58 — 71 — 77 = rzemień do kierowania kołmi,
- 63 — 90 — 34 = zwierzątko o kolczastym futrze,
- 11 — 27 — 95 — 24 — 49 — 60 — 26 = „owoc” świerka, jodły,
- 96 — 97 — 106 — 107 — 108 — 112 — 28 = lek przeciwgorączkowy,
- 102 — 114 — 91 = Mikołaj z Nagłowic, wybitny pisarz,
- 69 — 111 — 83 — 33 = pora roku królowej śniegu,
- 47 — 64 — 72 — 93 — 79 — 99 — 37 = specjalność J. Sidły,

- 65 — 23 — 68 — 100 — 59 = obfitość ciała, otyłość,
- 88 — 113 — 74 — 86 = jednorazowa ilość potomstwa królika,
- 78 — 84 — 101 — 62 = puşzysty ogon lisa,
- 98 — 89 — 109 — 48 — 66 = ubóstwo, niedostatek,
- 110 — 82 — 94 — 80 = plecionka ze słomy lub rogoży,
- 104 — 92 — 81 — 87 = epidemiczna choroba zakaźna lub otręby.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK Z NR 45

- Krzyżówka „Polskie miasta”
- POZIOMO:** 1) pek, 3) mores, 6) recepta, 7) wóz, 8) adres, 9) Zamoy-ski, 13) pożar, 16) nauczka, 18) powidła, 19) Wanda, 20) lateks, 21) asceta.
- PIONOWO:** 1) przywóz, 2) karcz, 3) moczary, 4) reper, 5) szansa, 10) maniak, 11) kazanie, 12) parada, 13) pupil, 14) żywot, 15) redyk, 17) urwis.
- Warszawianka**
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) powab, 2) Praga, 3) pirat, 4) pasja, 5) pozer, 6) piana, 7) powód, 8) pniak, 9) plaga, 10) panna, 11) poker, 12) piaty.

Rozetka



SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem mężatką od wielu lat. Dotychczas moje życie układało się nieźle, ale od pewnego czasu wszystko się psuje. Nie możemy po prostu zgodzić się z mężem. O byle co wybuchają spory, awantury, a już nawet przy ludziach tak mnie traktuje, że wstyd. Razem z nami mieszka moja matka, spokojna i dobra kobieta. Okropnie ją boli moja krzywdy, bo uważa mnie ciągle za dziecko i nie może

znieść, że mąż mną pomiata. Nic mi nie mówiąc, bo ja bym się nigdy na to nie zgodziła, powiedziała mężowi co o nim myśli. Ze jest ordynarny, niedobry, że ja przez niego cierpię. Dodała jeszcze, że ona, matka, nie może na to patrzeć i błaga go, żeby się zmienił. Mąż wpadł w szal. Zaczął na staruszkę strasznie krzyczeć, powiedział, że jak jej się nie podoba, to może sobie iść, żeby się nie wtrącała do nas, bo jest na naszym łaskawym chlebie i w ogóle, że on wie, co ma robić i jak postępować ze swoją żoną. Zrobiło się w domu istne piekło. Mnie oczywiście także się dostało, bo mąż nie chce wierzyć, że ja nie prosilam matki o wstawienie się za mną. Już dłużej nie można tego znieść. Jestem gotowa zabrać matkę i uciec z tego przeklętego domu, ale boję się, że sobie we dwie nie poradzimy, bo ja niewiele zarabiam. Błagam, niech pani poradzi, pani Anno, co robić.

niech pani nie myśli o opuszczeniu domu. To nie ma sensu. Trzeba, przeciwnie, otoczyć męża serdecznością, może on ma jakieś kłopoty i dlatego tak się ostatnio zachowywał? Najlepiej byłoby całą tę przykrą sprawę wymazać z pamięci. Zwalając winę na wiek biednej matki, niech pani spróbuje rzecz całą zakończyć. Mąż, gdy się uspokoi, powinien to zrozumieć. Chyba ma trochę dobrej woli.

ANNA

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA PRZYŚLEGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

ZROZPACZONA

DROGA PANI!

Bardzo źle się stało. Najgorzej jak mogło. Pani matka nie miała prawa zabierać głosu, ale oczywiście wiem, że uczyniła to w najlepszej wierze i chciała pomóc, a nie zaszkodzić. Co zrobić teraz? Trzeba to wszystko zatuzusować i załagodzić. Powinna pani wytłumaczyć mężowi, że pani nie prosiła matki o interwencję, że staruszka uczyniła to sama, trochę bezmyślnie, nie zdając sobie sprawy, co z tego wyniknie. Niech pani przeprosi za nią męża i

DROBNE OGŁOSZENIA

Z powodu podeszłego wieku sprzedam gospodarstwo 34-hektarowe. Cena 200.000 franków. Zgłoszenia kierować do „Tygodnika Polskiego”.

TV DU 30 NOVEMBRE AU 6 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.20 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„CAFE DU SQUARE” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 30

- 8.55. Télé-Matin.
- 12.02. La séquence du spectateur.
- 12.30. Lire et comprendre.
- 13.15. „Thibaud”.
- 13.45. Le Francophonissime, nr. 4.
- 14.30. Télé-Dimanche.
- 17.15. „Sherlock Holmes à Washington”.
- 18.45. „Les trois coups”.
- 19.10. „Le trésor du Hollandais”, nr. 13.
- 20.45. „Autopsie d'un meurtre” — un film d'Otto Preminger (James Stewart, Lee Remick, Kathryn Grant).

LUNDI 1

- 14.45. „Les Nouveaux Riches” — un film d'André Berthomieu (Raimu, Michel Simon, Katia Lova).
- 18.45. Magazine féminin.
- 20.25. „L'Homme de fer”, nr. 2.
- 22.00. Variétés: „Portrait d'Henri Varna” — une émiss. de Maurice Dumay.

MARDI 2

- 18.35. Je voudrais savoir.
- 20.25. „Judith” de Friedrich Hebel, mise en scène et réal. Robert Maurice.
- 22.05. Bonnes adresses du passé — aujourd'hui: Berlioz.

MERCREDI 3

- 20.25. La piste aux étoiles.
- 21.10. Demain commence aujourd'hui — „La République des champs” — une émiss. d'Henri Polade, réal. Pierre Nivollet.
- 21.40. „Des agents très spéciaux”.

JEUDI 4

- 15.30. Emissions pour les jeunes.
- 18.35. Magazine féminin.
- 20.25. „Les champions”.
- 21.15. Panorama.
- 22.15. Variétés: Le cabaret de l'histoire: „Le 2 Décembre”. — une émiss. de Guy Breton.

VENREDI 5

- 20.20. „UNICEF 69” sous la présidence de L.A.R. Prince et Princesse de Monaco et de Mme Georges Pompidou. Présentation: Peter Ustinov.
- 21.20. Demain commence aujourd'hui — „L'adaptation”.
- 22.20. Emission musicale.

SAMEDI 6

- 13.30. Magazines artistiques régionaux.
- 16.30. Samedi et Cie, de Mick Michey.
- 18.10. Micros et caméras.
- 19.25. Accords d'accordéon.
- 20.20. Cavalier seul.
- 21.00. „Les eaux mêlées” — d'après le roman de Roger Ikor, réal. Jean Kerchbron.
- 23.10. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES — (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 20.30.

DIMANCHE 30

- 14.15. (C) „Le Barbare et la Geisha” — un film de John Huston (John Wayne, Eiko Ando, Sam Jaffe)
- 16.00. (C) L'Invité du dimanche: „Fédérico Fellini”.
- 18.40. Concert: Orchestre Philharmonique de l'ORTF sous la direction d'Oscar Danon.
- 21.00. Cinéma d'hier et de demain: „La Fête de Gion” — un film de Kenji Mizoguchi (en version orig.).
- 22.20. (C) Avis aux amateurs.
- 22.50. Le Service de la Recherche présente: „Marguerite Duras” — (Détruire dit-elle”).

LUNDI 1

- 19.40. (C) Allez au cinéma... avec Pierre Tcherna.
- 20.05. (C) Monsieur Cinéma.
- 21.05. Cycle: Littérature américaine et cinéma: „Billy Budd” — un film de Peter Ustinov (Robert Ryan, Peter Ustinov, Terence Stamp).

MARDI 2

- 19.40. Ma sorcière bien-aimée, nr. 3.
- 20.10. (C) Sept jours de sports.
- 21.05. (C) Civilisation — „Les Aborigènes d'Australie” — une émiss. d'André Voisin.
- 22.15. (C) Musique pour vous.
- 23.00. (C) On en parle.

MERCREDI 3

- 19.40. (C) Ma sorcière bien-aimée, nr. 5.
- 20.10. (C) Animaux du monde.
- 21.00. (C) Les dossiers de l'écran.
- 21.00. (C) Les dossiers de l'écran.
- 21.00. (C) Les dossiers de l'écran.
- „Le TROU” — un film de Jacques Becker (tiré du roman de José Giovanni).
- (C) Débat.

JEUDI 4

- 19.40. (C) Ma sorcière bien-aimée, nr. 5.
- 20.10. (C) Le mot le plus long.
- 21.00. (C) „Sainte Jeanne” — (1-ère partie) de Bernard SHAW, adapt. Georges Neveux, réal. Claude Loursais.
- 22.30. (C) Clio, les livres et l'histoire.

VENREDI 5

- 19.40. (C) Itinéraire de l'aventure.
- 20.10. (C) L'amour de l'art.
- 21.00. (C) „Sainte Jeanne” (2ème partie) de G.B. SHAW
- 22.45. (C) Variétés „Le Royaume de l'eau” (à Bruges) avec: Nicoletta, Jacques Hustin, Victoire Scott, Alain Stephan, Elisabeth Ercy et Daniel Moosman.

SAMEDI 6

- 19.40. (C) „Contes fantastiques” nr. 10. „L'Orgue de Barbarie” d'après Boleslaw Prus adapt. Z. Skowronski — production T.V. polonaise.
- 20.10. (C) Des Chevaux et des hommes.
- 21.00. (C) Variétés — Musicolor „Western Story” avec Guy Mardel.
- 22.00. (C) Chapeau melon et bottes de cuir.
- 22.50. (C) Une famille nommée Bonaparte, nr. 7 et fin.
- 23.20. (C) On en parle.

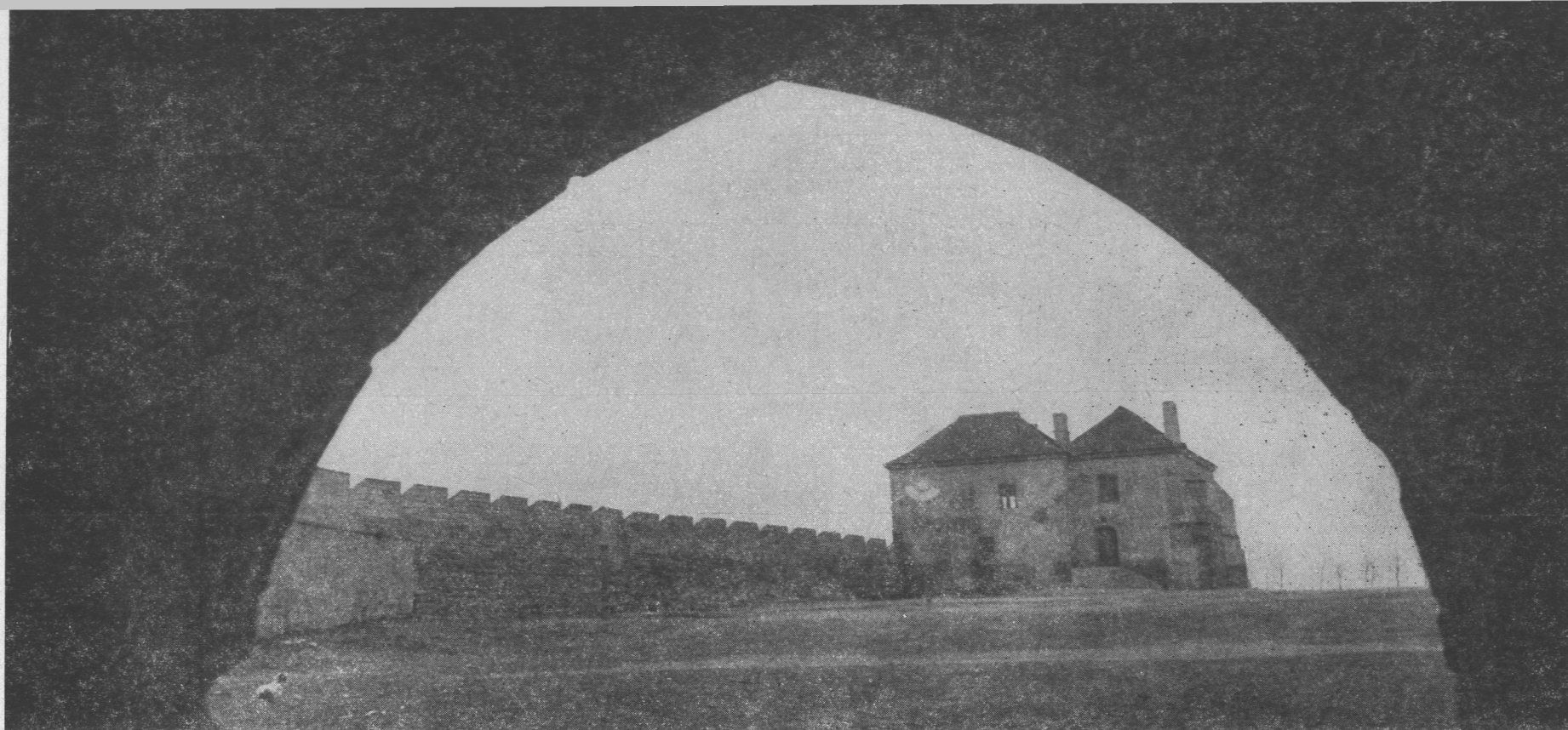
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

14/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. F.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. F.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. F.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Biensaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



SZYDŁÓW KIELECKIE CARCASSONE

GDYBY rozbójnik Szydło nie zetknął się z orszakiem biskupim za silnym dla jego bandy, gdyby biskup, po rozgromieniu rabusiów, nie darował Szydła życia, nie byłoby pewnie tego miasta. Ale biskup życie rozbójnikowi darował i Szydło wzruszony jego dobrocią stał się uczciwy, zaś za nagromadzone rozbójnicze łupy zbudował miasto. Tyle mówi legenda.

Historia jednak omija te zamierzchłe początki i o Szydłe nie wspomina wcale. Mówi natomiast, że w roku 1329 Władysław Łokietek nadał miejscowości prawa miejskie, a w połowie XIV wieku Kazimierz Wielki otoczył miasto nowymi murami, wybudował zamek i kościół, nadał liczne przywileje targowe i rzemieślnicze. W XVI w. miasto otrzymało wodociąg, później jednak zniszczone, i do dziś musi się czerpać wodę ze studni.

Mury Kazimierza Wielkiego stoją do dziś. Stoją odbudowane dzięki szczególnej opiece władz wojewódzkich w Kielcach, które oceniły wartość tego wyjątkowo atrakcyjnego dla turysty i historyka miasteczka, zwłaszcza gotycki kościół, renesansową synagogę, zabezpieczyły ruiny zamku. W odrestaurowanym zamkowym Skarbczyku mieści się muzeum szydłowskie. Plany na najbliższą

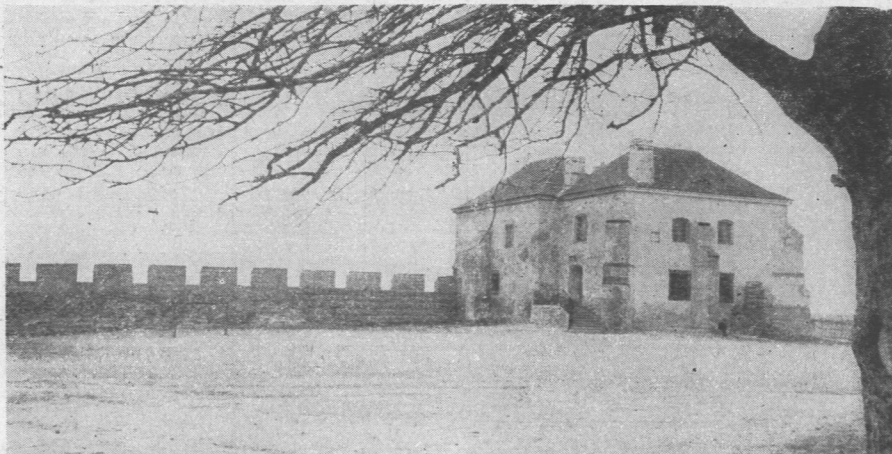
przyszłość przewidują odbudowę gotyckiego ratusza i zabudowanie klasztoru św. Ducha. Ze swoimi murami, basztami, zamkiem, ze swoim typowym dla miasta lokowanego na prawie magdeburskim rozplanowaniem ulic Szydłów jest bardzo ciekawym zabytkiem średniowiecznego budownictwa. Toteż nazywają go „kieleckim Carcassone”, porównując ze sławnym miastem w południowej Francji, które nietknięte od średniowiecza jest dziś żywą historią.

Szydłów przeszedł przez burzliwe dzieje. Nie oszczędziły go przede wszystkim wojny szwedzkie w XVII w., po których zniszczone miasto nie odzyskało już później swego poprzedniego znaczenia. Największy cios zadała mu jednak druga wojna światowa. Tu był zachodni skraj sławnego przyczółka sandomierskiego, tu przez pół roku stał front i trwało artyleryjskie przygotowanie. Z rynku, ratusza, jednego z kościołów, części zamku nie zostało nic. Znikły duże fragmenty murów, ucierpiała brama. I chociaż wiele zrobiono, żeby zabytkom Szydłowa przywrócić dawną świetność, to jednak tu i ówdzie straszy jeszcze w ruinach wypalonych domów najnowsza historia.

Tekst: W. SZYMANDERSKI

Zdjęcia: A. JAŁOSIŃSKI

Mury otaczające Szydłów wybudowane za króla Kazimierza Wielkiego stoją w mieście do dziś, stanowiąc atrakcję dla turystów i historyków tej ziemi



Malowniczo położony Szydłów jest zabytkiem średniowiecznego budownictwa

Zachowane bramy typowe dla miasta lokowanego na prawie magdeburskim



Imć Pasek w pospolitym ruszeniu

Powieść rysunkowa „Imć Pasek w pospolitym ruszeniu” jest jakby kontynuacją poprzednich odcinków naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty” i „Małżeństwo Pana Paska”. Oparta jest ona na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imć Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego i odbył z nim wyprawę do Danii przeciw Szwedom, na starość zaś zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hulankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVIII wieku.

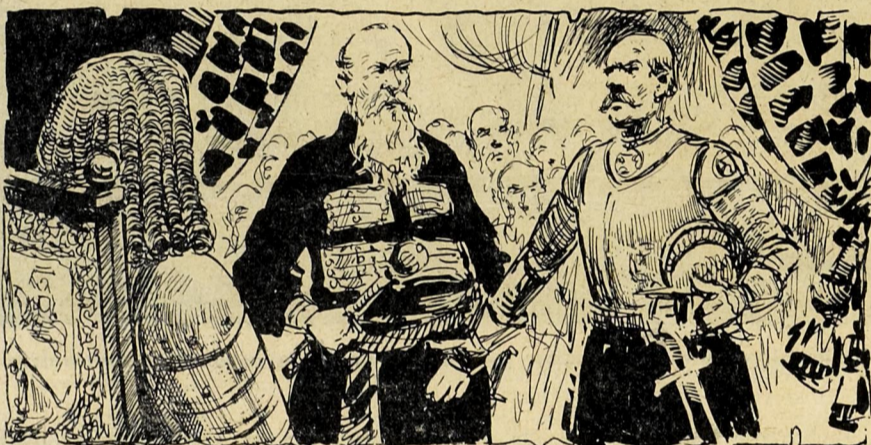
RAPORT U KRÓLA



Przed złożeniem raportu u króla, Pasek dowiedział się, że mają go razem składać z Kalinowskim, który dowodził osobnym oddziałem z takim samym zadaniem przyprowadzenia tatarskiego języka. Przed wejściem do króla Kalinowski pyta Paska, jak mu się powiodło na podjeździe. „Powie — odrzekł — że wolałbym swinie paść przez ten czas, niżeli nad takimi ludźmi mieć komendę”. — „Tak samo ja. Niczego z nimi nie dziaiałem. Tchórzem to wszystko podszyte, o domach, o swoich babach i gospodarstwach tylko myśli. Nie jest to wojsko, oj nie! Nie może już Rzeczpospolita na tych ludziach polegać!” I tak wzajemnie biadoląc doszli do namiotów królewskich, gdzie oprócz króla zebrało się wielu senatorów i innych panów, co to przy jego boku przebywają



Pierwszy składał relację z wyprawy Kalinowski. Pasek tak to przedstawia: „Prawił Kalinowski jak na mękach. Koloryzował, nic konkretnego nie dając, a na ostatku dodał, żeśmy się z całej duszy, szczerze starali o języka, ale żadną miarą nie mogli go zdobyć, bo czambuły były zaciekłe i już do swoich obozów poschodziły. A on przecież ze swoją dywizją nawet w pół tej drogi nie dotarł, gdzie ja ze swoją i szlaku tatarskiego w ogóle nie powąchał, bo go jego ludzie jako i mnie nie słuchali”. Kiedy skończył, widać było, że ani król, ani senatorowie nie byli z tego sprawozdania zadowoleni. Pasek liczył na to, że skoro Kalinowski pierwszy relację złożył, to wystarczy ona za oba oddziały, boć przecież obie dywizyje jednakowe z podjazdów miały wyniki



Teraz zabrał głos pisarz polny Stefan Czarniecki, który zwracając się do Paska zapytał: „A Wasć ze swymi ludźmi byłeś na inszym szlaku?” — „Tak jest!” — odpowiedział Pasek. „Więc trzeba osobną relacją uczynić”, a kilku senatorów dodało jeszcze od siebie: „I bardzo trzeba!” I wtedy Imć Pasek zaczął: „Powinność to jest nasza poddańska wykonać zlecenie Waszej Królewskiej Mości, szafarza naszej krwi, którą każdy z wiernych poddanych ohotnie nieść iłożyć powinien. Moje i moich towarzyszy czyny, choćby najlepsze, chwalić nie wypada, a ganić, jeśli nikczemne, rzecz okrutna”. Po czym dodał: „Jeżelibym miał jeszcze podobną służbę wykonać, wolę ją spełnić z piętnastoma służebnymi niż z taką szlachtą, o co pokornie proszę!”



Ze złożonej relacji Imć Jana Paska jasno wynikało, że wojsko, którym przypadło mu dowodzić, to nie żadna dywizja, ale zwyczajna banda tchórzów, niezdolna do poświęcenia i niegodna miana rycerzy. Jej komendant nie oszczędzał w niczym swoich podkomendnych i barwnie rzecz przedstawił, nie zapominając i o takich szczegółach, jak przy uciekającym przed rozpalonym ogniskiem, które wzięli oni za Tatarów, jeden z uciekających pozostawił manierkę w skórze z dwoma litrami gorzałki. Gdy skończył, senatorowie i król spojrzeli na wzajem po sobie, a potem zaczęli się okrutnie śmiać. „Jeszcze nie widziałem tak prawdziwej pochwały — powiedział wojewoda Potocki, na co Czarniecki odrzekł: „Nie dziwować się, nauczył się w dobrym porządku wojować!”



Więść o relacji Paska u króla i senatorów szybko się rozniosła po obozie. Krakowska szlachta bardzo się gniewała, a stary Misiowski — podsędek krakowski i właściciel wsi Tczyca i Jedleza, publicznie wygłosił w obozie orację do swych sąsiadów, którą zakończył: „Nie urosnie ten pan Pasek u nas w województwie za takie zniesławienie naszych braci”. Ale Pasek zaraz replikował: „Oni sami zarobili na taką infamię i zawsze im to w oczy wyrzucać będą!” Hańbę krakowskiej szlachty z pospolitego ruszenia odrobił pan hetman i marszałek korony Sobieski, który przysłał królowi kilku jeńców tatarskich do przesłuchania, co bardzo pospolitaków z Krakowskiego obruszyło. Zaczęli paktować, by konfederację przeciw królowi i hetmanowi Sobieskiemu założyć



Taka to była szlachta polska już pod koniec XVII wieku; coraz większych przywilejów żądała, na każdą rzecz się oburzała, że to ukrócanie szlacheckich wolności, łączyła się przeciw tym, którzy ojczyźnie chcieli naprawdę służyć, organizowała kontra nim różne konfederacje, a byle warcholą zrywał sejmiki, często nawet sejm, wołając *veto* — gdy mu się coś nie podobało. Chyliła się też wyraźnie ku upadkowi ta Szlachecka Rzeczpospolita, co bardzo frasowało mądrzejsze i uczciwsze głowy w kraju. Widomym zaś znakiem upadku było w owym roku podpisanie warunków pokojowych z sułtanem, Mahammedem IV, oddanie mu województw podolskiego z Kamieńcem i braclawskiego i zobowiązanie się płacenia Turkom rocznej daniny 200 tysięcy dukatów